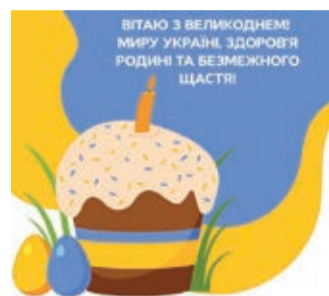




Pakiet pomocy dla Ukrainy przegłosowany!



20 kwietnia br. Izba Reprezentantów USA przegłosowała w sobotę ustawę o pomocy Ukrainie, opiewającą na 60,8 mld dolarów. 23 mld to środki na uzupełnienie ubytków w amerykańskim arsenale w wyniku darowania sprzętu Ukrainie, 13,8 mld – na zakup sprzętu dla Ukrainy, a 11,3 mld – na utrzymanie sił USA w regionie. Ponadto projekt daje prezydentowi uprawnienia do przekazania uzbrojenia o wartości niemal 8 mld dolarów w dodatku do około 4 mld, które wciąż ma do dyspozycji. Jest to kluczowa pomoc. Jak wskazywali eksperci, bez tego Ukraina mogłaby przegrać wojnę. > strona 2



Jubileusz 20-lecia polonistyki lwowskiej



> strona 4

„Król iluminatów – Tadeusz Grabianka”, powrócił na Podole



> strona 13

Konkurs poświęcony twórczości Zbigniewa Herberta



Rok 2024 – jest Światowym Rokiem Zbigniewa Herberta. Do obchodzonego na całym świecie pod patronatem UNESCO jubileuszu setnej rocznicy urodzin poety, włącza się także Lwów, w którym autor „Pana Cogito” przyszedł na świat. Po pięciu latach przerwy w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny wznowiono Międzynarodowy Konkurs Recytatorski im. Zbigniewa Herberta. Swoją obecnością wydarzenie zaszczylicili: konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsulowie Bartosz Szeliga i Dorota Dmuchowska. > strona 5

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) cz. 4



> strona 20

Talerz z Hotelu Francuskiego

> strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Pakiet pomocy dla Ukrainy przegłosowany!

dokończenie ze strony 1

Izba przegłosowała ustawę o stosunkiem głosów 311-112. Za ustawą zagłosowali wszyscy Demokraci i mniejszość Republikanów (101 z 213). Demokraci wiatowali i machali ukraińskimi flagami podczas głosowania. Wcześniej ustawa była blokowana przez spikera Izby Reprezentantów Mike Johnsona

23 kwietnia amerykański Senat podjął decyzję o przyjęciu ustawy o pomocy dla Ukrainy. Ustawę o pomocy dla Ukrainy poparło 79 członków Senatu, 18 było przeciwnych. Senator Lindsey Graham podkreślał, że historia oceni to, co dzisiaj robi USA. Dodał, że przy braku wsparcia dla Ukrainy Rosja mogłaby odnieść zwycięstwo i zaatakować inny kraj w Europie.

Już po samym głosowaniu Joe Biden poinformował, że podpisał ustawę, gdy tylko trafi ona na jego biurko: „[...] abysmy mogli zacząć wysyłać broń i sprzęt Ukrainie jeszcze w tym tygodniu”.

Biden podpisał ją natychmiast po jej otrzymaniu. Po jej podpisaniu stwierdził:

– Właśnie podpisałem pakiet ustaw uchwalonych przez Izbę Reprezentantów i Senat, dotyczący m.in. pomocy dla Ukrainy – prezydent potwierdził oficjalnie fakt wydzielenia pomocy Ukrainie. – Ta ustawa powinna być szybciej dotrzeć na moje biurko – stwierdził. Zapowiedział, że „dosłownie w ciągu kilku godzin” USA zaczną wysyłać sprzęt na Ukrainę, w tym amunicję do systemów obrony powietrznej i artylerii oraz „systemy raketowe” i wozy opancerzone.

Po miesiącach konfliktów politycznych i pogarszającej się sytuacji na polu bitwy na Ukrainie, 20 kwietnia Izba Reprezentantów USA ostatecznie przyjęła kluczowy pakiet pomocy zagranicznej, który obejmuje 60,84 miliarda dolarów dla Ukrainy.

Przekazując tę informację prezydent Biden wypomniął republikanom, że droga ustawy na jego biurko była trudna i powinna skończyć się szybciej, bo w tym czasie Rosja wzmogła naloty na ukraińskie miasta i „odważnych Ukraińców”.

Pakiet pomocowy – dodał Biden – uczyni Amerykę bezpieczniejszą. Dzięki temu świat będzie bezpieczniejszy. I kontynuuje wiodącą pozycję Ameryki na świecie.

Biden powiedział, że przekazywanie początkowego pakietu pomocy wojskowej rozpocznie się za kilka godzin – według amerykańskich urzędników jest to pierwsza transza broni dla Ukrainy. Oczekuje się, że obejmą one zdolności w zakresie obrony powietrznej, pociski artyleryjskie, pojazdy opancerzone i inną broń, aby wesprzeć siły ukraińskie.

Wśród sprzętu wojskowego zawartego w nowym pakiecie znajduje się amunicja do artyleryjskich systemów raketowych wysokiej mobilności (HIMARS), pociski artyleryjskie, rakiety przeciwlotnicze RIM-7 i AIM-9M, bojowe wozy piechoty Bradley, przeciwlotnicze rakiety Stinger i nie tylko. Dostawa obejmuje również różne pojazdy logistyczne i taktyczne, systemy przeciwpancerne, amunicję szkoleniową i części zamiennie oraz amunicję do broni strzeleckiej, w tym naboje kalibru 50 do zwalczania dronów. Duża część sprzętu ma się już znajdować na terytorium Polski i Niemiec – jak informowało CNN.

CNN, powołując się na anonimowe źródła, podało wczoraj, że prezydent Biden, w oczekiwaniu na zakończenie



PREZYDENT USA JOE BIDEN

prac legislacyjnych nad projektami ustaw o pomocy dla Ukrainy, polecił Pentagonowi przygotowanie odpowiednich dostaw.

Jak pisze jednak agencja AP, zwłoka w pomocy dla Ukrainy zdążyła wyrządzić takie szkody, w tym nie tylko utratę terytoriów, ale też spadek morale żołnierzy, że nawet szeroki napływ broni nie spowoduje, że po miesiącach niepowodzeń Ukraina natychmiast się podniesie.

Amerykańskim deputowanym podziękował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Jestem także wdzięczny wszystkim Amerykanom, którzy wspierają wciąż Ukrainę i uznają, że historyczne znaczenie tej ustawy wykracza poza politykę. Wskazał, że wsparcie to zapewnia kluczowe narzędzia, aby możliwe stało się przywrócenie pokoju na Ukrainie.

Losy wsparcia USA dla Ukrainy od lutego zależały niemal wyłącznie od spikera Izby Reprezentantów i jego decyzji o poddaniu go pod głosowanie w Izbie. Będący stosunkowym nowicjuszem w Kongresie Johnson od początku wyboru na trzecią osobę w państwie w październiku ub. r. powtarzał, że USA „nie opuszczą” Ukrainy, lecz przez wiele miesięcy zwlekał lub opierał się proponowanemu przez Biały Dom pakietowi, domagając się m.in. radykalnego zaostrzenia polityki imigracyjnej czy określenia jasnej strategii administracji.

Spiker Izby Reprezentantów zdecydował się odblokować kwestię pomocy dla Ukrainy m.in. z powodu alarmujących raportów amerykańskiego wywiadu – napisał Politico. Według portalu amerykański wywiad przedstawił kongresmenom w ubiegłym tygodniu nowy raport na temat stanu wojny w Ukrainie, który – zdaniem jednego z kongresmenów, który go widział – był „dość mocny w porównaniu do tego, gdzie byliśmy kilka miesięcy temu”.

Dyrektor CIA Bill Burns powiedział publicznie, że bez amerykańskiej pomocy Ukraina może ponieść klęskę na polu

bitwy jeszcze przed końcem tego roku. Wcześniej występując przed komisjami obu izb Kongresu podobne diagnozy stawił m.in. naczelny dowódca sił NATO w Europie gen. Christopher Cavoli.

Światowi przywódcy rozpisują się o decyzji USA w sprawie Ukrainy. „Zatwierdzenie pakietu pomocowego dla Ukrainy przez Izbę Reprezentantów USA to kluczowa decyzja, która pomoże powstrzymać rosyjską agresję. To wyraźne potwierdzenie przywództwa USA wśród wszystkich krajów wolnego świata” – przekazał między innymi Andrzej Duda.

Decyzję amerykańskiej Izby Reprezentantów ocenili w mediach społecznościowych światowi przywódcy. Andrzej Duda napisał, że zatwierdzenie pakietu pomocowego dla Ukrainy przez Izbę Reprezentantów USA to kluczowa decyzja, która pomoże powstrzymać rosyjską agresję. „To wyraźne potwierdzenie przywództwa Stanów Zjednoczonych wśród wszystkich krajów wolnego świata” – napisał polski prezydent na portalu X.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg przekazał, że cieszy się z decyzji. „Ukraina wykorzystuje broń dostarczoną przez sojuszników NATO do niszczenia rosyjskich zdolności bojowych. Dzięki temu wszyscy jesteśmy bezpieczniejsi, w Europie i Ameryce Północnej” – przekazał.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen stwierdziła, że „zadowoleniem przyjęła przytaczającą pozytywny wynik głosowania” w Izbie Reprezentantów USA. „Ukraina zasługuje na wszelkie możliwe wsparcie przeciwko Rosji. Teraz prosimy Senat USA o jak najszybsze głosowanie, ponieważ stawką jest życie. Transatlantycy sojusznicy są zjednoczeni we wsparciu dla wolności i demokracji” – podkreśliła.

Premier Czech Petr Fala również wyraził swoje zadowolenie. „Joe Biden i jego administracja zdają sobie sprawę, jak ważna jest współpraca z Europą oraz pomoc

i aktywizm USA dla bezpieczeństwa Ukrainy i świata. Ukraina będzie mogła skuteczniej bronić się przed rosyjską agresją. Bezpieczeństwo naszego kraju i Europy jest naszym priorytetem. Dlatego imperialna polityka Rosji nie może się powieść, a Ukraina musi wygrać swoją walkę. Zrobimy wszystko, by to osiągnąć!” – czytamy we wpisie.

Prezydent Finlandii Alexander Stubb podkreślił, że „Ukraina potrzebuje naszego wsparcia”. Z kolei premier tego kraju Petteri Orpo przekazał, że „my w Unii Europejskiej również musimy nadal wspierać Ukrainę z determinacją”. Przywódca Łotwy Edgars Rinkevics zaznaczył, że to „wielki dzień dla wolnego świata, wielki dzień dla Ukrainy. To głosowanie sprzyja bezpieczeństwu w Europie i obszarze euroatlantyckim. Dziękuję!” – dodał.

Prezydent Litwy Gitanas Nausėda tak że zabrał głos: „To ważny krok w kierunku zwycięstwa i wszyscy sojusznicy powinni nadal wspierać Ukrainę. Wsparcie i spójność Zachodu są dziś kluczowe”.

Szefowa estońskiego rządu Kaja Kallas zauważyła z kolei, że „najlepszym sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa jest upewnienie się, że pomożemy Ukrainie wygrać walkę o wolność”. „Mam nadzieję, że to głosowanie zachęci wszystkich sojuszników do przejścia swoich magazynów i zrobienia więcej” – dodała.

Prezydent Wołodymyr Zełenski podziękował amerykańskiej Izbie Reprezentantów. W wieczornym wystąpieniu prezydent powiedział, że na ustawę czekali ukraińscy żołnierze i cywile. Zełenski wyraził nadzieję, że niedługo ustawa wejdzie w życie. – Dziękuję wszystkim, którzy wsparli nasz pakiet. Ta decyzja pozwoli chronić życie. Dziękuję osobście spikerowi Mike’owi Johnsonowi i wszystkim amerykańskim sercom, które – podobnie jak my na Ukrainie – czują, że rosyjskie zło nie może zwyciężyć. Mam nadzieję, że Senat USA szybko rozpatrzy pakiet i przekaze go prezydentowi Bidenowi – powiedział. – Jestem wdzięczny Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, obydwu partiom i osobście przewodniczącemu Mike’owi Johnsonowi za decyzję, która pozwoliła utrzymać bieg historii na właściwym torze – podkreślił Wołodymyr Zełenski.

– Demokracja i wolność zawsze będą miały znaczenie na świecie i nigdy nie zostaną pokonane, dopóki Ameryka będzie pomagać w ich obronie. Przyjęta dziś przez Izbę kluczowa ustawa o pomocy USA pomoże zapobiec rozprzestrzenieniu się wojny, ocalić tysiące istnień ludzkich i wzmocnić oba nasze narody – dodał prezydent Ukrainy.

Premier Ukrainy Denys Szmyhal uściślił, że z prawie 61-miliardowej puli 49,9 miliarda to będą wydatki na obronę, 7,8 miliarda – na potencjalne wsparcie budżetu, 1,57 miliarda – na pomoc gospodarce, 400 milionów – na ochronę granic i rozminowywanie terenu. „Oczekujemy pozytywnego zatwierdzenia projektu ustawy w Senacie w najbliższych dniach. Jej wdrożenie będzie oznaczać dla Ukrainy więcej uzbrojenia, w szczególności systemów dalekiego zasięgu i przeciwlotniczych. Wzmocnienie stabilności makrofinansowej, w tym w finansowanie najbardziej priorytetowych wydatków budżetowych. Kontynuacja szybkiego ożywienia przede wszystkim infrastruktury krytycznej” – napisał ukraiński premier w mediach społecznościowych.

„To zły dzień dla Putina i dla każdego, kto ośmielił się wierzyć, że Ameryka może się wahać, jeśli chodzi o obronę tego, co wspiera” – napisał na portalu X szef ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kuleba. „Jesteśmy wdzięczni Izbie Reprezentantów USA, jej przewodniczącemu oraz członkom obu partii za przyjęcie długo oczekiwanego ustawy pomocowej dla Ukrainy. Każdy, kto sprawił, że ta decyzja stała się rzeczywistością, dokonał właściwego wyboru. Stany Zjednoczone potwierdziły swoje globalne przywództwo” – dodał.

Głos zabrała również strona rosyjska. – Decyzja o udzieleniu pomocy Ukrainie była oczekiwana i przewidywalna. To uczyni Stany Zjednoczone Ameryki znacznie bogatszymi, ale jeszcze bardziej zrujnuje Ukrainę, powodując śmierć większej liczby Ukraińców z winy reżimu w Kijowie – powiedział Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla.

Wraz z ustawą o przekazaniu Ukrainie nowego pakietu pomocowego Izba Reprezentantów Kongresu USA przegłosowała również ustawę przewidującą przejście na rzecz Ukrainy rosyjskich aktywów zamrożonych w amerykańskich bankach. – Jeśli to prawda, Ameryka będzie musiała za to odpowiedzieć. I raczej nie będzie tu żadnych ograniczeń czasowych. Będziemy podejmować działania w taki sposób, który najlepiej odpowiada naszym interesom – skomentował Dmitrij Pieskow.

Z kolei Maria Zacharowa oceniła, że „pomoc dla Ukrainy, Izraela i Tajwanu pogłębi kryzys na całym świecie”. – Militarne wsparcie dla kijowskiego reżimu to po prostu bezpośrednie sponsorowanie działalności terrorystycznej” – napisała na Telegramie rzeczniczka rosyjskiego MSZ.

PAP, GAZETA.PL, RP.PL, TVN24.PL, WPROST.PL, ONET.PL



Flota cieni w przydomowym basenie

Od wielu miesięcy wiadomym jest, że sankcje nałożone na Rosję nie przyniosły spodziewanych efektów. Ekonomiści zauważają, że nie sposób znacząco osłabić gospodarkę tak dużą i pozostającą w systemie globalnych powiązań, z których tylko część została zerwana. Co więcej, może to przynieść więcej kłopotów i strat państwu bezpośrednio zainteresowanym upadkiem Rosji. Tymczasem kraj, który zagraża bezpieczeństwu nie tylko Europy, ale i świata, osiągnął wzrost PKB o 3,6% w 2023 roku – tak triumfalnie obwieścił Putin. Niektórzy nie dają wiary jego słowom, ale musimy pamiętać, że w latach 1947–1989 PKB Związku Radzieckiego rosło szybciej, niż Stanów Zjednoczonych. Niewykluczone, że i dziś mamy do czynienia z podobnym paradoksem.

AGNIESZKA SAWICZ

Najchętniej przyjęlibyśmy, że takie komunikaty są tylko elementem propagandy, ale nie można udawać, że przedstawianie gospodarki na cele wojenne nie przyniosło żadnego efektu. Oznacza to, że znaczna część budżetu (szacuje się, że blisko 30%, choć niektórzy twierdzą, że nawet o 10% więcej) przeznaczana jest na zbrojenie, a zatrudnienie w przedsiębiorstwach pracujących na ten cel znalazło co najmniej 520 000 osób, co spowodowało, że wyjątkowo niskie jest bezrobocie. W kwietniu stopa bezrobocia wyniosła tylko 2,8%, najmniej w historii Federacji Rosyjskiej. Jak poinformował Reuters, przełożyło się to na wzrost realnej płacy o 7,8% w 2023

roku. I znów możemy powiedzieć, że stan ten, a wręcz brak rąk do pracy w niektórych sektorach, jest ubocznym i de facto negatywnym skutkiem wojny. Po prostu tysiące mężczyzn trafiło na front, zwalniając miejsca w zakładach pracy. Niektórzy na zawsze. Tyle że dla szukających etatu jest to dobra wiadomość.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy do czynienia z nielogicznościami, ale nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy musiał zrewidować prognozę wzrostu dla Rosji na rok 2024 i podniósł ją z 1,1 do 2,6%. Miejsce jej partnerów gospodarczych z państw europejskich zajęły podmioty z innych regionów świata, przede wszystkim z Azji, a potęgę takie, jak Indie czy Chiny, w znaczącym stopniu zrekomensowały potencjalne straty. Do tego wiele państw, między innymi Turcja, Armenia, Kirgistan czy Kazachstan, podjęło się roli pośredników między Rosją a innymi rynkami. W efekcie nawet, jeśli na życie i dobrobyt przeciętnego Rosjanina nie wpływa produkcja rakiety, która eksploduje w Ukrainie, to sprowadzone okrężną drogą produkty pozwalające mu wierzyć, że sytuacja w kraju jest stabilna, już tak. Zapewne nikt z obywateli nie zastanawia się przy tym, jakich kalkulacji musiało dokonać państwo podejmując decyzję, czy wydać pieniądze na nowy samolot, czołg, czy na importowane towary. Nie rozważa też, jak bardzo rośnie uzależnienie od dostaw z zewnątrz, co w dłuższej perspektywie powinno negatywnie odbić się na rosyjskiej gospodarce.

Na razie krach nie majaczy na horyzoncie. Świat nie przestał z dnia na dzień potrzebować surowców energetycznych, będących podstawą finansowania rosyjskiego budżetu, a konflikt zbrojny na Bliskim Wschodzie, który wywindował ceny, sprzyja Kremlowi. W tym przypadku Rosja nauczyła się skutecznie omijać sankcje, co sprawia, że wciąż zarabia miliardy dolarów na ropie czy gazie.

Możliwość eksportu surowców zapewniają jej przede wszystkim dwa szlaki morskie, z których ten prowadzący przez Ocean Arktyczny jest mniej dostępny, a przez to mniej zyskowny. Pozostaje więc droga przez Bałtyk, którą teoretycznie blokują cztery duńskie cieśniny (Wielki Bełt, Mały Bełt, Sund i Bełt Fehmarn), przez które statki z rosyjskim ładunkiem nie powinny przepłynąć. W praktyce transport realizowany jest za pomocą jednostek pływających pod obcymi banderami – tak zwanej floty cieni.

Norweska Straż Przybrzeżna podała, że pomiędzy marcem 2020 roku a marcem 2022 roku na Morzu Bałtyckim co miesiąc odnotowywano ponad 600 rejsów. Ich liczba od kwietnia 2022 roku do września 2023 roku wzrosła do blisko 1000 rejsów miesięcznie. Coraz częściej dochodzi też do przeladunków ze statku na statek dokonywanych na wodach międzynarodowych. Wiele z tych misji wykonywanych jest przez przestarzałe jednostki, nie spełniające wymogów bezpieczeństwa, pozbawione ubezpieczenia. Nie do końca wiadomo, do kogo należą, gdyż często zmieniają nazwy, bandery, wyłączają też urzędników służące do ich lokalizacji, a w praktyce funkcjonujące niezgodnie z prawem morskim. Szacuje się, że Moskwa ma do dyspozycji nawet ponad pół tysiąca jednostek, korzystających z wód międzynarodowych. Przemieszczając się pomiędzy Rosją a krajem docelowym pozostają poza jakąkolwiek kontrolą.

Flota cieni jest nie tylko elementem gry ekonomicznej, ale może stanowić poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa ekologicznego państw leżących nad Bałtykiem. Tankowce nierzadko zbliżają się do granicy przeciętnego czasu eksploatacji tego rodzaju jednostki, wynoszącego dwadzieścia lat. Każdy wypadek takiego statku mógłby oznaczać katastrofę przyrodniczą, której kosztami zostałyby w praktyce obciążone państwo, na którego wodach doszłoby do takiego zdarzenia. Co niezwykle istotne, Bałtyk wymienia

wody tylko z Morzem Północnym, co oznacza, że wymiana jego zasobów z Oceanem Światowym trwa około trzydziestu lat. Przynajmniej tyle zajęłoby odbudowa ekosystemu, przy założeniu, że nie zostałby bezpowrotnie zniszczony.

W interesie wszystkich jest więc minimalizacja ryzyka takiego wydarzenia, co wydaje się możliwe tylko w sytuacji, kiedy zakazane zostanie przemieszczanie się po Morzu Bałtyckim statków nie spełniających określonych wymogów. Co prawda, prawo do swobodnego przepływu jest jednym z podstawowych praw morskich, ale nie oznacza to, że nie można nałożyć pewnych ograniczeń wobec przestarzałej floty. Jednocześnie taka decyzja wpłynęłaby nie tylko na handel surowcami prowadzony przez stronę rosyjską, ale najprawdopodobniej i na bezpieczeństwo naszych informacji. Jak bowiem podaje stojąca na czele szwedzkiej marynarki wojennej kontradmirał Ewa Skoog Haslum, niektóre jednostki posiadają maszyny i anteny mogące służyć do przechwytywania komunikacji i wykorzystywane są prawdopodobnie w wojnie hybrydowej. Nie można także wykluczyć, że pod pozorem chociażby usunięcia awarii statek taki zawinie do wybranego portu i tam przeprowadzi operację, będącą bezpośrednim zagrożeniem dla danego kraju.

Świadomość w tym zakresie jest coraz większa i w zasadzie dziś już chyba nikt nie pyta czy, tylko kiedy wydarzy się coś złego. Należy przy tym zakładać, że Rosja może być gotowa poświęcić życie w Bałtyku tylko po to, by dostarczyć poważnych problemów krajom Unii Europejskiej i NATO, odwrócić ich uwagę od Ukrainy i zmusić do zaangażowania ogromnych środków w oczyszczenie akwenu. Dość wspomnieć, że usunięcie plamy ropy w Kuwejcie w 1991 roku kosztowało 484,5 miliona dolarów, a gdy w 1989 roku z tankowca Exxon Valdez wyciekło blisko 257 000 baryłek ropy koszty sięgnęły 4

miliardów dolarów. Liczba zwierząt, które straciły w takich przypadkach życie, sięga setek tysięcy, a jaja czy ikry – miliardów.

Dlatego też problem floty cieni dyskutowany jest m.in. na przez ministrów spraw zagranicznych ośmiu krajów nordycko-bałtyckich, podczas rozmów w Wielkiej Brytanii szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Tobiasa Billströma i Davida Camerona, mówił o nim premier Donald Tusk oraz premier Danii Mette Frederiksen podczas wizyty w Polsce. Wyeliminowanie, a choćby znaczące zmniejszenie ryzyka, powinno być dziś priorytetem dla polityków. Najważniejsze w tej sytuacji wydaje się jednakże uświadomienie sobie, że niebezpieczeństwo ze strony Kremla czyha nie tylko w Ukrainie, ale też na obszarach, których zwykle nie bierzemy pod uwagę.

25 kwietnia 2024 roku polskie media doniosły, że Sąd Okręgowy w Gdańsku skazał na dwa i pół roku więzienia Rosjanina oskarżonego o działalność szpiegowską na rzecz tego państwa. Parał się on tym zajęciem przez siedem lat, przebywając w Polsce w pełni legalnie i prowadząc uczciwą działalność gospodarczą. Człowiek ten miał też hobby, jakim było działanie w grupie rekonstrukcji historycznej. Podczas spotkań z innymi pasjonatami nawiązywał kontakty z czynnymi lub emerytowanymi żołnierzami i zdobywał od nich informacje na temat jednostek wojskowych, zlokalizowanych w północno-wschodniej części kraju.

Niewykluczone, że jego koledzy - rekonstruktorzy zachodzą dziś w głowę, jak mogli dać się omamić szpiegowi. Abyśmy wszyscy nie musieli mieć podobnych problemów może już dziś warto zastanowić się, na co zwrócić uwagę w naszym otoczeniu, zarówno w skali mikro, jak i makro. Być może taka flota cieni pływa całkiem blisko nas, a ktoś, z kim spędzamy czas zadaje ciekawe, nazbyt specjalistyczne pytania...

Ukraińcy pokonali Lanceta systemem walki radioelektronicznej

Ukraińscy żołnierze pochwalili się w mediach społecznościowych przejęciem rosyjskiego drona kamikaze/przeciwpancernego pocisku kierowanego za pomocą nieokreślonego typu systemu walki radioelektronicznej.

Przechwycony Lancet pozwolił na jeszcze dokładniejsze poznanie przez Ukraińców tej konstrukcji, która na przestrzeni ostatnich kilkunastu miesięcy przeszła znaczne zmiany. Mowa tutaj o zwiększeniu głowicy bojowej z 3 do 5/10 kg, poprawie zasięgu z 40 do 60 (lub więcej) km oraz zwiększeniu jego celności rażenia celów. Tym samym pozwolił to ukraińskim technikom na ulepszenie swoich odpowiedników tego rosyjskiego systemu uzbrojenia. Ten

widoczny na zdjęciu poniżej ma uszkodzone jedynie jedno ze skrzydeł, zaś reszta konstrukcji wydaje się nienaruszona. Wydarzenie to ukazuje coraz większą skuteczność ukraińskiego systemów WRE, których liczba na polu walki zwiększa się, pozwalając na skuteczne eliminowanie rosyjskich dronów różnego typu w tym produkowanych na irańskiej produkcji Shaheedów/Gerani w różnych odmianach.

Lancet-3 to rosyjski bezzałogowiec kamikaze/przeciwpancerny pocisk kierowany klasy NLOS produkowany przez spółkę Zala należąca do koncernu Kałasznikow. Stateczniki sterujące i skrzydła nośne maszyny to dwa układy po cztery stateczniki umieszczone w kształcie spłaszczonych

liter X. Przednie i tylne skrzydła mają bardzo zbliżone wymiary. Rozpiętość skrzydeł płatowca wynosi metr, jego długość to 1,6 m. Masa startowa całego bezzałogowca w pierwszej wersji wynosi 12 kg, z czego 3 kg stanowi głowica bojowa (obecnie ma ona ważyć już 5/10 kg, co zwiększa masę samego płatowca do ponad 20 kg). Napęd stanowi silnik elektryczny, który zapewnia około 40 minut lotu. Lancet może wznieść się do pułapu 5 km, zaś jego prędkość w locie poziomym to 110 km/h (nurkowym nawet 300 km/h). Posiada on głowicę optoelektroniczną z kanałem podczerwieni, pozwalającą na wykrycie celów w nocy.

DEFENCE24.PL

Czy Ukraińcy będą odsyłani, aby służyć w wojsku?

Litwa ma rozważyć pomoc Ukrainie w repatriacji mężczyzn, którzy mogliby służyć w wojsku, ale najpierw musi wypracować, jak to zrobić. Jedno jest pewne – nie odbędzie się siłą. Jako przykład ma posłużyć to, co zrobi Polska. Nasze władze jednak nie ogłosiły oficjalnie, co dokładnie jest w planach.

W sprawie ukraińskich mężczyzn zabrał głos litewski szef MON Laurynas Kasčiūnas. Polityk powiedział, że Litwa nie rozważa jeszcze konkretnych środków i obserwuje, jaka będzie decyzja Polski.

– Oczywiście nikt ich nie zbierze i nie wywiezie na Ukrainę – to się nie stanie. Ale mogą zostać odcięci od świadczeń socjalnych, pozwolen na pracę czy dokumentów. Takie opcje słyszę od strony polskiej. Poczekajmy zatem, jaką opcję zaproponują, może będzie ona odpowiednia także dla Litwy – wskazał. Kasčiūnas podkreślił także, że trudno oszacować, ilu Ukraińców w wieku poborowym przebywa obecnie na Litwie.

Z kolei polski szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że Polska jest gotowa pomóc Ukrainie w sprawie powrotu mężczyzn, którzy mogliby walczyć. – Nie dziwię się ukraińskim władzom, że

zrobią wszystko, aby posyłać żołnierzy na front. Potrzeby są ogromne – zauważył. Nie sprecyzował jednak dokładnie, co polskie władze chcą zrobić w tej kwestii.

Przypomnijmy: ukraińskie MSZ podało we wtorek, że w związku z przyjęciem nowej ustawy o mobilizacji szereg przepisów regulujących pracę ukraińskich służb konsularnych „wymaga aktualizacji, aby dostosować je do jej wymogów”.

Z tego też powodu ambasady i konsulaty Ukrainy nie przyjmują już nowych wniosków o udzielenie usług konsularnych dla ukraińskich mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat. Wyjątkiem jest wniosek o rejestrację dowodu osobistego na powrót do Ukrainy.

– Zawieszenie nie dotyczy Ukraińców, którzy znaleźli się za granicą w sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak wypadki drogowe czy kłęski żywiołowe – czytamy w oświadczeniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy.

Ponadto minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba napisał w serwisie X, że „ochrona praw i interesów obywateli Ukrainy za granicą zawsze była i pozostaje priorytetem MSZ. Jednocześnie, w obliczu agresji Rosji na pełną skalę, głównym priorytetem jest ochrona naszej Ojczyzny przed zniszczeniem – podkreślił.

NATEMAT.PL

Polak podejrzany o pomoc w zamachu na Zełenskigo

– Zatrzymano i postawiono zarzuty Pawłowi K., który zgłosił gotowość do działania dla wywiadu wojskowego Rosji – podała Prokuratura Krajowa. Paweł K. miał pomóc w ewentualnym zamachu na życie prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo.

– Zatrzymanemu przedstawiono zarzut zgłoszenia gotowości do działania na rzecz obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, kwalifikowany z art. 130 par. 3 kodeksu karnego – podała rzecznik Prokuratora Generalnego prok. Anna Adamiak. Dodała, że czyn ten zagrożony jest karą do 8 lat pozbawienia wolności.

Prokuratura Krajowa podała, że do zatrzymania obywatela Polski Pawła K. doszło na terytorium Polski w wyniku ścisłej współpracy polskiej Prokuratury Krajowej z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz z Prokuraturą Generalną Ukrainy i Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy.

Z ustaleń śledztwa wynika, że podejrzany Paweł K. zgłosił gotowość do działania na rzecz wywiadu wojskowego Federacji Rosyjskiej i nawiązywał kontakty z obywatelami Federacji Rosyjskiej, bezpośrednio zaangażowanymi w wojnę w Ukrainie.

– Do jego zadań należało zebranie i przekazanie wywiadowi wojskowemu

Federacji Rosyjskiej informacji na temat zabezpieczenia lotniska Port Lotniczy Rzeszów – Jasionka. Miało to m.in. pomóc w planowaniu przez rosyjskie służby specjalne ewentualnego zamachu na życie głowy obcego państwa – prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo – poinformowała prok. Adamiak.

Śledztwo ma charakter rozwojowy. Prowadzone jest przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej, po stronie której sprawę prowadzi Mazowiecki Wydział Zamięscowy Departamentu ds. Przystępności Zorganizowanej i Korupcji.

PAP

Jubileusz 20-lecia polonistyki lwowskiej

W dniach 19–20 kwietnia w Narodowym Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki z okazji 20-lecia Katedry Filologii Polskiej odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Współczesne wyzwania w nauczaniu Ukraińców języka, literatury i kultury polskiej”. W dwudniowych obradach w trybie stacjonarnym oraz online wzięło udział ponad 140 uczestników reprezentujących 46 uczelni z 5 krajów. Wygłoszono 102 referaty. Organizatorem wydarzenia była Katedra Filologii Polskiej.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Gości, zarówno tych zebranych w Sali Lustrzanej Lwowskiego Uniwersytetu jak i tych online, przywitał dziekan Wydziału Filologicznego Roman Krochmalny oraz prorektor do spraw naukowo-pedagogicznych i współpracy międzynarodowej Serhij Riznyk. Z okazji 20-lecia obecnej Katedry Filologii Polskiej życzenia wszystkim obecnym na konferencji złożył także prorektor do spraw naukowo-pedagogicznych, problemów społecznych i rozwoju prof. Wołodymyr Kaczmar. – Dziś obchodzimy 20. rocznicę – powiedział prof. Kaczmar – przywrócenia Katedry Filologii Polskiej, której początki sięgają XIX wieku. Dziękujemy naszym polskim kolegom za wsparcie i pomoc w tym trudnym czasie i życzymy nam wszystkim, aby narody ukraiński i polski



PROF. DR HAB. BEATA OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA (OD LEWEJ) PROF. ANNA PODSTAWKA, PROF. HENRYK DUDA

zawsze pamiętały tylko pozytywne chwile i całe dobro, które nas łączy.

Prorektor Kaczmar wręczył także wyróżnienia pracownikom i współpracownikom tej placówki. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. przebywająca obecnie na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, założycielka i kierownik Katedry prof. Ałła Krawczuk, docent Oksana Łozińska pełniąca obowiązki kierownika Katedry oraz wieloletni współpracownik i lektor dr Jerzy Kowalewski.

Konferencja odbywała się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we

Lwowie. Podczas uroczystego rozpoczęcia placówkę reprezentowała konsul Dorota Dmuchowska, która podkreśliła, „że tradycje polonistyki we Lwowie sięgają XIX wieku, więc możemy powiedzieć, że polonistyka we Lwowie jest jednocześnie bardzo stara i bardzo młoda. Przez aule tego Uniwersytetu przewinęła się cała plejada wybitnych uczonych, którzy pozostawili po sobie bogaty dorobek naukowy”.

Z osiągnięciami Katedry zapoznali uczestników konferencji we wspólnym referacie „Historia i współczesne wyzwania

polonistyki we Lwowie” prof. Ałła Krawczuk oraz docent Oksana Łozińska.

Pomimo wojny i związanych z tym utrudnień i niebezpieczeństw do Lwowa zdecydowało się przyjechać z Polski troje profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Prof. dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska, literaturoznawca, kierownik Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski KUL przedstawiła „edukacyjne projekty Fundacji Wolność i Demokracja przygotowane z myślą o wprowadzaniu Ukraińców w język i kulturę polską”. Z kolei prof. Anna Podstawka, teatrolog, pracownik Katedry Teatru i Dramatu tej uczelni, realizator licznych projektów edukacyjnych Fundacji Wolność i Demokracja, zaprezentowała interaktywne, sieciowe „Kompilacje świadomego nauczyciela języka polskiego i kultury polskiej”, przygotowane w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja. Prowokacyjne pytanie „Jakiej polonistyki (nie)potrzebujemy?” postawił w tytule swojego wystąpienia prof. Henryk Duda, kierownik Katedry Języka Polskiego KUL. Stało się ono okazją do pochwały dotychczasowych osiągnięć lwowskiej polonistyki oraz podkreślenia szczególnej roli polonistyki we Lwowie. – Katedra języka

polskiego na Lwowskim Uniwersytecie jest bardzo potrzebna, żeby obie strony – Ukraińcy i Polacy – mogły się coraz lepiej rozumieć, żeby nie było takiego stanu, że każdy idzie swoją drogą i co najwyżej kurtuazyjnie podkreślamy, że „to ważne”, „to piękne”, ale się nie rozumiemy. Katedra Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki to ważne miejsce w dziejach naszych kultur. Jednak waga i znaczenie tego miejsca jest jeszcze większa dla przyszłości kultury polskiej i ukraińskiej – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” prof. Duda.

Tradycje polonistyki na Uniwersytecie sięgają 1817 roku, kiedy to cesarz Austrii Franciszek I podpisał rozporządzenie o utworzeniu Katedry Historii Języka i Literatury Polskiej. W 1826 roku mianowano na stanowisko kierownika prof. Mikołaja Michalewicz. W różnych czasach na katedrze pracowali znani literaturoznawcy polscy m.in. Antoni Małcki, Roman Pilat, Juliusz Kleiner, Wilhelm Bruchnalski, Piotr Chmielowski, Jan Kasprzowicz, Kazimierz Twardowski, Stanisław Witowski, dzięki czemu na początku XX w. na Uniwersytecie Lwowskim kształtowała się szkoła badaczy literatury polskiej. Po II wojnie światowej polonistyka działała w ramach Katedry Filologii Słowiańskiej jako filologia obca. W 2004 r. powstała oddzielna Katedra Filologii Polskiej.

Dziś Katedra Filologii Polskiej Uniwersytetu Lwowskiego współpracuje z innymi ośrodkami polonistycznymi w Ukrainie. Pracownicy Katedry współpracują także z 21 uczelniami z różnych regionów Polski. Językoznawcze opracowania dydaktyczne, w tym podręczniki akademickie wydawane przez lwowskich polonistów, są wykorzystywane w kraju i za granicą. Obecnie polonistykę na Uniwersytecie Lwowskim studiuje około 60 osób. Jak podkreśla Oksana Łozińska, p.o. kierownika Katedry Filologii Polskiej, języka polskiego jako obcego uczą się studenci również takich kierunków jak stosunki międzynarodowe, zarządzanie oraz studenci Wydziału Geograficznego. W sumie jest to blisko 700 studentów rocznie.



Otwarcie klasy bezpieczeństwa w Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

W Dniu Obrony Cywilnej we wszystkich szkołach Lwowa odbyły się lekcje, dotyczące zasad bezpieczeństwa. W Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej powstała nowa „klasa bezpieczeństwa”. Symbolicznego aktu otwarcia – przecięcia wstęgi dokonały konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz oraz dyrektor szkoły Marianna Pyłyp.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

W wydarzeniu udział wzięli naczelnik Wydziału Oświaty Łyczakowskiego i Sichowskiego rejonu Lwowa Wiktor Dawniuk, inspektor Państwowej Służby Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy Mychajło Pricko, konsul Bartosz Szeliga, nauczyciele i uczniowie szkoły.

Lekcję otwartą dla uczniów 2 klasy poprowadziła nauczycielka klas początkowych Helena Galwicka.



Jest to klasa, w której będziemy mogli interaktywnie pracować z dziećmi, czyli wykonywać różne czynności, bardzo ważne w dniu dzisiejszym, które dotyczą bezpieczeństwa dzieci. Tu uczymy, jak powinny np. zachować się, gdy zobaczą różne niebezpieczne przedmioty czy też gdy mogą chcieć je podnieść – mówiła.

Bardzo aktualna i bardzo potrzebna jest umiejętność dzieci zachować się wobec niebezpiecznych

przedmiotów, które mogą się okazać byle gdzie, na ulicy, na podwórku, obok domu, obok szkoły. I mamy nauczyć dzieci, jak one wyglądają, żeby nie podnosiły, nie dotykały, żeby prosiły o pomoc dorosłych – dodała Helena Galwicka.

Po dziesięciu minutach rozpoczętej lekcji, dotyczącej zasad bezpieczeństwa,



rozległ się alarm przeciwlotniczy. Zajęcie zostało przerwane i wszyscy uczniowie zeszli do szkolnego schronu. Po zakończeniu alarmu lekcje kontynuowano w klasach.

Stworzenie „klas bezpieczeństwa” jest wymogiem stawianym przed szkołami przez ukraińskie władze oświatowe. – Taka klasa jest teraz w każdej szkole, aby ćwicząc nadawanie pomocy medycznej lub poznając reguły ruchu drogowego, uczniowie w czasie specjalnych lekcji wychowawczych, czy też w ramach lekcji np. z biologii, anatomii, geografii, również w ramach lekcji „Ja i społeczeństwo” mogli przećwiczyć praktycznie to, co w życiu

jest najważniejsze, czyli jak być bezpiecznym i umieć okazać pomoc temu obok, kto jej potrzebuje – podkreśliła dyrektor liceum Marianna Pyłyp.

Wyposażenie klasy bezpieczeństwa odbyło się dzięki wsparciu Fundacji Orleu przy pomocy Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, która od lat współpracuje z polskimi placówkami oświatowymi na Ukrainie.

Po zakończeniu lekcji odbyło się jeszcze jedno zajęcie praktyczne. Na dziedzińcu szkoły przybyli strażacy, którzy opowiedzieli i pokazali uczniom w warunkach przybliżonych do naturalnych jak powinni się zachować i działać w sytuacji nadzwyczajnej.

Konkurs poświęcony twórczości Zbigniewa Herberta

ANNA GORDIJEWSKA

W konkursie wzięło udział 24 uczestników z liceów nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie, z Liceum nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach oraz z Zespołu Szkół im. Jana Kochanowskiego w Częstochowie (Polska). Konkurs odbywał się w pięciu kategoriach: recytacja, recytacja online, poezja śpiewana, ilustracja oraz test „Życie i twórczość Z. Herberta”.

W jury zasiadli: Zbigniew Chrzanowski – dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Anna Gordijewska – redaktor Nowego Kuriera Galicyjskiego i Wiktor Lafarowicz – pracownik KG RP, aktor teatru i kabaretu.

– Konkurs im. Zbigniewa Herberta we Lwowie jest szczególnym wydarzeniem. Myślę, iż wspinało się stało, że szkoła powróciła do tego konkursu, który tu istniał długie lata. Była to inicjatywa wieloletniej polonistki tej szkoły Marii Miller-Iwanowej – podkreślił Zbigniew Chrzanowski.

Organizatorką tegorocznej edycji konkursu była nauczycielka języka angielskiego



ALEKSANDER KUSNIERZ

szkoły Maria Mryczko-Cejko. – Jest to cykliczna impreza w naszej szkole i nareszcie po pięciu latach przerwy udało się wznowić konkurs. Bardzo cieszymy się ze względu na to, że młodzież ma w nim szansę zaistnieć i kolejny raz zagłębić się w poezję Zbigniewa Herberta – powiedziała.

Porywająca interpretacja poezji Herberta to nie lada wyzwanie. I to nie tylko dla recytatorów. Zapewne dlatego tym razem jurorzy przyznali dwa pierwsze miejsca. Podzieliły je między sobą uczennice z dwóch polskich szkół we Lwowie Abigail Basina i Zofia Wajda.

– Nauczycielka naszej szkoły pani Maria przybliżyła mi twórczość Zbigniewa Herberta i od tamtej chwili aż do dziś Zbigniew Herbert jest moim ulubionym poetą. Dlatego jest dla mnie zaszczytem uczestniczyć w tym konkursie. I zdobyć pierwsze miejsce – powiedziała Abigail Basina.

Młodzież szkolna mogła się zagłębić nie tylko w poezję wielkiego lwowianina. Po raz pierwszy w historii konkursu uczniowie rozwiązywali także test dotyczący jego życia i twórczości.

Uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe wyróżnienia,

a zdobywcy nagród – dyplomy oraz książki. Konsulat Generalny RP we Lwowie od pierwszej edycji wspiera konkurs im. Zbigniewa Herberta, który został zainicjowany w murach szkoły nr 10.

Zbigniew Herbert urodził się w 1924 r. we Lwowie. Mieszkał tu do dwudziestego roku życia. On i jego najbliżsi opuścili miasto w 1944 roku, w obawie przed Sowieciami. I choć literat już nigdy nie wrócił w rodzinne strony, Lwów pozostał w jego sercu, a jego poezja wciąż jest obecna we Lwowie.

W jego mieście rodzinnym są dwie tablice pamiątkowe, jedna przy ul. Łyczakowskiej 55, gdzie w latach 1924–1933 mieszkał wraz z rodziną, a druga w kościele św. Antoniego, gdzie został ochrzczony. Na tablicy umieszczony jest fragment jego wiersza „Moje Miasto”: Na cmentarzu Łyczakowskim znajduje się grób rodzinny Herbertów.

Fundacja im. Zbigniewa Herberta przedstawiła plany

związane ze świętowaniem przypadającego w 2024 roku jubileuszu setnej rocznicy urodzin autora „Pana Cogito”. Przygotowywany cykl działań i wydarzeń zatytułowany „Stulecie Herberta” ma być okazją do spojrzenia na ostatnie sto lat przez pryzmat dzieła pisarza.

Setne urodziny poety obchodzone będą 29 października 2024 roku. Na ten dzień przewidziano uroczysty wieczór poezji Zbigniewa Herberta. W wydarzeniu udział wezmą wybitni poeci z Polski i innych krajów, dla których dzieło autora „Pana Cogito” jest ważnym punktem odniesienia.

„Stulecie Herberta” – jak podkreśla Fundacja – pomyślane jest jako cykl działań i wydarzeń pokazujących, że literatura potrafi łączyć, że uczy rozumieć to, co inne i tajemnicze, że ze szczególną siłą inspirowa i uwrażliwia, daje do myślenia, budzi wyobraźnię.

Lista przyznanych nagród:

Recytacja

- I miejsce: Zofia Wajda (Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie)
- Abigail Basina (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)
- II miejsce: Alisa Fedkowycz (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)
- III miejsce: Dymitr Czujewski (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)

Recytacja online:

- I miejsce: Diana Woźniak (Liceum nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach)
- II miejsce: Angelika Blukacz (Zespół Szkół im. Jana Kochanowskiego w Częstochowie)
- III miejsce: Weronika Borysowa (Liceum nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach)

Poezja śpiewana:

- Wyróżnienie: Walerian Matusz (Liceum nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach)
- Paweł Bogdan Ziobor (Liceum nr 3 im. Królowej Jadwigi w Mościskach)

Ilustracja:

- I miejsce: Natalia Papińska (Zespół Szkół im. Jana Kochanowskiego w Częstochowie)

Test wiedzy o Z. Herbercie:

- I miejsce: Abigail Basina (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)
- II miejsce: Jarosław Jabłoński (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)
- III miejsce: Alisa Fedkowycz (Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny)



ALEKSANDER KUSNIERZ

W cieniu św. Marii Magdaleny

Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny od pokoleń jednocy mieszkających w tym mieście naszych rodaków. Jest ostoją patriotyzmu narodowego, bo już od ponad 100 lat uczą się w niej Polacy, ale szkoła pielęgnuje też patriotyzm lokalny – wszak działa we Lwowie. Społeczność szkoły po raz kolejny świętowała dzień swojej Patronki. Mimo wojny nie rezygnują z zapoczątkowanej tuż przed jej wybuchem tradycji. Z tej okazji zorganizowano dla uczniów uroczyste obchody – sportowe zabawy, lekcje patriotyczne i świąteczny poczęstunek.

ANDRZEJ KOŃKO

– Liceum nr 10 we Lwowie od założenia cieszy się patronatem św. Marii Magdaleny. Ponieważ szkoła leży obok kościoła pod wezwaniem św. Marii Magdaleny, stąd też ma wspólne z nim imię. Jesteśmy po sąsiedzku, po przeciwnej stronie. Księża od zawsze

prowadzili tutaj katechezę i tak jest do tej pory, więc wciąż istnieje łączność między parafią a szkołą, która jest szkołą publiczną i zarazem szkołą polską. Tu wszystkie przedmioty wykładane są w języku polskim. Zaś Patronka jest chyba patronką najlepszą spośród innych, gdyż wskazuje na zmartwychwstałego Chrystusa i tego staramy się uczyć naszych uczniów – mówi o. Artur Stronczewski OMI, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Według kalendarza liturgicznego wspomnienie św. Marii Magdaleny wypada w lipcu. Jest to czas wakacji, kiedy dzieci są daleko od szkoły. Aby wspomnieć

o historii liceum i podkreślić okres świąteczny, dyrekcja szkoły przeniosła święto patronki na drugi dzień po Wielkanocy. Jest to dzień wolny od typowych zajęć, dzień wspólnych zabaw i rozrywki co pozwala dzieciom odprężyć się, zwłaszcza w czasie wciąż trwającej wojny.

Gry sportowe, zabawy to dobra okazja, aby dzieci mogły trochę odreagować i spożytkować energię, którą kumulują na co dzień podczas nauki. Zwłaszcza że jest wiosna, życie rozkwita i widać po dzieciach, że potrzebują bardziej aktywnego spędzenia czasu – tłumaczy Jakub Fołta, polonista liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny.



ALEKSANDER KUSNIERZ

Liceum św. Marii Magdaleny jest na liście zabytków lokalnych. Gmach szkoły powstał w końcu XIX wieku, więc potrzebuje renowacji. Dzięki dobroczyńcom z Polski udaje się niektóre prace realizować.

W zeszłym roku dzięki wsparciu Rządu Polskiego i fundacji Wolność i Demokracja udało się wyremontować dach gmachu liceum. Teraz szkoła szuka środków na odnowienie piwnic, które wymagają odważnienia – opowiada dyrektor liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wiera Szerszniowa.

Pod opiekę świętej Patronki szkoły – i oczywiście pracujących tu nauczycieli – swoje dziecko oddała m. in. rodzina Ustinowych, która, jak wiele innych, zdecydowała się – mimo trwającej wojny – wrócić do swojego miasta.

– Wyjechaliśmy po wybuchu pełnoskalowej wojny do Polski. Mieszkaliśmy tam przez prawie półtora roku. Syn chodził do polskiego przedszkola. Po powrocie do Lwowa przy wyborze szkoły zdecydowaliśmy kontynuować edukację w polskiej szkole. Jesteśmy w pierwszej klasie. Jestem bardzo zadowolona z nauki w szkole, ponieważ jest tu rodzinie i przytulnie. I bardzo dobrze, że szkoła organizuje takie wydarzenia jak dzisiaj. Dostarcza to dzieciom emocji, tworzy atmosferę szczęścia, co jest bardzo ważne dla naszych dzieci – wyznaje Lubow Ustinowa,

matka ucznia „Magdusi”, jak nazywają swoją szkołę jej uczniowie i nauczyciele.

Dzisiaj jest to jedna z dwóch szkół lwowskich z polskim językiem nauczania.

Wychowujemy w duchu patriotyzmu lokalnego. Jako polska szkoła – dbamy o wychowanie patriotyzmu narodowego.

Pracujemy w Ukrainie, stąd też kulturowy patriotyzm obywatelski. A dla naszych uczniów, wśród których są dzieci z różnych rodzin, nie tylko polskich, takie święto podkreśla na swój sposób patriotyzm lwowski, bo wszyscy jesteśmy Lwowiakami i jesteśmy z tego bardzo dumni – podkreśla Wiera Szerszniowa

Święta Patronka nie tylko symbolicznie towarzyszy dzieciom podczas nauczania. To wsparcie jest odczuwalne – dzieli się swoim doświadczeniem uczennica V klasy Złata Poszywak.

– Czuję to wewnątrz, że ona (św. Maria Magdalena – red.) jest jakby blisko. Kiedy coś piszemy, jakiejś sprawdziany, ona mnie jak gdyby podtrzymuje. I nie wiem, od czego to zależy, ale jest mi z tym dobrze. I kiedy, na przykład, idziemy w dniu naszej Patronki na mszę św. i gdy obchodzimy jej święto, czuję się wyjątkowo podniosłe – kontynuuje Złata Poszywak

Obecnie Liceum nr 10 liczy ponad 200 uczniów. Jest to mniej niż do czasu wojny. Jednak szkoła działa i to jest najważniejsze.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wprost Największa w Ukrainie i Europie elektrownia jądrowa wciąż nie jest bezpieczna. Szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ostrzegł przed konsekwencjami lekkomyślności w tej kwestii.

Dyrektor generalny MAEA Rafael Grossi po raz kolejny ostrzegł przed konsekwencjami prowadzenia walk wokół Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ wzywał do natychmiastowego zakończenia ataków na ten obiekt i mówił o „lekkomyślnych” działaniach.

– Choć tym razem nie doprowadziły one na szczęście do incydentu radiologicznego, znacznie zwiększają ryzyko w elektrowni jądrowej w Zaporoziu, gdzie bezpieczeństwo nuklearne jest już zagrożone – podkreślał. Jak wspominał, tym razem doszło do ataku drona, który naruszył konstrukcję ochraniającą reaktor.

Zdaniem Grossiego, ostatni atak na Zaporoską Elektrownię Atomową ustanawia niebezpieczny precedens. Jednocześnie nie potrafił podać dziennikarzom sprawców, ani nawet wskazać strony konfliktu, która byłaby za zdarzenie odpowiedzialna. – Nie możemy pozwolić, aby samozachwyt pozwolił losowi zdecydować o tym, co stanie się jutro – apelował.

NIEBEZPIECZNIE W NAJWIĘKSZEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ W EUROPIE.
17.04.2024

pap – Chcemy wysłać sygnał, że stoimy po waszej stronie, wasze bezpieczeństwo to nasze bezpieczeństwo. Musimy pozostać zjednoczeni i zjednoczeni będziemy – to słowa marszałka Sejmu Szymona Hołowni, jakie padły w trakcie spotkania z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Rusłanem Stefańczukiem.

W środę (17 kwietnia) miało miejsce spotkanie marszałka Sejmu Szymona Hołowni z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Rusłanem Stefańczukiem. Jak przekazała Kancelaria Sejmu, tematami spotkania były „bieżąca sytuacja bezpieczeństwa na Ukrainie i potrzeba dalszego wsparcia ze strony społeczności międzynarodowej dla naszego wschodniego sąsiada, który mierzy się z napaścią Rosji”.

Stefańczuk podziękował marszałkowi Sejmu za wsparcie, podkreślając, że Ukraina nie zamierza poddać się w wojnie z Rosją. Jeżeli Ukraina nie będzie otrzymywać odpowiedniego wsparcia, to wojny na wyniszczenie nie przetrwa, ponieważ ma ograniczone zasoby – przekonywał.

Stefańczuk zwrócił uwagę na rosyjskie ataki na obiekty cywilne i cywilów, których przykładem są ostatnie naloty na Czernihów. Wskazał na katastrofalne braki w ukraińskiej obronie przeciwlotniczej, kluczowej do obrony kraju. Szef Rady Najwyższej zaznaczył też, że Ukraina dąży do

stałego, sprawiedliwego pokoju, ale nie za wszelką cenę.

Hołownia nakreślił także harmonogram przyszłych wydarzeń, podczas których pojawi się okazja do podjęcia tematu wojny na Ukrainie. Wśród nich – konferencja przewodniczących parlamentów państw Unii Europejskiej organizowana w najbliższych dniach w Hiszpanii, szczyt szefów izb parlamentarnych w lipcu w Waszyngtonie czy czerwcowe spotkanie na tym szczeblu w formule Trójkąta Weimarskiego.

HOŁOWNIA: CHCEMY WYSLAĆ SYGNAŁ, ŻE STOIMY PO STRONIE UKRAINY.
17.04.2024

KRESZY.PL Ukraina znajduje się w coraz gorszej sytuacji w związku z brakami dostaw amunicji i sprzętu. Wobec przeważającej liczby atakujących Rosjan boryka się z coraz częstszymi, skutecznymi atakami, które ukierunkowane są w dużej mierze na infrastrukturę krytyczną. Pojawiła się nowa propozycja dotycząca zakupu baterii Patriot dla Ukrainy.

W trakcie dwudniowego szczytu przywódców krajów Unii Europejskiej w Brukseli premier Holandii Mark Rutte poinformował, że jego kraj może kupić systemy obrony powietrznej Patriot dla Ukrainy. Dodał, że jego kraj ma pieniądze, które może przeznaczyć na ten cel. – To kluczowe – wskazał Rutte.

Wspominał, że wiele krajów „siedzi na dużych stosach systemów Patriot” i być może nie chcą dostarczać ich bezpośrednio. Zaproponował, że Holandia kupi je od nich i dostarczy na Ukrainę.

Na konieczność błyskawicznego wsparcia Ukrainy w zakresie obrony powietrznej wskazywał również sekretarz generalny NATO, Jens Stoltenberg podkreślił, że w Europie jest poniżej 100 baterii, ale Sojusz jako całość ma ich „znacznie więcej”. Poinformował, że NATO pracuje nad wzmocnieniem obrony powietrznej Ukrainy.

KTO KUPI PATRIOTY DLA UKRAINY? JEST NOWA PROPOZYCJA. 18.04.2024

DO RZECZY Według źródeł w wywiadzie wojskowym Ukraińcy uderzyli na rosyjski radar kontenerowy stanowiący część systemu ostrzegania nuklearnego.

Informację przekazał portal Ukraińska Prawda, powołując się na źródła w wywiadzie wojskowym Ukrainy. Z doniesień tych wynika, że zaatakowany miał zostać radar kontenerowy pozahoryzontalny 29B6 w Mordowii – republice leżącej w europejskiej części Federacji Rosyjskiej. Radar miał zostać trafiony w trakcie ataku dronów.

Urządzenie stanowi element systemu ostrzegania nuklearnego. To radar zdolny do wykrywania celów w odległości do 3 tys. km i na wysokości ponad 100 km.

– Atakując rosyjski system wczesnego ostrzegania, Ukraina mogła przekroczyć jedną z moskiewskich czerwonych linii – napisał „Newsweek”.

Obecnie siły rosyjskie usiłują przejąć pełną kontrolę nad obwodami tużańskimi

i donieckimi, które razem tworzą obszar nazywany Donbasem. W niektórych miejscach Rosjanie bardzo powoli, ale posuwają się do przodu. Ukraińcy przygotowują się też do odparcia ewentualnej ofensywy na Charków.

DRON UDERZYŁ W ROSYJSKI SYSTEM OSTRZEGANIA NUKLEARNEGO.
18.04.2024

pap Decyzję państw członkowskich NATO przekazał sekretarz generalny Sojuszu Jens Stoltenberg na konferencji po wirtualnym posiedzeniu Rady NATO – Ukraina na szczeblu ministrów obrony państw członkowskich. Dodał, że kraje NATO, które nie dysponują systemami obrony powietrznej, zobowiązały się przekazać wsparcie finansowe, a kilku członków Sojuszu przedstawiło konkretne zobowiązania, które zostaną wkrótce zaprezentowane.

Niemiecki rząd ogłosił, że rozpoczyna nową inicjatywę mającą na celu dostarczenie Ukrainie dodatkowego sprzętu obrony powietrznej. W tym celu minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock i minister obrony Boris Pistorius zwrócili się do partnerów z NATO i Unii Europejskiej oraz państw trzecich. Inicjatywa „Immediate Action on Air Defense” ma na celu zapewnienie Ukrainie jeszcze większego wsparcia w zakresie obrony powietrznej tak szybko, jak to możliwe. Konieczne jest „ponowne poważne przyjrzenie się, czy dostępne są dalsze systemy, które można szybko udostępnić Ukrainie” – powiedział rzecznik federalnego ministerstwa spraw zagranicznych, cytowany przez portal dziennika „Sueddeutsche Zeitung”.

– Wiele krajów posiada duże zasoby wyrzutni raketowych Patriot, ale nie chcą dostarczyć ich Ukrainie bezpośrednio. Możemy zakupić od nich tę broń i przekazać ją Kijowowi; mamy na to pieniądze – oświadczył z kolei w czwartek premier Holandii Mark Rutte.

WAŻNA DECYZJA NATO. PRZEKAŻE UKRAINIE KLUCZOWE SYSTEMY OBRONY. 19.04.2024

GAZETA.PL Na Krymie ogłoszono alarm powietrzny. Michał Razwożajew, szef władz okupacyjnych Sewastopola w niedzielę (21 kwietnia) rano poinformował, że odparty został atak rakiety R-360 Neptun. „Spadające fragmenty spowodowały niewielki pożar, który szybko ugaszono” – napisał w mediach społecznościowych.

W Zatoce Sewastopolskiej było słychać eksplozje. Mieszkańcy donoszą, że widzą „dużo dymu” – podaje portal Ukraińska Prawda.

– Ruch pojazdów na moście Krymskim jest chwilowo zablokowany. Osoby znajdujące się na przeprawie i w rejonie kontroli proszone są o zachowanie spokoju i stosowanie się do poleceń funkcjonariuszy ochrony transportu – poinformowała służba prasowa mostu.

17 kwietnia siły ukraińskie dokonały precyzyjnego uderzenia na

lotnisko wojskowe w Dżankaju na okupowanym Krymie, co potwierdził Wołodymyr Zelenski.

– Była to skuteczna akcja naszych sił zbrojnych, wymierzona w rosyjskie lotnisko wojskowe w Dżankaju. Oprócz systemów S-400 zniszczono lub w bardzo znaczącym stopniu uszkodzono również m.in. trzy stacje radiolokacyjne oraz system Fundament-M, przeznaczony do monitorowania przestrzeni powietrznej – czytamy w komunikacie HUR.

Siły zbrojne Ukrainy przypuszczalnie trafiły okręt Floty Czarnomorskiej „Kommuna”, służący do ratowania okrętów podwodnych. To najstarsza jednostka w służbie rosyjskiej marynarki. Najprawdopodobniej jednostka trafiona została przeciwokrętowym pociskiem raketowym typu Neptun bądź pociskiem manewrującym Storm Shadow z bombowca Su-24M. Nie ma informacji pozwalających potwierdzić zakres uszkodzeń ani samo zdarzenie.

ALARM NA KRYMIE. „RUCH POJAZDÓW NA MOŚCIE JEST ZABLOKOWANY”.
21.04.2024

DZIENNIK POLSKI Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski oznajmił w wywiadzie dla telewizji NBC, że przegłosowanie przez Izbę Reprezentantów pakietu pomocy dla Ukrainy to sygnał dla Kremla, że USA pozostaną u boku Ukrainy i nie stanie się ona drugim Afganistanem.

Zelenski zaapelował do Waszyngtonu o szybkie przyjęcie pakietu pomocy w Senacie oraz dostarczenie samej pomocy. Według niego Ukraina będzie miała dzięki temu szansę na zwycięstwo w wojnie z Rosją. Za priorytetowe zadanie uznał przy tym przekazanie systemów obrony przeciwlotniczej i broni dalekiego zasięgu, dzięki której Ukraina nie będzie tracić żołnierzy na froncie.

Prezydenta Ukrainy zapytano też o ewentualność dużej ofensywy rosyjskiej, na co odparł, że siły ukraińskie już się do niej szykują.

„UKRAINA NIE BĘDZIE DRUGIM AFGANISTANEM” – MOCNE SŁOWA ZEŁENSKIEGO. 22.04.2024

RZECZPOSPOLITA Z frontu w obwodzie donieckim docierają sprzeczne doniesienia dotyczące wsi Nowomychajliwka Rosjanie twierdzą, że ją zdobyli, czemu zaprzeczają Ukraińcy. Doniesień z ukraińskiego frontu nie sposób zweryfikować w niezależnych źródłach.

Nowomychajliwka to wieś położona 40 km na południowy-zachód od Doniecka. Z komunikatów rosyjskiego resortu obrony wynika, że jest to druga wioska w ciągu dwóch dni, którą zajęli Rosjanie w obwodzie donieckim. W rejonie Nowomychajliwki walki trwają od tygodni. Rosjanie prowadzą obecnie ofensywę na froncie w całym obwodzie donieckim, próbując dotrzeć do jego administracyjnych granic.

Jewhen Szmataliuk, dowódca ukraińskiej 79. Brygady Desantowo-Szturmowej, która od dawna walczy na froncie w obwodzie donieckim twierdzi, że jego żołnierze kontrolują 15–20 proc. wioski, a reszta Nowomychajliwki znajduje się pod ukraińską „kontrolą ogniową”.

– Nie ruszamy się stąd nigdzie, chyba że naprzód – powiedział Szmataliuk w rozmowie z ukraińskim nadawcą publicznym. Ze słów Szmataliuka wynika, że w rejonie Nowomychajliwki szturm prowadzą dwie rosyjskie brygady i osiem pułków.

SPRZECZNE DONIESIENIA Z FRONTU. JESTEŚMY W WIOSCE, KTÓRĄ „ZDOBYLI” ROSJANIE. 23.04.2024

KRESZY.PL Wsparcie dla Ukrainy będzie jeszcze większe. Wielka Brytania prześle kolejny pakiet pomocy o wartości aż 500 mln funtów. Informacje na ten temat przekazało biuro brytyjskiego premiera. Dowiedzieliśmy się również, że Rishi Sunak ogłosi przekazanie wsparcia już dzisiaj w Warszawie.

Biuro zaznacza, że to największy pojedynczy pakiet pomocy przekazany przez Wielką Brytanię Ukrainie. W komunikacie poinformowano także o zaplanowanym na dzisiaj spotkaniu z premierem Donaldem Tuskiem. Szefowie rządów mają rozmawiać o pogłębieniu stosunków polsko-brytyjskich.

Zaplanowana jest także wspólna rozmowa szefów obu rządów z szefem NATO. Z Jensem Stoltenbergiem będą rozmawiać na temat bezpieczeństwa europejskiego.

Jak czytamy, wspomniane 500 milionów funtów przeznaczone będzie na zapewnienie Ukrainie pilnie potrzebnej amunicji, a także obrony powietrznej czy dronów. Brytyjski Mon prześle również ponad 400 pojazdów – w tym 162 pojazdy opancerzone.

Ukraina otrzymała również pociski kierowane dalekiego zasięgu Storm Shadow, 60 łodzi bojowych czy 1600 pocisków uderzeniowych i obrony powietrznej. Sunak informując o planach Wielkiej Brytanii podkreślił, że obecnie powstrzymanie Putina jest kluczowe dla bezpieczeństwa całego regionu.

KOLEJNE POTĘŻNE WSPARCIE DLA UKRAINY. PREMIER UK OGŁOSI JE W POLSCE. 23.04.2024

wPolityce.pl Amerykański Senat przegłosował we wtorek wieczorem pakiet środków na wsparcie Ukrainy, Izraela i Tajwanu o wartości 95 mld dolarów. Długo oczekiwana ustawa trafi teraz na biurko prezydenta, który zapowiedział, że natychmiast ją podpisze, a sprzęt na Ukrainę trafi w ciągu kilku dni.

Ustawę przyjęto przeważającą większością głosów z poparciem większości senatorów obydwu partii, stosunkiem głosów 79–18. Przeciwno głosowało trzech krytycznych wobec Izraela Demokratów (Jeff Merkley, Peter Welch i Bernie Sanders) i 15 Republikanów. Decyzja Senatu wieniec trwającej od ponad pół roku spór o pomoc dla Ukrainy.

– Dziś po ponad sześciu miesiącach ciężkiej pracy, wielu zwrotach i zakrętach, Ameryka wysyła sygnał do całego świata: nie odwrócimy się od naszych sojuszników. Mówimy naszym przeciwnikom: nie zadzierajcie z nami. Mówimy światu: Stany Zjednoczone zrobią wszystko, by zabezpieczyć demokrację i nasz sposób życia – powiedział przed głosowaniem lider Demokratów w Senacie Chuck Schumer.

Pakiet trafi wkrótce na biurko prezydenta Bidena, który zapowiadał, że podpisze ustawę w środę i niedługo potem ogłosi przekazanie nowej transzy uzbrojenia dla Ukrainy.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski podziękował Senatowi USA za uchwalenie pomocy militarnej i ekonomicznej dla jego kraju:

– Dziękuję szefowi większości Chuckowi Schumerowi i szefowi Partii Republikańskiej Mitchowi McConnellowi za ich silne przywództwo w propagowaniu tej dwupartyjnej ustawy oraz wszystkim amerykańskim senatorom z obu obozów, którzy za nią głosowali – napisał Zelenski w mediach społecznościowych. – To są niezbędne środki aby jak najszybciej doprowadzić

do sprawiedliwego pokoju – napisał prezydent Ukrainy.

SENAT USA PRZYJĄŁ PAKIET POMOCOWY DLA UKRAINY. ZEŁENSKI DZIĘKUJE. 24.04.2024



Stany Zjednoczone jeszcze w marcu dostarczyły Ukrainie rakiety dalekiego zasięgu ATACMS w wersji o zasięgu do 300 km, co potwierdził w środę Departament Stanu USA. Jak powiedział doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan, Ukraina otrzymała „znaczącą” liczbę tych pocisków.

Rakiety ATACMS zostały wysłane 12 marca i dotarły do Ukrainy w tym samym miesiącu. Jak potwierdził rzecznik prasowy Departamentu Stanu USA Vedant Patel, ta wysyłka „była bezpośrednio zlecona przez prezydenta” USA Joe Bidena.

Jak powiedział z kolei podczas śródowego briefingu doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan, Biden podjął decyzję jeszcze w lutym, tuż po tym, jak rakiety balistyczne wysłała Rosja Korea Północna. Jak zaznaczył, rakiety mają być stosowane wyłącznie na terytorium Ukrainy, do której zalicza się również Krym. Sullivan wyjaśnił, że USA nie podjęły tego kroku wcześniej z uwagi na ograniczoną liczbę pocisków w arsenale USA. Dodał jednak, że „za kulisami administracja wytrwale pracowała, by zająć się tymi problemami”. W rezultacie Ameryka jest w stanie teraz wysłać „znaczącą liczbę” tych rakiet bez obaw o własną gotowość wojenną. Doradca prezydenta przestrzegł jednak, że te pociski nie stanowią panaceum na sytuację na froncie.

Według dwóch amerykańskich urzędników, z którymi skontaktowała się agencja AP, w atakach przeprowadzonych w zeszłym tygodniu na lotnisko wojskowe na Krymie i zgromadzenie rosyjskiego wojska w Berdiańsku użyto rakiet ATACMS.

DEPARTAMENT STANU POTWIERDZA, ŻE UKRAINIE JUŻ DOSTARCZONO RAKIETY ATACMS. 24.04.2024

KRESYDŁO. Władysław Kosiniak-Kamysz odniósł się do zapowiedzi na temat wstrzymania przez Ukrainę wydawania gotowych dokumentów mężczyznom w wieku 18–60 lat w konsulatach. Zapowiedział również, że Polska może wspomóc Ukrainę.

Szef polskiego MON dodał w rozmowie na antenie Polsat News, że nie dziwi się ukraińskim władzom, które są gotowe zrobić wszystko, aby na front trafili nowi żołnierze. Zaznaczył, że nie dziwi się również Polakom, dla których widok młodych Ukraińców w wieku poborowym w hotelach czy kawiarniach jest bulwersujący.

Minister obrony narodowej powiedział też, że solidaryzuje się z tymi, którzy są na froncie, bronią własnego kraju i mają pretensje do tych, którzy wyjechali z kraju aby uniknąć powołania. Dodał, że to stanięcie w obronie ojczyzny jest obowiązkiem każdego obywatela.

Dalej szef MON zaznaczył, że Polska już dawno sugerowała, że jest w stanie pomóc Ukrainie w tym, aby do kraju wrócili mężczyźni objęci obowiązkiem służby wojskowej. Na pytanie o to, czy Polska zgodziłaby się teraz na prośbę dotyczącą transportu obywateli, których prawo pobytu w naszym kraju nie zostanie przedłużone, stwierdził że „wszystko jest możliwe”.

POLSKA POMOŻE UKRAINIE W ŚCIĄGIENIU MĘŻCZYZN W WIEKU POBOROWYM. 25.04.2024

Profesor Mykoła Bandriwski o skarbach w podziemiach świątyń lwowskich (cz. 2)

19 marca br. profesor Mykoła Bandriwski, znany lwowski archeolog, autor licznych prac naukowych i naukowo-popularnych wygłosił na posiedzeniu Ukraińskiego Towarzystwa Fotograficznego (UFOTO) niezwykle cenny referat, dotyczący jego prac wykopaliskowych na terenie Lwowa. Prelegent dokładnie opisał m. in. wyniki badań archeologicznych w krypcie katedry greckokatolickiej pw. św. Jura i w podziemiach kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Pierwszą część reportażu o jego relacjach z tych prac „Nowy Kurier Galicyjski” opublikował w marcu br. (nr 7). Obecnie przedstawiamy dalszy ciąg tych niezwykle intrygujących i barwnych opowieści profesora, również o jego badaniach naukowych co do autentyczności odnalezionych w tejże krypcie szczątków księcia halickiego Jarosława Ośmiomysła (1130–1187).

TEKST I ZDJĘCIA SMIRNOW

Od listopada 1991 roku grupa archeologów lwowskich prowadziła badania archeologiczne w krypcie katedry św. Jura. Pewnego dnia miało miejsce naprawdę niezwykle wydarzenie – archeolodzy natrafili na drewnianą skrzynię o wymiarach 40 na 350 cm. Znajdowały się w niej kości szkieletu mężczyzny i list lwowskiego profesora Jarosława Pasternaka, w którym naukowiec stwierdzał, że szczątki należą do księcia Jarosława Ośmiomysła i że profesor J. Pasternak osobiście ukrył je w krypcie 31 sierpnia 1939 roku, w przeddzień wybuchu II wojny światowej. Profesor Jarosław Pasternak stwierdzał w tym liście, że to osobiście on w 1937 roku znalazł pochówek księcia i wykopał jego szczątki w podziemiach XII-wiecznego soboru Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy w książęcym Haliczu (w Kryłosie).

Odnalezienie w 1991 roku przez lwowskich archeologów szczątków księcia Jarosława Ośmiomysła i listu profesora Jarosława Pasternaka było prawdziwą sensacją w skali nie tylko Ukrainy, lecz ogólnoeuropejskiej. W następnych dniach archeologowie na konferencji prasowej ogłosili pierwsze wyniki swoich prac wykopaliskowych. Sobór pw. Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy w książęcym Haliczu (w Kryłosie) został zburzony w XIII wieku i przed pracami wykopaliskowymi profesora J. Pasternaka (30. lata XX wieku) nikt dokładnie nie wiedział, czy zachowały się i gdzie znajdują się jego fundamenty. Dopiero profesor Jarosław Pasternak w sierpniu 1936 roku po trzech latach poszukiwań odnalazł fundamenty świątyni i rozpoczął



MYKOŁA BANDRIWSKI (OD PRAWY) I ROMAN METELSKI

ich metodyczne badania. Rozkopano 32,5 metra ściany i w 1937 roku profesor J. Pasternak odnalazł fundamenty przedśionka (kruchty) w zachodniej części dawnego soboru, zaś pod nim – kryptę z nienaruszonym pochówkiem mężczyzny w kamiennym sarkofagu. Wprost na miejscu wykopalisk profesor J. Pasternak zorganizował konferencję prasową i ogłosił wyniki swoich badań, stwierdzając, że odnalazł szczątki legendarnego księcia Jarosława Ośmiomysła. Sensacyjna wiadomość obleciała cały świat. Z całej Galicji samorzutnie do Halicza przyjeżdżały liczne wycieczki i pojedyncze osoby. Prace wykopaliskowe w Haliczu profesor kontynuował do 1941 roku. Lecz J. Pasternak nie opublikował więcej żadnych dokładniejszych informacji o tak wybitnym osiągnięciu. Nawet w jego książce „Stary Halicz”, wydanej w 1944 roku w Krakowie, nie ma planu krypty, nie ma zdjęcia żadnej ze znalezionych kości.

Już w 1991 roku, od razu po konferencji prasowej lwowskich archeologów wynikły pytania czy są dostateczne dowody i inne świadectwa, że profesor Jarosław Pasternak wykopał właśnie szczątki księcia Jarosława Ośmiomysła, a nie kogoś innego. Zwrócono między innymi uwagę, że książęta, zwłaszcza tak wybitni jak Jarosław Ośmiomysła, byli chowani w drogich (marmurowych lub alabastrowych) artystycznie ozdobionych sarkofagach, w zbudowanych w tym celu kaplicach, a nie w przedsionku przy wejściu do świątyni.

Rzeczywiście, jak powiedział prof. Mykoła Bandriwski, pochówek w krypcie pod przedsionkiem nie odpowiadał wielkości



postaci księcia, władcy ziemi Ruskiej od Karpat do Dunaju. W kwietniu 1992 roku swoje wątpliwości na ten temat wyraził Wołodimir Wójcyk, znany lwowski historyk sztuki. We lwowskiej gazecie „Ratusza” opublikował artykuł, w którym argumentował swoje zdanie w sprawie przynależności znalezionej w Kryłosie pochówku księcia Jarosławowi Ośmiomysłowi.

Artykuł miał wymowny tytuł „Ostrożnie z sensacjami”. Wołodimir Wójcyk pisał: „Przy wykopaliskach w podziemiach soboru Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy prof. Jarosław Pasternak znalazł kamienny sarkofag z zachowanymi w nim kośćmi, które archeolog uznał bez zastrzeżeń za pochówek księcia Jarosława Ośmiomysła. Za argument wybitnego naukowca na korzyść księcia Ośmiomysła uznano fakt, że był to jedyny odnaleziony przez niego kamienny sarkofag. Gdyby tak właśnie było, nie mielibyśmy wątpliwości, że posiadamy bezcenne szczątki wielkiego budowniczego państwa ukraińskiego, z czego możemy być dumni.

Ale czy jest tak naprawdę? Czy rzeczywiście był to jedyny sarkofag odnaleziony w soborze Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy? Powiedzmy szczerze – nie, i mamy na to poważne argumenty. W tej sprawie sensacyjnie wygląda relacja księdza Omeliana Lewickiego opublikowana w prasie lwowskiej w 1881 roku. Pisze on (czyli o Omelianie Lewickim) o istniejących i nieistniejących dziś zabytkach starego Halicza, również o kaplicy, która została zbudowana na fundamentach katedry Jarosława Ośmiomysła, w jej południowo-zachodnim narożniku. Wprawdzie wówczas i przed wykopaliskami Jarosława Pasternaka ten fakt (że XVI-wieczna

kaplica została zbudowana na fundamentach XII-wiecznej świątyni) nie był znany. Udowodniły to dopiero prace wykopaliskowe Jarosława Pasternaka i późniejszych archeologów ukraińskich. Otóż ojciec Omeliana Lewickiego pisał, że metropolita Antoni (Angełowicz) i o. Mychajło Harasewicz zarządzili w kaplicy wykopaliska i głęboko pod ziemią odnaleźli cztery sarkofagi z alabastru, które jednak przy wyciągnięciu na górę rozsypały się na kawałki. Prace wykopaliskowe prowadzono nie później niż w 1814 roku. Właśnie w latach 1807–1814 Antoni Angełowicz był metropolitą halickim, przedtem biskupem przemyskim. Właśnie na ten czas trzeba datować pierwsze amatorskie wykopaliska w starym Haliczu... Otóż, poza wykopaniem przez Jarosława Pasternaka kamiennym sarkofagiem, znacznie wcześniej zastały odnalezione jeszcze cztery alabastrowe.

Jak te sarkofagi okazały się w XVI-wiecznej kaplicy, dokładnie nie wiadomo. Możliwe są dwa warianty. Pierwszy – kiedy w 1241 roku Tatarzy zrujnowali katedrę pw. Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy, alabastrowe sarkofagi zostały przeniesione do kaplicy. Drugi, najbardziej wiarygodny, że pochówki znajdowały się w tym miejscu już w XII wieku i zostały zachowane in situ (w miejscu). Teraz mamy pytanie: który z pięciu znalezionych sarkofagów mógł należeć do księcia Jarosława Ośmiomysła? Jak wiadomo, w XII wieku chowano w świątyniach nie tylko ludzi świeckich (książąt, bojarów), ale i duchownych, również głównych budowniczych świątyni. Poza tym książę Jarosław Ośmiomysła miał dwóch synów. W katedrze został też pochowany książę Roman Mściśławowicz... Jest jeszcze jeden ciekawy fakt. Profesor Jarosław Pasternak wiedział o publikacji o Omeliana Lewickiego i jego artykule we lwowskiej gazecie „Słowo” (1881 rok) podał w bibliografii do swojej książki „Stary Halicz”, lecz ani słowem nie wspominał o znalezieniu czterech alabastrowych sarkofagów”. Na zakończenie artykułu Wołodimir Wójcyk wnioskuje: „Otóż mamy teraz rację, by zapytać: w którym z sarkofagów znajdowały się szczątki księcia Jarosława Ośmiomysła – w kamiennym (znalezionym przez profesora Jarosława Pasternaka) czy w jednym z alabastrowych, znalezionych przez metropolitę Antoniego Angełowicza?”

Profesorowi M. Bandriwskiemu owa zagadka historyczna nie daje spokoju od czasu prac archeologicznych w krypcie soboru św. Jura (czyli już trzydzieści trzy lata!). W swoim referacie na posiedzeniu UFOTO powiedział, że podczas późniejszych prac wykopaliskowych w podziemiach soboru Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy w Haliczu odnaleziono 15 sarkofagów, co bardzo komplikuje sprawę identyfikacji szczątków księcia Jarosława Ośmiomysła. Reasumując powyższe, Mykoła Bandriwski wnioskował:

– Na dziś mamy poważne wątpliwości, czy profesor Jarosław Pasternak wykopał szczątki właśnie księcia Jarosława Ośmiomysła. Z wielkim żalem rezygnujemy z pięknej, barwnej hipotezy, przypuszczenia profesora Jarosława Pasternaka, lecz nauka powinna być obiektywną. Lwowski krajoznawca do dnia dzisiejszego opowiada o pochówku w krypcie katedry św. Jura szczątków księcia Jarosława Ośmiomysła. Ale nauka i krajoznawstwo – to dwie linie równoległe. Dla nauki do dziś pozostaje zagadką, co tak naprawdę znalazł w 1937 roku profesor Jarosław Pasternak w krypcach soboru Uspenija (Zaśnięcia) Bogurodzicy w starym Haliczu.

Polska wspiera Banki Mleka Kobiecego w Ukrainie

Polska Fundacja Bank Mleka Kobiecego pomogła założyć pierwsze podobne Banki w Ukrainie, które powstały w Kijowie i Lwowie. Teraz wspiera ich działalność w trudnych warunkach wojny w tym kraju. Pierwszy we Lwowie Bank Mleka Kobiecego zorganizowano w Obwodowym Szpitalu Pediatricznym. Z powodu rosyjskich ataków powietrznych przeniesiono go do schronu. Są tam też pokoje dla najmłodszych pacjentów z Ukrainy Zachodniej, zwłaszcza, że są to wcześniaki, oraz rodzin uchodźców.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Moje dziecko trafiło do szpitala przed miesiącem. Chłopczyk jest wcześniakiem – mówi Maria Madiuch, która przyjechała z dzieckiem z Tarnopola. – Uważam, że bardzo ważne jest, by dziecko było karmione mlekiem matki, ponieważ jest ono pełnowartościowe i cenne dla dziecka. Dzieci, które nie mają takiej możliwości, dostają tu przeważnie mleko od dawczyni, przekazujących je szpitalowi. Uważam, że jest to bardzo ważne, szczególnie dla noworodków. Mam tu wcześniaka i sama staram się scedzać mleko, by moje dziecko karmione było moim mlekiem matczynym. Jest nim karmiony i zaczął o wiele lepiej oddychać, niż w chwili przyjęcia. Nabiera wagę, dobrze je, rośnie i jego stan poprawia się. Nazwaliśmy go Mychajło.

Od samego początku lwowskich medyków wspiera Fundacja Bank Mleka Kobiecego z Polski. Obecna przedstawicielka Banku Joanna Kocot powiedziała dziennikarzowi Kuriera:

– Fundacja Bank Mleka Kobiecego współpracuje z Ukrainą już od dłuższego czasu. Właściwie od samego początku, kiedy na Ukrainie zaczął się ruch w stronę powstawania Banków Mleka, Fundacja Bank Mleka Kobiecego wspierała przede wszystkim merytorycznie, formalnie, ale też udzielała konsultacji na temat takich Banków działających w Polsce. W Polsce jest ich już siedemnaście, więc doświadczenie jest bardzo duże. Tym doświadczeniem, tą praktyką i wiedzą Polska mogła podzielić się z ukraińskimi partnerami. Pierwszy Bank Mleka Kobiecego w Ukrainie powstał w Kijowie. Kolejne dwa powstały tutaj, we Lwowie. W jednym z nich się znajdujemy. Na początku 2024 roku Fundacja Bank Mleka Kobiecego otrzymała dofinansowanie projektu „Banki

Mleka w Ukrainie. Wspólna i wsparcie”. Projekt był współfinansowany ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu „Wspieramy Ukrainę” realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji. W ramach tego projektu, który trwa cztery miesiące, Fundacja we współpracy z trzema ekspertami z polskich Banków Mleka prowadziła spotkania online z pracownikami czterech szpitali w Ukrainie. Było to Perinatalne Centrum miasta Kijowa, Perinatalne Centrum we Lwowie, obwodowy kliniczny szpital we Lwowie oraz Szpital miejski św. Mikołaja również we Lwowie. Pracownicy tych szpitali w ramach swoich zespołów spotykali się z każdym z mentorów i omawiali pytania trudności czy też określali cele do jakich jako instytucje, jako bank, jako szpitale chciałyby dojść, aby jak najbardziej odpowiadać na potrzeby tych najmłodszych pacjentów. Mamy nadzieję, że ta współpraca będzie kontynuowana, ponieważ w ramach naszych spotkań omówiliśmy bardzo wiele wspólnych tematów, a jednocześnie też otworzyło się bardzo wiele nowych tematów, które wymagają dalszej pracy. Mamy nadzieję, że przy kolejnym projekcie będzie to możliwe, że pracownicy ukraińskich Banków będą mogli odwiedzić polskie jednostki i współpraca będzie się zacieśniać. A wszystko to dla tych najmłodszych pacjentów, ale też przede wszystkim dla rozwijania współpracy polsko-ukraińskiej również na poziomie pracowników służby zdrowia.

Ostatnio Fundacja Bank Mleka Kobiecego przekazała zestaw materiałów eksploatacyjnych i buteleczek na cały rok. W ceremonii przekazania daru uczestniczył również Mychajło Hyczka, p.o. dyrektora szpitala.

Rozmawiamy z Oksaną Masniak, szefową Banku Mleka Kobiecego obwodowego szpitalu we Lwowie.

– Nasza placówka znajduje się na Oddziale rehabilitacji wczesnego dzieciństwa, współpracujemy z Oddziałem intensywnej terapii naszego szpitala, którego dzieci otrzymują mleko z naszego Banku – wyjaśnia. – Obecnie, w czasie wojny, przebywamy w schronie, gdyż podczas alarmów mamy obowiązek tam schodzić, więc tu urządziliśmy naszą placówkę. W ten sposób nasze zapasy, nasze mamy i dzieci są chronione przed wszelkim niebezpieczeństwem. Obecnie leczą się tu dzieci w ciężkim stanie, dzieci z grup ryzyka i to one są odbiorcami mleka matek. Mleko naszych dawczyni nie jest tylko mlekiem – dla tych maleństw jest lekarstwem. Umożliwia lepszy rozwój dzieci z grup ryzyka i w ten sposób dziecko otrzymuje więcej energii, więcej substancji odżywczych, szybciej nabiera wagę i ma siłę do walki z chorobami, które mu zagrażają. Jeżeli



JOANNA KOCOT (OD LEWEJ), OKSANA MASNIAK, ELIZA DZWONKIEWICZ, MYCHAJŁO HYCZKA

takie dzieci z powodu pewnych okoliczności nie mogą przebywać z matkami lub są leczone preparatami, przeciwwskazanymi przy karmieniu piersią, mogą otrzymywać pokarm z naszego banku.

Nasz Bank jest drugą taką placówką na Ukrainie. W chwili jego otwarcia mieliśmy wiele matek z rodzin uchodźców. Oprócz pomocy ich dzieciom, same wymagały wsparcia, w tym i psychologicznego. Niektóre z tych kobiet stawały się później dawczyniami naszego Banku, dobrowolnie wspierając w ten sposób naszą placówkę. Jak mówiła jedna z mam: „Bardzo chcę być pomocną w czasie wojny, ale co mam robić, gdy sama mam miesięczne dziecko? Mogę jakiemuś innemu dziecku pomóc swoim mlekiem.

Teraz leczy się u nas wiele dzieci z Zachodu Ukrainy, a na początku wojny mieliśmy dzieci z Odessy, Czernihowa, obwodów kijowskiego i innych ze wschodu Ukrainy. Z tych terenów mamy też mamy-dawczynie, bo nikt, jak one, nie zrozumie jak wartościowe jest to mleko. Matka, której dziecko otrzymywało mleko dawczyni, rozumie jak jest to ważne i konieczne, teraz chętnie oddaje do naszego Banku nadwyżki swego mleka.

Gdy zaczynaliśmy naszą działalność, mieliśmy na początek pewną ilość potrzebnych odczynników, materiałów, flaszeczek, bo funkcjonowanie Banku mleka jest bez tego niemożliwe. Niestety, nie wszystko, co jest nam potrzebne, możemy kupić na Ukrainie. Wsparcie ze strony Polski – to najlepsze, co mogliśmy otrzymać. W naszej działalności pomagamy innym, ale na naszej drodze spotykamy też tych, którzy pomagają nam. Otrzymaliśmy od naszych partnerów odczynniki, chemikalia i flaszeczki, których starczy prawie na rok naszej działalności. Obecnie jesteśmy spokojni, że w każdej chwili możemy uzupełnić, niezależnie od działań agresora. Tworzymy zapasy na wypadek braku prądu czy trudności z dojazdem matek do nas. Już były takie sytuacje. Mamy uciekały pod ostrzał, nie mając dosłownie nic i miały

kłopoty z wykarmieniem dziecka. Na tle stresu potrzebne im było wsparcie, a gdy nie miały mleka – karmiliśmy ich dziećmi z naszych zapasów. Teraz jesteśmy o tyle spokojni, że dzięki wsparciu naszych kolegów mamy wszystko, co jest nam potrzebne.

Mieliśmy z nimi kilka sesji on-line, dzięki którym otrzymaliśmy interesujące nas informacje. Takie wsparcie jest bardzo ważne – wymiana doświadczeń, wymiana informacji, bowiem wspiera to nas psychologicznie. Dodaje nam wiary, że nasze działania są naprawdę potrzebne. To jest to, co ratuje przyszłe życie, a dla nas życie to wartość najwyższa.

Inicjatywę wspólnej opieki nad niemowlętami na Ukrainie wspiera też Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Dzięki inicjatywie oddolnej, dyrekcji, pracowników tego szpitala udało się tutaj zorganizować pierwszy we Lwowie Bank Mleka Kobiecego – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Nam się wydaje, że to jest taki bardzo prosty proces. Że wystarczy pobrać od mamy jej mleko, może wstawić do lodówki, przetrzymać i później się podzielić tym mleczkiem. Ale tak nie jest. Cały proces to są bardzo specjalistyczne badania, bardzo specjalistyczny proces pasteryzacji tego mleka, przechowywanie go, dzielenie się. W związku z tym pracownicy z Polski dzielą się swoim doświadczeniem, ponieważ u nas w Polsce takie Banki Mleka w zasadzie są już dzisiaj w każdym poważnym ośrodku, gdzie rodzą się dzieci. Pracownicy z Polski pokazywali tutaj też, jak zarządzać procesem optymalizacji przekazywania tego mleka. I to jest bardzo cenne. Przy okazji strona polska przekazała butelki specjalne, żeby to mleko można było dobrze przechowywać. Bardzo się cieszę, bo coś możemy dać większego i lepszemu maleńkiemu dziecku, które urodziło się przedwcześnie, i po prostu podarować mu życie. Bardzo się cieszymy, że możemy w tym uczestniczyć. Cieszymy się, że strona polska dzieli się

doświadczeniem, bo z nami też ktoś kiedyś się podzielił. I my dzielimy się z Ukrainą. Ukraina kiedyś podzieli się z kimś innym swoim doświadczeniem. Te inicjatywy promuje w Polsce i organizuje Fundacja Mleka Kobiecego, która stała u początków powstawania Banków Mleka i z którą współpracuje też m.in. nasza była konsul Joanna Kocot, bardzo zaangażowana w to dzieło. Zna sytuację we Lwowie, bo jednocześnie sama jest mamą, więc rozumie potrzeby i wartość mleka kobiecego, które rzeczywistości jest lekiem dla niemowląt. To bardzo piękna inicjatywa. Bardzo się cieszę, że jako konsulat możemy towarzyszyć, wspierać, trzymać kciuki. Jeśli będziemy mogli jeszcze więcej tu pomóc, to oczywiście deklaruję takie wsparcie, że Polska będzie wspierać Ukrainę w procesie opieki nad niemowlętami – podkreśliła Eliza Dzwonkiewicz.

Fundacja Bank Mleka Kobiecego realizuje projekt pt. „Banki Mleka na Ukrainie – wspólnota i wsparcie” współfinansowany ze środków Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności w ramach programu Wspieramy Ukrainę, realizowanego przez Fundację Edukacja dla Demokracji.

Pomoc rzeczowa

Laptop Dell Vostro 15 3520 dla Banku Mleka w Kijowie;

2000 butelek do pasteryzacji i przechowywania mleka kobiecego w Banku Mleka w Lwowskim Obwodowym Szpitalu Klinicznym;

1 x Odczynniki Miris dla oczyszczania mleka; 1 x dla badania składu mleka dla Banku Mleka w Lwowskim Obwodowym Szpitalu Klinicznym;

5000 dzienniczek lakcyjnych w j. ukraińskim (każdy szpital otrzymuje 1300 szt.);

5000 ulotek informacyjnych dla mam na temat znaczenia i działalności banków mleka oraz dawstwa mleka (każdy szpital otrzymuje 1300 szt.);

Pomoc merytoryczna;

45 godzin spotkań mentoringowych online pracowników medycznych z polskimi ekspertkami w zakresie m.in. optymalizacji pracy Banków Mleka w Ukrainie, edukacji i popularyzacji znaczenia karmienia piersią, komunikacji z rodzicami i potencjalnymi dawczyniami, warunkami transportu mleka kobiecego do szpitali w regionie.

Udostępnienie w języku ukraińskim webinaru pt. „Banki mleka kobiecego w sytuacjach kryzysowych – mleko od dawczyni jako pomost do mleka własnej matki”.

Szczegóły i materiały:

Projekty – Fundacja Bank Mleka Kobiecego.

Polscy i ukraińscy przedsiębiorcy o odbudowie Ukrainy

„Odbudowa Ukrainy – instrumenty wsparcia, partnerstwo i pierwsze sukcesy” – pod takim tytułem odbyła się konferencja w Legnicy z udziałem przedstawicieli biznesu i organizacji pozarządowych z Polski i Ukrainy. Organizatorami wydarzenia są Legnicka Specjalna Strefa Ekonomiczna we współpracy ze Związkiem Przedsiębiorców i Pracodawców.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Jewhen Serbin pochodzi z Doniecka. W 2014 roku opuścił okupowany Donbas i przeniósł się do Kijowa, gdzie swoją działalność biznesową musiał rozpocząć od nowa. Po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny znów musiał szukać nowego miejsca dla swojej firmy produkującej akustyczne kabiny biurowe. Znalazł je w Polsce, choć część działalności nadal prowadzi w stolicy Ukrainy.

– Działamy cztery lata. Dwa lata na Ukrainie i obecnie dwa lata w Polsce i na Ukrainie równocześnie. Importujemy z Ukrainy do Polski i sprzedajemy



w całej Unii Europejskiej. Obecnie sprzedajemy również na Ukrainie, bo półtora roku od początku wojny nie mieliśmy żadnych sprzedaży – opowiada Jewhen Serbin, ukraiński przedsiębiorca, współzałożyciel Silent Box Sp. z o.o.

Spółka biotechnologiczna EcoCulture zajmująca się hodowlą owadów i zintegrowanym zarządzaniem szkodnikami pierwotnie działała w mieście Dniepr na wschodzie Ukrainy, zatrudniając ponad 200 pracowników. Wojna zmusiła firmę do częściowej relokacji i rozpoczęcia działalności w Polsce.

– Aby zachować produkcję, przenieśliśmy naszą działalność na południe Polski. Bo na Ukrainie w warunkach jakich mamy nie było możliwości utrzymania produkcji żywych owadów i organizmów

– tłumaczy Serhij Antonenkow, ukraiński przedsiębiorca, prezes EcoCulture Sp. z o.o.

Między innymi o takich trudnych biznesowych doświadczeniach spowodowanych wojną rozmawiali w Legnicy eksperci, przedstawiciele biznesu i organizacji pozarządowych. Ale tematem ich dyskusji była też przyszłość, czyli współpraca w odbudowie ukraińskiej i rozwoju polskiej gospodarki.

– Chcemy nawiązać współpracę. Chcemy, aby biznes ukraiński i polski jak najbardziej się dopełniały. Wierzymy, że kiedy Polacy i Ukraińcy współpracują, są silniejsi i razem mogą zdziałać znacznie więcej, niż gdy jesteśmy osobno – powiedziała Natalia Zacharowa z Przykarpacckiego Klastra Przemysłowego.

Spółka Winkelmann Foundation Screw działa na rynku



od października 2022 roku, specjalizując się w produkcji innowacyjnych śrub fundamentowych, które znajdują szerokie zastosowanie w branży budowlanej. Firma już nawiązała współpracę z partnerami z Ukrainy.

– Przede wszystkim widzimy ogromny potencjał na tym rynku. Nie tylko dla naszej branży, ale także dla innych branż, które są aktywne na rynku polskim. Nasz produkt umożliwi szybkie, łatwe i efektywne odbudowywanie infrastruktury na terenach Ukrainy – zaznaczył Tomasz Kleszczewnik, dyrektor operacyjny Winkelmann Foundation Screw.

Konferencja miała na celu zainteresowanie firm operujących na obszarach Specjalnych Stref Ekonomicznych uczestnictwem w wielowymiarowym procesie odbudowy Ukrainy.

– Firmy ukraińskie, nawet te, które w pierwszych dniach wojny w ciągu tych dwóch lat przeniosły swój biznes do Polski, bo tak w czasie wojny jest bezpieczniej, kiedy ta wojna, mam nadzieję, szybko się zakończy, przywrócą ten biznes na Ukrainie i swoje oddziały zostawią też w Polsce, bo tutaj będą mieli relacje biznesowe i odbiorców. Oznacza to więc po prostu rozwój gospodarczy Polski i Ukrainy – podsumował Przemysław Bożek, prezes Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej SA.

W wyniku rosyjskiej agresji wiele miast i obwodów na Ukrainie nadal jest bombardowanych i niszczone. Mimo to, właściciele ukraińskich firm nie przestają myśleć i mówić o odbudowie kraju. To właśnie wizja szybkiej naprawy zła daje nadzieję na lepszą przyszłość.

Obchody 84. rocznicy Zbrodni Katyńskiej i 14. rocznicy Katastrofy Smoleńskiej w Sumach



Polski Cmentarz Wojenny w Bykowni: „Musimy zatem wiedzieć policzyć dokładnie zawołać po imieniu opatrzyć na drogę”

Zbigniew Herbert

Słowa wybitnego polskiego poety, wykute w kamieniu na wieki na cmentarzu w Bykowni jako hasło dla każdego potomka...

„21 857. Katyńskie liczby”. 18 generałów, 350 pułkowników i podpułkowników, tysiące oficerów, 6000 policjantów i funkcjonariuszy innych służb mundurowych... 21 857 – co najmniej tylu polskich jeńców wojennych sowieci zamordowali

w Katyniu i innych miejscach kaźni. Ta zbrodnia nigdy nie została osądzona.

13 kwietnia 2024 roku w Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach wzięli udział w uroczystościach, będących hołdem pamięci zdradziecko zamordowanych polskich jeńców wojennych w Katyniu, Charkowie, Miednoje, Bykowni. Uroczystości odbyły się w dniu 13 kwietnia o godzinie 9:30 na podwórku kościoła obok Dębów Katyńskich. Zgodnie z programem, przeczytaliśmy Apel poległych, po którym przy Dębach Katyńskich zostały zapalone znicze oraz złożone bukiety kwiatów dla uhonorowania pamięci naszych Bohaterów majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa

Humanickiego, i porucznika Mieczysława Chmielewskiego.

Chciałbym przypomnieć, że członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach w ramach Programu „Katyń... ocalić od zapomnienia” jeszcze 11 kwietnia 2010 roku w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej, po Mszy świętej w kościele pw. Zwiastowania NMP w Sumach przy ul. Troickiej 6, uroczystie posadzili na podwórku kościoła trzy Dęby Pamięci Bohaterów a mianowicie majora Ryszarda Bazylewskiego, kapitana Feliksa Humanickiego, porucznika Mieczysława Chmielewskiego. Dęby Pamięci zostały posadzone zgodnie z certyfikatami wystanymi wcześniej przez ks. proboszcza Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie ks. Józefa Jońca SchP w imieniu Komitetu Organizacyjnego Programu „Katyń – ocalić od zapomnienia”. Ksiądz Józef Joniec zginął 10.04.2010 w katastrofie smoleńskiej.

13 kwietnia 2024 roku, zgodnie z programem uroczystości, wspólnie zapaliliśmy znicze i złożyliśmy kwiaty przed Dębem Pamięci ofiar katastrofy smoleńskiej dla uhonorowania pamięci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego Małżonki Marii Kaczyńskiej, wszystkich członków polskiej delegacji, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie rządowego samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem. Po złożeniu kwiatów zebrani odmówili modlitwę w intencji tragicznie poległych i zamordowanych.

Musimy zawsze pamiętać o tych wydarzeniach, o tragicznych losach zwykłych obywateli polskich, o naszych krewnych. Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim członkom TKP w Sumach, którzy wzięli udział w uroczystościach.

WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI



Witryna literacka

Blask

Pamięci Helenki Jacyno

Ze wszystkich dążeń tylko kilka desek trumny tutaj pozostało. Kwiatów więdnący szybko stós Jej brzozy oczu, piękno, trawi proch. A słowa są jak sito którym choćby wytrwale się czerpało to tak faktycznie z fenomenu życia nie zostaje nic.

Któż ujmie złote serce lwowskie, jej humor, wdzięk, kreacje, styl? I wielki gest, zadumę, barwę głosu, ogrom rodzinnych, twórczych prac? Jej ikarowy, barwny tutaj lot? To szczęście, że się kiedyś ją poznało, a teraz już poza spojrzeniem i po tamtej stronie, nieść będzie w dobrej aurze swój osobny blask.

MARIUSZ OLBROMSKI



MAL. HELENA JACYNO

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**Stanisław Panteluk,
9 grudnia 1943 –
14 kwietnia 2024**

*„Odszedłeś cicho, bez słów pożegnania.
Tak jakbyś nie chciał swym odejściem
smucić...
Tak jakbyś wierzył w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią
wrócić”.*

Z ogromnym bólem informujemy, że w dniu 14 kwietnia 2024 roku odszedł do wieczności śp. Stanisław Panteluk, redaktor naczelny gazety „Dziennik Kijowski”, działacz społeczny, syn Narodu Polskiego i Ukraińskiego.

Szlachetny Człowiek wielkiego serca, unikalny, wszechstronnie utalentowany i bardzo wykształcony aczkolwiek bardzo skromny. Za swoją wszechstronną i pożyteczną działalność śp. Stanisław Panteluk otrzymał wiele odznaczeń i wyróżnień, m.in.: odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Złoty Krzyż Zasługi, dyplomy, uznania od Ambasady RP w Kijowie, Fundacji „Wolność i Demokracja”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Całe życie poświęcił pracy na rzecz krzewienia i pielęgnowania przyjaźni polsko-ukraińskiej. Spośród Jego niezliczonych zasług wymienić należy zapoczątkowanie dwutygodnika „Dziennik Kijowski”, czasopisma „Krynica”, gdzie gromadził i rozpowszechniał informacje o losach i życiu Polaków Ukrainy. Głęboką troską otaczał podtrzymywanie pamięci o bogatej historii Polaków i Ukraińców, a także zależało Mu na budowaniu wspólnej przyszłości. Stało się to Jego myślą przewodnią we współpracy z placówkami dyplomatycznymi, naukowymi oraz organizacjami pozarządowymi w Polsce i w Ukrainie.

Śp. Stanisław Panteluk był nie tylko dobrym redaktorem, ale przede wszystkim wspaniałym przyjacielem. W swoim życiu kierował się uczciwością. Był bardzo ambitny, a przy tym pomocny i otwarty na innych ludzi. Był osobą ogromnie zaangażowaną w działalność promującą polskość i dobry wizerunek Polaków mieszkających na terenie Ukrainy. Swoją aktywnością i pomysłowością motywował osoby, które spotykał na swojej drodze życiowej do działań na rzecz dobrego wspólnego. Był wzorem i przykładem szlachetnej oraz tolerancyjnej postawy wobec świata i drugiego człowieka. Jego oddanie swojej sprawie, a także empatia, życzliwość i dobroć serca zasługują na głęboki szacunek, podziw i sągodne naśladowanie.

Śp. Stanisław Panteluk pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci. Jego odejście pozostawiło po sobie pustkę w naszych sercach, której nikt i nic nie jest w stanie wypełnić. Związek Polaków Ukrainy stracił wspaniałego człowieka, a my przyjaciela. Odszedł od nas wspaniały człowiek, który żył dzieląc się dobrem.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia Żonie i Synowi.

Świeć Panie nad Jego duszą.

**POGRĄŻENI W GŁĘBOKIM SMUTKU
CZŁONKOWIE ZG ZPU**

**Spotkanie Wielkanocne
Związku Polaków Ukrainy**

Wielkanoc jest jednym z najważniejszych świąt chrześcijańskich. To czas radości i nadziei, czas który jest okazją do spotkań w gronie rodziny i przyjaciół, wspólnego świętowania oraz dzielenia się radością ze wszystkimi wokół. To czas, kiedy gromadzimy się przy stole, smakujemy potrawy, ale przede wszystkim cieszymy się obecnością innych ludzi.

Z tej okazji 27 marca w trybie hybrydowym odbyło się świąteczne spotkanie wielkanocne, które zgromadziło w biurze Związku Polaków Ukrainy i na platformie ZOOM licznych i ważnych gości: przedstawicieli Ambasady RP w Kijowie – konsul RP Jacek Gocłowski, wicekonsulowie Anna Babiak-Owad i Paweł Owad, prezesi 25 polskich organizacji ZPU z Kijowskiego Okręgu Konsularnego.

Niezależnie od tego gdzie przebywają prezesi organizacji pragnęliśmy, aby poczuli się oni ważną częścią naszej polskiej wspólnoty. Spotkanie rozpoczęły życzenia prezesa ZPU Antona Stefanowicza, który podkreślił znaczenie Świąt Wielkiej Nocy jako czasu rodzinnej radości, spokoju i wytchnienia.

Organizator spotkania pierwszy wiceprezes ZPU Lesia Jermak przedstawiła uczestników spotkania. Prezesa biorący udział w spotkaniu zdalnie złożyli wszystkim obecnym serdeczne życzenia podkreślając wagę jedności w tak trudnych czasach.

Spotkanie wielkanocne było nie tylko okazją do wspólnego świętowania, ale także do budowania więzi międzyludzkich oraz wzmacniania współpracy i solidarności wśród wszystkich uczestników.

DZIENNIK KIJOWSKI

**„Zbieramy na drony”. Na
łuckiej scenie występowali
Czesi, Polacy, Żydzi i Niemcy**

W Pałacu Kultury Łucka odbył się wieczór w ramach charytatywnego projektu „W jedności nasza siła!” Na scenie wystąpiły zespoły kilku wołyńskich stowarzyszeń mniejszości narodowych.

Inicjatorem wydarzenia było Wołyńskie Obwodowe Towarzystwo Czechów „Matice Volyńska”, które w marcu wystąpiło już w Kniahininku i Łucku, w Wołyńskim Akademickim Obwodowym Teatrze Lalek. Tym razem do Czechów dołączyły zespoły Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki, Towarzystwa Niemców na Wołyniu i Wołyńskiej Wyznaniowej Gminy Progresywnego Judaizmu. Koncert odbył się w niedzielę, 21 kwietnia, w Pałacu Kultury Łucka.

Wieczór charytatywny rozpoczął się od wniesienia na scenę flagi 109 Samodzielnej Brygady Szturmowej

10 Samodzielnej Brygady Szturmowej „Edelweiss”. Brat Jewhenii Wasyliewej, prezes czeskiego towarzystwa, walczy w 3 Górskiej Kompanii Szturmowej w tej jednostce wojskowej.

Po wykonaniu czeskich pieśni ludowych i estradowych oraz przetłumaczonej na język czeski piosenki „Mój Wołyń” będącej nieoficjalnym hymnem Wołynia, na scenie wystąpił dziecięcy zespół „Wołyńskie Słowiki”, działający przy Towarzystwie Kultury Polskiej imienia Tadeusza Kościuszki. „Słowiki” śpiewały pieśni ukraińskie i oczywiście polskie. Po nich wystąpiły dzieci z Towarzystwa Niemców Wołynia. Wykonały utwory wokalne klasyków niemieckich: Ludwiga van Beethovena i Joachima Neandera. Program koncertu dopełniły pełne energii tańce w wykonaniu przedstawicieli Wołyńskiej Wyznaniowej Gminy Progresywnego Judaizmu.

– Dziś na tej scenie wystąpiły kolektywy czterech wołyńskich stowarzyszeń mniejszości narodowych, które włączyły się w akcję charytatywną „Kultura – duchowe skrzydła zwycięstwa”, trwającą od kilku miesięcy w Łuckiej wspólnocie, której celem jest zbieranie środków na rzecz wsparcia Sił Zbrojnych Ukrainy. Zdajemy sobie sprawę, że obecna wojna rosyjsko-ukraińska nie jest wojną o terytoria, tylko o kulturę, historię, naszą tożsamość. I dopóki istnieje nasza kultura, jesteśmy niepokonani. Dopóki nasze utalentowane dzieci będą występować na tej scenie, mamy przyszłość. Razem zwyciężymy – podkreśliła w przemówieniu końcowym Tetiana Hnatiw, kierowniczka Wydziału Kultury Łuckiej Rady Miejskiej.

Zbrane fundusze zostaną przekazane na rzecz 10 Samodzielnej Brygady Szturmowej „Edelweiss”.

Wieczór został zorganizowany przy wsparciu Wydziału Kultury Łuckiej Rady Miejskiej.

**ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI**

**Na polsko-ukraińskie
pogranicze trafi prawie
82 mln euro**

Komitet Monitorujący Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2020–2027 zatwierdził rezultaty pierwszego naboru wniosków w priorytecie „Środowisko” – podano na stronie programu współpracy transgranicznej pl-ua.eu. 18 kwietnia Komitet podjął decyzję o dofinansowaniu 44 projektów spośród 132 złożonych wniosków aplikacyjnych. Łączna kwota przyznanego dofinansowania wynosi prawie 82 mln euro.

Projekty zatwierdzone w tym naborze do Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2020–2027 są skierowane na poprawę infrastruktury zielonej i kanalizacyjnej oraz gospodarki ściekowej, ochronę zasobów wodnych, wspólne przygotowanie do zwalczania pożarów, klęsk żywiołowych i innych zagrożeń pochodzących od zmian klimatu oraz tworzenie systemu monitoringu zachowania różnorodności biologicznej

transgranicznych obszarów ochrony przyrody.

Posiedzeniu przewodniczył wiceminister funduszy i polityki regionalnej Konrad Wojnarowski. W spotkaniu udział wzięli również zastępca sekretarza stanu w Gabiniecie Ministrów Ukrainy Ihor Yaremenko.

– Dzięki decyzjom Komitetu na polsko-ukraińskie pogranicze trafi prawie 82 mln euro. Te pieniądze wesprą samorządy lokalne, służby ratownicze, uczelnie i organizacje pozarządowe, by mogły jeszcze pełniej zadbać o bezpieczeństwo w pasie przygranicznym. Pozwolą też poprawić jakość środowiska w tym rejonie – powiedział minister Konrad Wojnarowski.

Sfinansowanie tak dużej ilości ważnych dla ochrony środowiska projektów możliwe jest dzięki decyzji Komitetu o przesunięciu środków z priorytetu „Turystyka”. O zmianę zakresu Programu i anulowanie naboru na projekty turystyczne wniosowała ukraińska Instytucja Krajowa uzasadniając to trwającą wojną.

Jak podaje Rówieńska Rada Obwodowa Rówieńszczyzna realizuje projekty o wartości ponad 5 mln euro. W ramach Programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2020–2027 współpracować będą m.in. służby ochrony ludności powiatu hrubieszowskiego i obwodu rówieńskiego oraz Lublina i Równego, te miasta wspólnie poprawią również infrastrukturę kanalizacyjną i gospodarkę ściekową.

Transgraniczne ekologiczne rozwiązania realizują gmina Paprotnia i hromada Klesów. Rozwijają zieloną infrastrukturę ekologiczną będącymi miastem Siedlce oraz hromada Prywilne.

– 5,5 mln euro zostanie wydanych na projekty, które będą realizowane wspólnie z polskimi partnerami przez obwód tarnopolski – informuje Tarnopolska Obwodowa Administracja Wojskowa. Transgraniczny projekt poprawy zrównoważonej gospodarki ściekowej zrealizują w Jarosławiu i Zaleszczykach. Na rzecz ochrony zasobów wodnych będą współpracować Konopnica i Trembowla. Zostanie też wdrożony projekt „Nowe historyczne życie parków w Wiśniowcu i Tarnobrzegu”.

Obwód wołyński na realizację zatwierdzonych przez Komitet projektów otrzyma 7,5 mln euro – podaje Wołyńska Obwodowa Administracja Wojskowa. M.in. w ramach współpracy Łuck zamierza zrealizować wspólnie z Rzeszowem projekt poświęcony dzięki przyrodzie w wielkim mieście, a z Białymstokiem – bezpiecznej kanalizacji dla zdrowego środowiska. Na rzecz klimatu będą współpracować także Łęczna i Kowel.

Główny Zarząd Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w Obwodzie Wołyńskim, Komitet Wykonawczy Kiwereckiej Rady Miejskiej oraz gmina Klukowo i gmina Czerwin będą rozwijać współpracę w zakresie zapobiegania klęskom żywiołowym i zagrożeniom klimatycznym.

**NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI**

**104 lata temu w Warszawie
zapoczątkowany został
polsko-ukraiński sojusz
militarny**

Zwany „Paktem Piłsudski – Petlura” układ zawarto w momencie gdy niepodległa Ukraina ugięła się pod naciskiem wielokrotnie większych sił wroga. 1920 rok był rokiem kiedy młode państwo ukraińskie zdążyło już stoczyć walki z Rosją bolszewicką i „białą” oraz z Polską za obszar uważany przez Zachodnią Ukraińską Republikę

Ludową za naturalną część państwa ukraińskiego.

Po tym jak wydarzenia na froncie bolszewickim nabrały formy chaotycznego odwrotu dowództwo URL na czele z Symonem Petlurą zdecydowało się wybrać „mniejsze zło” za cenę zrzeczenia się terenów od Zbrucza do Sanu.

Dokładnie 104 lata temu w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 roku w Warszawie została zawarta umowa między państwem Polskim a Ukraińską Republiką Ludową. Wcześniej 24 kwietnia podpisano konwencję wojskową która przypiętowała trudne polsko-ukraińskie dyskusje trwające od sierpnia 1919 roku.

Od maja do lipca 1920 roku ukraińskie wojsko otrzymało od Polski 53 działa, prawie 14 tys. rosyjskich karabinów, 205 kaemów, prawie 2,4 mln naboju, 9 samochodów i prawie 3 tys. pełnych kompletów umundurowania. Oddzielnie zaopatrywano 6. Dywizję Strzelców, która do połowy lipca otrzymała 4 tys. mundurów, 3,6 tys. płaszczy, ponad 2 tys. czapek, 4,2 tys. par butów i 5,5 tys. koszul.

W drugiej połowie lipca 1920 roku Polacy otrzymali od Rumunii 6,5 mln rosyjskich naboju, które przekazali Ukraińcom.

Symon Petlura bardzo liczył na żołnierzy przebywających w polskich obozach jenieckich. Pod koniec 1919 r. na utrzymaniu Polaków było do 15 tys. ukraińskich żołnierzy. Oprócz tego w polskich obozach przebywało prawie 20 tys. żołnierzy wojsk białogwardyjskich – wśród nich niemało Ukraińców, których również planowano wcielić do służby w Armii Czynnej URL. Polskie Ministerstwo Spraw Wojskowych 2 stycznia 1920 r. uznało żołnierzy ukraińskich za „personel wojskowy zaprzyjaźnionego państwa”. Centrum formowania wojska ukraińskiego znajdowało się w Łańcutcie.

Piękną historią polsko-ukraińskiego sojuszu militarne nie zakończyła się tuż po Traktacie Ryskim. Generał Marko Bezruczko i inni ukraińscy dowódcy zdolałi odeprzeć bolszewików na 150 km od Zbrucza i odbić Kamieniec Podolski. Główne kontrnatarcie zaplanowano na 11 listopada 1920 roku. Lecz dzień wcześniej 10 listopada bolszewicy rozpoczęli ofensywę i bardzo szybko ewakuację Kamieńca Podolskiego. 18 listopada padł Płoskirów. Wróg przyparł ukraińskie wojska do linii Zbrucza. W końcu 21 listopada ukraińska armia opuściła swój kraj i znów powróciła do Polski. Na wczorajszych sojuszników znów czekało internowanie. Łącznie Polacy internowali prawie 20 tys. żołnierzy Armii Czynnej URL i 10 tys. byłych „białych”. Bolszewicy wzięli do niewoli 12 tys. ukraińskich żołnierzy.

**SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE**

**Działo się w Barze
20 kwietnia 1768 roku...**

Konfederacja Barska nielustnie nazywana jest „ostatnią wojną religijną Europy”. Termin Polak-katolik mocno tkwi w umysłach mieszkających na byłych terenach I i II Rzeczypospolitej Polaków. To właśnie ona, a nie powstanie styczniowe była ostatnią próbą ratowania Polski w istniejących granicach, nękanej od lat 30. XVIII wieku przez Rosjan i kolaborujących z nimi Polaków. Przedstawiony poniżej uniwersał wspaniale oddaje duch ówczesnych nastrojów szlachty polskiej i ruskiej w Barze na Podolu.

„Michał Hieronim na Krasnym, Gutowiu i Tuchowiczu Korwin Krasniński podkomorzy księstwa mazowieckiego

ziemi rożańskiej, opinogórski starosta, rotmistrz pancerny wojsk koronnych, etc... Iż tragiczne actus et fatalne na poniżenie wiary rzymskiej katolickiej i greckiej prawowiernej, na zniszczenie wolności naszej, gdy nas czasy sprzysiężonych do wspólnych ratunków, tych najznaczniejszych darów zgromadzić się przymusiły w imię Boga bez oszczędzenia krwi własnej i fortun naszych rezolwowanymi być każą raczej ucziwają ginąć śmiercią niżeli z poniżeniem religii w sromotnej żyć niewoli, tej będąc wiary, że urodzeni prześwieatnych województw obywatele prawowierni katolicy duchowni i świeccy, ci mężowie i rycerstwo, w których tylko sercu Bóg, wiara katolicka rzymska, cnota, miłość, wolność z wiarą są prawidłem z nami łączyć się przysięgać i razem do obrony brać się jak najprędzej będą, do którego heroicznego wykonania znając wypróbowaną wierność miłości Boga wiary cnoty wolności z krwią wielkich antecesorów a gorliwych wiary i wolności obrońców spłynioną na osobę p. Joachima Karola z Złotego Potoka Potockiego, (...) którego przez miłość Boga wiary i wolności narodowej i cnoty przez względy od nieba nagrody, przez konsyderację wiekopomnej od narodu i od nas paracjami i wdzięczności od tej chwalebnej nie wymawiając się usługi upraszamy, dajemy ten nasz ordynans...

Ja przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż Rzeczpospolitej skonfederowanej i wojsku koronnemu w związku będącemu, a na obronę wiary świętej katolickiej rzymskiej i greckiej prawowiernej tudzież nadpsutej wolności i praw narodowych oręża dobywającemu wierny, przychylny, szczery i życzliwy będę, wiary świętej katolickiej rzymskiej i greckiej uniackiej, jako też wolności do ostatniej kropli krwi bronić będę, z nieprzyjacielami teje konfederacyi w żadne porozumienie nie wdam się, (...) póki Rzeczpospolita z ocaleniem wiary świętej rzymskiej katolickiej i greckiej uniackiej tudzież wolności staropolskiej praw i swobód ojczystych zupełnie uspokojone nie będzie, tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Chrystusa Pana. (...) Działo się w Barze dnia dwudziestego kwietnia tysięcznego siedmsetnego sześćdziesiątego ósmego roku.

Michał Hieronim Krasiński mp. podkomorzy rożański marszałek konfederacyi Jacek Antoni Rola Kochański konfederacyi koronnej konsyliarz i generalny sekretarz".

SŁOWO POLSKIE

W Barze pochowano „Tadka” – Tadeusza Matwienkę

17 kwietnia „żywy korytarz” witał poległego Polaka z Baru. Wśród osób licznie zgromadzonych przy wejściu do Baru ze strony Winnicy byli jego znajomi, krewni i zwykli mieszkańcy miasta.

Tadeusz Matwienko, zwany potocznie „Tadek” zginął podczas wykonania zadania bojowego 22 czerwca 2023 roku. Jego ciało udało się zidentyfikować dopiero teraz. Zaciągnął się do szeregów Sił Zbrojnych na ochotnika i oddał swoje życie by inni jego rodacy i Polacy na jego historycznej ojczyźnie mogli cieszyć się wolnością. Kiedy ponosił śmierć miał dopiero 29 lat.

W czwartek 18 kwietnia odbył się pogrzeb „Tadka” na cmentarzu w Barze. Ceremonia pogrzebowa miała miejsce w miejscowym kościele rzymskokatolickim pw. Świętej Anny. Następnie każdy obecny mógł oddać hołd Bohaterowi na placu św. Mikołaja.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie...

SŁOWO POLSKIE

Uchodźcy na Dworcu Kolejowym we Lwowie

Od początku wojny na Główny Dworzec Kolejowy we Lwowie codziennie przybywają uchodźcy ze wschodu kraju, gdzie toczą się walki z rosyjskim najeźdźcą.

TEKST I ZDJĘCIE KONSTANTY CZAWAGA

Zwykły poranek na lwowskim dworcu kolejowym. Przybywa pociąg z Zaporozia. W jednym z wagonów są uchodźcy ze wschodnich terenów Ukrainy.

– Jesteśmy z obwodu zaporoskiego, mieszkamy 16 kilometrów od linii frontu – powiedziała dziennikarce Kuriera Ołena Rublowska, uchodźczyni z obwodu zaporoskiego. – To bardzo niebezpieczne. Rakiety lecą codziennie. Przedwczoraj nad naszym domem eksplodowała jedna z rakiet wroga. Dla dziecka to było bardzo przerażające. Dlatego zdecydowaliśmy się ponownie wyjechać do Polski, gdzie mamy dobrych opiekunów.

– Sytuacja w Zaporoziu jest bardzo trudna – dodała Iryna Wolwacz, która pozostawiła swoje miasto rodzinne. – W tym tygodniu zginęło wiele osób, zwłaszcza cywilów. Na razie jedziemy do krewnych w obwodzie lwowskim, a dalej zobaczymy, co się wydarzy. Jeśli obwody zaporoski i dnipro-pietrowski nadal będą intensywnie ostrzeliwane, to na razie pozostaniemy tutaj. Nie chcemy tej wojny, bardzo pragniemy wrócić do naszego domu. Nie chcemy wyjeżdżać, ani do Polski, ani do Czech, ani nigdzie indziej. Tylko do domu – zapewniła.



Większość uchodźców to kobiety z dziećmi, ale są także żołnierze – inwalidi, których rodzinne miejscowości zostały zajęte przez rosyjskie wojska.

– Pochodzę z Energodaru, który został okupowany przez Rosjan – powiedział Witalij Kowalenko. – To tam, gdzie jest elektrownia atomowa zajęta przez Rosjan. Można tam wprawdzie kontaktować się z bliskimi przez internet, ale sytuacja jest bardzo trudna. Sam nie mogę tam pojechać, jestem byłym żołnierzem. Walczyłem pod Bachmutem, po poważnym urazie zostałem zwolniony ze służby wojskowej. Na razie chciałbym pozostać w obwodzie lwowskim.

W hali peronowej dworca kolejowego pierwszymi osobami, które spotykają uchodźców ze wschodu, są wolontariusze ze Służby Medyczno-Psychologicznej. Od pierwszych dni wojny koordynatorem jest miejscowa Polka, Irena Bous. Z zawodu

jest trenerką tańca towarzyskiego oraz sędzią międzynarodowej kategorii w tańcu towarzyskim i nowoczesnym. W wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Już na samym początku zadzwoniła do mnie moja koleżanka Halina Bordun. Jest radcą wojewody i powiedziała po prostu, że na dworcu jest wielki tłum i że chcą powołać Służbę Medyczno-Psychologiczną. Powiedziała, że nie jestem medykiem i nie jestem psychologiem. A ona na to: „Jesteś prezydentem Ukrainy, organizujesz duże turnieje, jesteś menedżerem i po prostu przyjdź na dworzec. Gdy to zobaczysz, od razu będziesz wiedzieć co się dzieje”. No i przyszedłem, i od samego początku po prostu rozmawiałam, że pomaga nawet zwykła rozmowa z ludźmi, powiedzieć gdzie, co, jak. I tak się zaczęło. I trwa już ponad dwa lata. Teraz sytuacja jest niby łatwiejsza niż była na początku. Na początku był tłum ludzi, wszyscy byli

w szoku i było bardzo trudno to wszystko ogarnąć. Ale było też wielu wolontariuszy z różnych krajów, którzy nam pomagali. I byli nawet karetki medyczne, które zabierały ludzi do różnych krajów. Były i z Anglii, i z Niemiec, i ze Szwajcarii, i z Polski oczywiście. Dużo, dużo. Teraz jest niby spokojnie, ale jestem zdumiona, że mamy codziennie dwa pociągi ewakuacyjne. I codziennie jadą ludzie. Był taki czas, że jechali ludzie mało mobilni, na wózkach albo leżący. Trudno to było organizować, ale zdążyliśmy, zrobiliśmy, ogarnęliśmy i było dobrze. A teraz jadą ludzie z dziećmi. Niektórzy czekali do ostatniej chwili. Każdy wierzył, że to się skończy. I są w takim stanie psychologicznym... nie bardzo. Ale już nie ma tego tłumu. Nadal jednak jest ciężko, bo wojna trwa... Dzisiaj w nocy we lwowskim regionie mieliśmy rakietę, „szachedy” i tak dalej, a o wschodzie kraju milczę, bo tam jest to po prostu non-stop. Do Polski już tak ludzie nie jadą. Wcześniej prawie codziennie były autobusy ewakuacyjne do Przemysła albo do Warszawy. Około pół roku było ich dwa razy tygodniowo, a w ostatnich trzech miesiącach raz w tygodniu. Cieszymy się bardzo, że jest taka organizacja „Rubikus” i że oni to wszystko organizują. Można się zapisać on-line i wszystko zostanie bardzo dobrze zorganizowane.

Według obserwacji Ireny Bous, coraz mniej uchodźców jedzie za granicę. Większość z nich pozostaje na zachodniej Ukrainie, mając nadzieję, że tutaj przetrwają ostrzały i będą mogli powrócić do swoich domów.

– Mamy koordynacyjne centra we wszystkich rejonach obwodu lwowskiego, które działają bardzo dobrze – zaznaczyła Irena Bous.

List Otwarty

Szanowni Państwo!
Sołtysi, Wójtowie, Prezydenci, Burmistrzowie, Starostowie, etc.

Polskie Drużyny Strzeleckie (PDS) – organizacja paramilitarna – o ponad 110. letniej tradycji (1911–2022) jest prekursorem doktryny wojennej pn. „Totalna Obrona Narodowa” autorstwa Komendanta Naczelnego – gen. PDS Jana Gustawa Grudniewskiego – wysokiego rangą, zawodowego, emerytowanego żołnierza.

Zgodnie z powyższą doktryną wojenną, szkoliliśmy bataliony ukraińskie i estońskie, dzięki czemu Ukraincy w miarę dobrze, radzą sobie z konwojami rosyjskimi i agresją wojsk rosyjskich na Ukrainę.

Zwracamy się od kilku lat do władz centralnych III RP o oficjalne przyjęcie tej doktryny wojennej co najmniej jako koncepcję bezpieczeństwa Państwa Polskiego. Niestety, jak dotychczas, nie ma pozytywnego oddźwięku w tej sprawie mimo, że najpierw Estończycy, a następnie Ukraincy skorzystali z opracowanej przez naszego Komendanta PDS doktryny wojennej i osiągają pozytywne rezultaty. W przypadku Ukrainy zaskakująco pozytywne rezultaty.

Powstrzymanie rosyjskich wojsk inwazyjnych na Ukrainie przez Ukraińców, nie jest przypadkowe. Ukraina nie podjęła walki armiami, ale od razu przeszła do walki w formule „Totalnej Obrony Narodowej”. Nie ryzykowała walnymi bitwami, ale rozproszyła teatr działań, na co wojska rosyjskie nie były przygotowane. Dzięki tej strategii kolumna marszowa wojsk rosyjskich na Kijów została zatrzymana

i w konsekwencji cofnięta, z ogromnymi stratami w ludziach i sprzęcie.

W związku z tym, że wojna na Ukrainie może przenieść się na nasze tereny, chcemy powiadomić władze samorządowe, że bezpieczeństwo nasze zależne jest w dużej części od naszego własnego przygotowania, a nie tylko w oparciu na decyzje obronne władz centralnych.

W 1939 r. okupacja niemiecka rozpoczęła się od zaplanowanego w ramach „Intelligenzaktion”, aresztowania władz samorządowych i wymordowaniu ich np. w Piaśnicy i innych miejscach kaźni w liczbie około 40 000 przedstawicieli władzy samorządowej przedwojennej Polski. Podobnie działają obecnie rosyjskie władze okupacyjne na Ukrainie. Aresztują przedstawicieli władzy lokalnej tj. wsi, miast i rejonów, wywożąc ich na Sachalin lub od razu likwidując.

Szanowni Państwo: Sołtysi, Wójtowie, Burmistrzowie, Prezydenci, Starostowie!

W przypadku okupacji jesteście w drugiej kolejności, zaraz po żołnierzach-obroncach przeznaczeni do likwidacji, więc mimo nawału codziennych problemów z zagospodarowaniem uchodźców i pozostałymi zawiłościami rządzenia terenem, uczulamy Was na oddolną organizację bezpieczeństwa narodowego, bo jak nadmieniliśmy wyżej jako samorządowcy, Wy i Wasze rodziny będziecie w pierwszej kolejności obiektem bezwzględnej represji okupanta.

W 1939 roku władza centralna obiecywała, że „nie odda ani guzika”, a oddała całą Polskę na taszkę okupantów. Dlatego w wielu ważnych sprawach



należy liczyć tylko na siebie i przygotować się wcześniej w miarę dostępnych możliwości na walkę obronną własnymi siłami.

Przesyłamy Wam w załączeniu opracowaną doktrynę „Totalna Obrona Narodowa”, która opiera się na „Gminnej Samoobronie Obywatelskiej” (GSO), byście z tym problemem zapoznali swoją Radę i odpowiedzialnych pracowników swoich urzędów. Byście, w miarę możliwości, przygotowali siebie, Wasze Urzędy i Waszych mieszkańców w podległym rejonie do właściwego zachowania się w przypadku wybuchu wojny.

Nie zaniebujcie też problemu tzw. Obrony Cywilnej.

Ukraińcy radzą sobie w następujący sposób:

W gminach przygranicznych organizują 20 osobowe oddziały wyposażone w co najmniej po 10 ręcznych wyrzutni pancernych, 2 karabiny snajperskie, trzy „Pioruny”, 5 dronów zwiadowczych i podstawową broń osobistą. Oddziały te mają za zadanie obstawiać wszystkie możliwe drogi, którymi może poruszać się agresor, oprócz dróg głównych, które należą do obrony, przez regularne wojsko i lotnictwo.

Oddziały ochraniające drogi dojazdowe działają w ukryciu, dowożone są

na miejsce zasadzki nieoznakowanymi samochodami cywilnymi, członkowie oddziałów zmieniają się co osiem godzin, są zamaskowani, ponieważ przed kolumnami wojsk, zawsze lecą drony rozpoznawcze.

Ponadto sześciuosobowe drużyny wyposażone są w dwie wyrzutnie przeciwlotnicze „Piorun”. Podobnie jak oddziały do zwalczania kolumn agresora działają w ukryciu i zmieniają się co dwanaście godzin, po trzech na stanowisku obserwacyjno-uderzeniowym. Atakują wszystkie obiekty powietrzne agresora, znajdujące się w ich zasięgu. Najlepszą opcją jest moment, gdy nieprzyjaciel wraca do bazy.

Przygotowane są również 5-osobowe oddziały do walki w kontakcie bezpośrednim nocą. Agresor musi bowiem gdzieś spać.

W/w oddziały działają samodzielnie. Koordynacja i dowodzenie na szczeblu gminy i powiatu. Nie włączają się do działań głównych sił zbrojnych.

Z WYRAZAMI SZACUNKU
ŁÓDŹ, 7 KWIEŃNIA 2022 R.
PŁK PDS DARIUSZ ŁASKA
ZASTĘPCA KOMENDANTA NACZELNEGO
PDS DS. DZIAŁAŃ SPECJALNYCH
TEL.: 534 575 389
INTELIJENCJALODZ@GMAIL.COM

Wielonarodowościowe krzyże Podola



CHARAKTERYSTYCZNE KRZYŻE UKRAIŃSKIE OBOK KLASYCZNYCH POLSKICH

Od listopada Czytelnicy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” czytają relacje o osiągnięciach i przygodach projektu „Mogiły przodków”, realizowanego przez Organizację Społeczną „Ukraina Incognita” wraz z Wydziałem kultury Rady Gródka Podolskiego w obw. chmielnickim. Celem projektu jest zbadanie dawnych nekropolii (polskich, ukraińskich i żydowskich) na terenach tej części Podola. Ma to wykazać wielokulturowe i wielostronne dziedzictwo Podola. Przypomnę, że „Kurier” jest informacyjnym partnerem projektu.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

W minionym okresie podolscy krajoznawcy zbadali około dwudziestu starych cmentarzy i dokonali szeregu odkryć o znaczeniu ogólnopolskim. Jako

przykład – opisane ostatnio znalezisko „krzyży pielgrzymów” w miejscowości Andrijówka (historyczna nazwa – Kumaniw). Teraz nad tą zagadką łamią sobie głowy liczni ukraińscy historycy.

Wiadomo, że nie wszystkie odkrycia są tak sensacyjne. Jest też dość drobnych – regionalnych czy nawet o znaczeniu lokalnym. I wszystkie są ważne. Bo właśnie od takich nieznanych świadectw przeszłości układa się jak z kawałków szkła olbrzymia mozaika historii. Tym bardziej, że odkrycia odpowiadają głównemu celowi naszego projektu „Mogiły przodków” – sprzyjaniu międzynarodowości i międzywyznaniowemu porozumieniu i zgodzie na Ukrainie.

Należy tu przede wszystkim zwrócić uwagę na dwa „wielonarodowościowe” krzyże. Zostały odnalezione przez krajoznawców na prawosławnym (ukraińskim) cmentarzu w miejscowości Kumaniw-Andrijówka. Oba datowane są 1877 r. Pomimo napisu w języku ukraińskim, na odwrocie widnieje zdobnictwo, charakterystyczne dla kultury katolickiej – symbol „IHS”. Przy dokładniejszym zbadaniu cmentarza w Satanowie okazało się, że jest to zjawisko „dwustronne”.

Ta nekropolia badana była już wcześniej, ale od początku skupiono się na niezwykłych, o wysokim poziomie artystycznym, nagrobkach. Na przykład – nagrobek Anny z Markowskich Krokowskiej (zm. 1881 r.). Ma kształt pięknego gotyckiego sarkofagu. W czasie badań zwykłe krzyże uchodziły naszej uwadze. Okazuje się, że niesłusznie!

Zainteresowało nas około pięćdziesiąt krzyży podobnego typu, ale nie sprawiły szczególnego wrażenia. Takie nagrobki pochodzą z końca XVIII – II połowy XIX w. i można je raczej sklasyfikować jako „uniwersalne” lub „neutralne”. Wprawdzie jeden z krzyży ozdobiony był wizerunkiem krzyża pięcioramiennego, charakterystycznym dla tradycji prawosławnej. Znalazły się tu i typowo prawosławne (ukraińskie) nagrobki. Na jednym z nich – o wysokim poziomie sztuki – widzimy figurę Chrystusa Ukrzyżowanego, przybitego do krzyża, zgodnie z kanonami prawosławnych, czterema gwoźdźmi. Styl nagrobka wskazuje na mniej więcej połowę XIX w. Na innym krzyżu mamy kolejne, całkowicie prawosławne Ukrzyżowanie z napisem cyrylicą „ІНЦИ” (Jezus Nazareński Król Judej). Niestety, nagrobki te



NAGROBEK ANNY Z MARKOWSKICH KROKOWSKIEJ (ZM. 1881 R.)

nie mają dokładnego datowania czy imion osób, spoczywających pod nimi.

Wydawać by się mogło, że są to odkrycia nieznaczące. Nie są to nagrobki z białego marmuru karraryjskiego, udekorowane szlacheckimi herbami, stojące na grobie dziecka hrabiego Kajetana Grabianki i baronowej Marii von Heismar, znajdującego się na cmentarzu w Kupiniu. Oba te rody pozostawiły znaczący ślad w historii Europy.

Ta dwa zwykłe i tanie kamienne krzyże na grobach wieśniaków są jednak nie mniej interesujące i ważne. Przede wszystkim, świadczą, że w XIX w. na Podolu jakichkolwiek sprzeczności pomiędzy prawosławnymi Ukraińcami i katolikami-Polakami nie było i oba obrządki żyły zgodnie i w pokoju. W przeciwnym razie Ukrainiec nie ustawiłby na grobie krewnych ten wyraźny polski symbol i odwrotnie.

Dlaczego na cmentarzach stawiano nagrobki z symbolami innego obrządku – trudno dziś powiedzieć. Uczestnik naszego projektu, kierownik Gródeckiego Wydziału kultury,

Oleg Fedorow uważa, że jest to związane z ówczesnym przemysłem kamieniarskim.

Przypomnę, że w tamtych czasach kamieniarze produkowali nagrobki różnego rodzaju – krzyże w katolickiej i prawosławnej tradycji, macewy na żydowskie nagrobki, kamienne detale architektoniczne, żłoby do pojenia zwierząt itd. Jesienią (po zbiorze urodzaju), gdy ludzie mieli pieniądze, specjalne „krzyżowozy” rozwoziły produkcję po wsiach, miastach i miasteczkach. Oleg Fedorow uważa, że zdarzały się przypadki, gdy na groby trafiały te nagrobki, które miał akurat na zbyciu „krzyżowóz”, i gdy właściwego zdobnictwa nie było – brali co jest.

O przyczynach tego zjawiska możemy dziś jedynie dyskutować. Rzecz najważniejszą jest to, że prawosławne zdobnictwo nie wywoływało niechęci u Polaków-katolików i odwrotnie. Nasi krajoznawcy odnaleźli nie tylko zwykłe nagrobki, lecz świadectwo tolerancji, panującej wśród mieszkańców Podola aż do końca XIX w. Te znaleziska są bezcenne!



KRZYŻ Z NAPISEM CYRYLICĄ

Willa „Łomnica” – turystyczne odkrycie Lwowa

Willa „Łomnica”, wybudowana ponad sto lat temu, jest uznawana za jeden z najpiękniejszych zabytków architektury miasta. Po wystawieniu na sprzedaż czasowo została udostępniona do zwiedzania, więc stała się nowym odkryciem oraz mekką turystyczną Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Położona przy dawnej ulicy Wuleckiej (obecnie ul. Sacharowa 62 a) willa „Łomnica” jest jednym z najbardziej fascynujących i tajemniczych zabytków we Lwowie. Ukryta za blokami mieszkalnymi, była poza szlakami turystycznymi. Tymczasem miejscowa Inicjatywa na Rzecz Odrodzenia Dziedzictwa Kulturowego Spadszczyna.UA (po polsku Dziedzictwo.UA) zorganizowała wycieczki do tego obiektu. Nawet



doświadczeni lwowscy przewodnicy byli zaskoczeni.

– Znam w sumie cały Lwów, ale tutaj jestem po raz pierwszy. W internecie przeczytałem ogłoszenie – mówi Jurij Smirnow, przewodnik po Lwowie, autor książek o tym mieście. – Robi ogromne wrażenie. I rozwiązanie architektoniczne, i niesamowita historia tego miejsca. Zdaje mi się, że Stanisława Rewuckiego,

pierwszego właściciela tej willi, kiedyś w młodości nawet poznałem. Był on nieoficjalnym doradcą ojca Rafała Kiernickiego w sprawie remontu i konserwacji naszej lwowskiej katedry.

Irena Baczyńska, przewodniczka po Lwowie, nauczycielka liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie dodaje:

– Jako przewodnik czytałam oczywiście bardzo dużo o tej willi. Nawet mieszkam

niedaleko. Przechodziłam wieczorami obok, ale tak blisko nie było okazji podejść. Dzisiaj akurat możemy wejść do środka i zobaczyć, co pozostało z jej dawnego przepychu.

Od czasów międzywojnia w willi nie prowadzono remontów, dlatego zachowało się w niej wiele autentycznych elementów, jak na przykład klatka schodowa z balustradami z toczonymi tralkami, zabytkowa stolarka drzwiowa i okienna z mosiężnymi okuciami, rodzime kraty, rury drenazowe, a w niektórych pokojach stare piece i ogrzewanie systemowe.

Po willi oprowadza nas Hanna Hawryliw, założycielka Inicjatywy „Spadszczyna.UA”:

– Jest to obiekt wspólnego dziedzictwa ukraińsko-polskiego, zabytek o znaczeniu lokalnym we Lwowie. Został wzniesiony w stylu historycznego romantyzmu na początku XX wieku przez dwóch przyjaciół, wówczas początkujących architektów Stanisława Rewuckiego i Jana Pfeiffera, jednak pod pieczęcią innego architekta – Karola Turkowskiego. Później willa należała do Rewuckiego i w latach trzydziestych została przebudowana na mieszkanie dla jego trzech synów i ich rodzin.

Jeszcze do niedawna mieszkała tu wnuczka przedwojennych właścicieli. Przez długi czas zabytek był w użytkowaniu kilku właścicieli, i mimo że nikt tu nie mieszkał, trudno było go sprzedać.

W gronie zwiedzających willę lwowskich przewodników był też Aleksander Wołków.

– Miałem szczęście poznać właścicielkę panią Ewę, wnuczkę jednego z synów tego architekta. Niestety parę lat temu zmarła. Żyła jeszcze jej córka, która napomknęła, że nie jest przeciwna temu, by to sprzedać, bo nie ma pieniędzy, aby to wszystko, to całe piękno utrzymywać w należytym stanie. Mówiła: – Ja bym to sprzedała, ale temu, kto by to docenił, zrozumiał tę wartość. Żeby nie przerobiłi to na plastik, gipsokarton. Miejęmy nadzieję, że znajdzie się teraz taki właściciel, który ma możliwości i ma sentyment do historii, do tych zabytków.

Do czasu aż willa „Łomnica” znajdzie nowego właściciela, można ją zwiedzać. Kolejni pasjonaci nieznanych zabytków miasta wpisują się na listę oczekujących na zwiedzanie.

„Król iluminatów – Tadeusz Grabianka”, powrócił na Podole

Tadeusz Grabianka, jeden z niewielu działaczy historycznych XVII-XIX w., związanych z Podolem, powrócił i podarował nam kolejną zagadkę. Tą postacią interesują się dziś naukowcy nawet spoza trójkąta Polska – Ukraina – Rosja. Takich postaci możemy policzyć na palcach jednej ręki, a są nimi: hetman Iwan Mazepa, założyciel chasydyzmu Baal Szem Tow (Beszt), mistyk i pseudo-mesjasz Jakub Frank i nasz hrabia Grabianka... I to wszystko.

DMYTRO POLUCHOWYCYZ

Była to naturalna sytuacja dla państw, które w tym czasie nie wpływały na światową historię. Na przykład: ze wszystkich historycznych działaczy Rumunii najbardziej znany na całym świecie jest Vlad III Cepeza, i to dzięki przezwisku „Drakula”.

Mazepę postrzegamy nie jako tego, który walczył o niezależność Ukrainy, a przede wszystkim jako sojusznika Karola XII (ten to dopiero namącił w Europie) i jako popularną postać romantyczną – za wdzięczamy to talentowi Byrona.

Natomiast hrabia Tadeusz Grabianka również na historię Europy miał wpływ szczególnie i nawet zdobył wielką popularność właśnie jako hrabia Cagliostro. Tak twierdzi znany amerykański badacz ruchu masonskiego Samuel Beswick. W jego książce „Obrzędy Swedenborga i liderzy masonerii XVIII w.” (Nowy Jork, wydawnictwo masonskie, 1870 r.) zaznacza:

„Cagliostro... w swych licznych podróży przyjmował imię markiza Pellegrini. Pośród angielskich swedenborgistów znany był jako hrabia Sutkowski, w Avignon jako hrabia Grabianka, ale ogólnie znany był jako hrabia Cagliostro”.

W tejże książce autor dalej pisze: „Rzetelne zbadanie jego [Cagliostro] historii osobistej ujawniło fakt, że wiosną 1786 r. miał nieszczęście czy nieostrożność zostać wciągniętym w słynną sprawę „Naszyjnika” (detale afery patrz „Naszyjnik królowej”) – opowieść o najbardziej skandalicznej nadwornej intrydze XVIII w. Aleksandra Dumasa, ojca – aut.) i jako osoba zaufana kardynała de Rogana, hrabia jedynie został eksmitowany z kraju. Wyjechał do Londynu i pojawił się wśród tutejszych swedenborgistów jako hrabia Sutkowski”.

Zaznaczę, że tytuł „hrabia Sutkowski” zapożyczony został przez Grabiankę od jednej z jego posiadłości – wioski Sutkowce koło Jarmoliniec w obw. chmielnickim. Najczęściej jednak Grabianka nazywał siebie hrabią Ostapem (Comte Ostap), od nazwy swej głównej rezydencji w Ostapkowcach koło Gródka Podolskiego, też w obw. chmielnickim.

Skoro już mówimy o wpływie podolskiego szlachcica na historię, to należy wspomnieć przede wszystkim „Święte Przymierze” – pierwszą w Europie umowę o bezpieczeństwie, na mocy której Europa żyła w pokoju w latach 1815–1853. Umowa była wcieleniem mistycznych i mesjanistycznych idei jej autora, rosyjskiego cara Aleksandra I. Ale, jak na ironię losu – to z rozkazu tegoż władcy Tadeusz Grabianka został zamordowany w kazamatkach twierdzy Piotra i Pawła w Petersburgu. Ale poglądy cara uformowały się właśnie

na podstawie idei głoszonych przez hrabiego z Podola.

Nie ma w tym nic dziwnego – prawie całe otoczenie cara składało się z adeptów wtajemniczonych do wspólnoty Grabianki. Ba! Niejaka madame Teresa Bush (de domo Teresa de Isar) – osobista wyrocznia imperatora, do której prorocत्व car się skłaniał, była nie tylko adeptką iluminatów Grabianki, ale i zajmowała wśród nich wysoką pozycję. W parafii Saint-Agricol w Avignon zachował się zapis chrztu jej syna, datowany 18 kwietnia 1791 r. Dziecko otrzymało imiona Tadeusz Maria Rafael Gabriel. Już samo pierwsze „Tadeusz” jest wieloznaczne. Ale to nie wszystko. Chrestnym ojcem chłopca okazał się (tu fanfary i werble!) Tadeusz Leszczyz Grabianka. Czyli wyrocznia imperatora była krewną zamordowanego przez niego hrabiego!

Na świecie postać Grabianki jest dość popularną – jest ponad sto publikacji o nim i o założonej przez niego wspólnotie iluminatów w Avignon, które ukazały się w różnych krajach Europy i Ameryki. Natomiast na Ukrainie „król iluminatów” (jest to tytuł oficjalny) jest praktycznie mało znany. Jest kilka amatorskich publikacji, dalekich od prawdy i krótka wzmianka w Wikipedii (również z mnóstwem faktograficznych błędów).

Studium „Tadeusz Grabianka – król iluminatów” ma naprawić tę historyczną niesprawiedliwość. Jako autor nie bez podstaw podejrzewam, że zapragnęła tego przede wszystkim buntownicza dusza samego hrabiego. Bowiem od początków pracy nad książką wynikał cały szereg mistycznych zbiegów okoliczności i przypadków. Zaczę od tego, że wcale nie planowałem pisać tej pracy. Impuls pochodził od władz miasta Gródka. Rada miasta poprosiła mnie o krótkie notatki o najbardziej znanych postaciach, związanych z naszym terenem.

Kim był Hrabia Grabianka, orientowałem się w ogólnych zarysach i nawet wspominałem o nim kilkakrotnie w publikacjach krajoznawczych, postanowiłem więc napisać o nim materiał nie dłuższy niż na godzinę lektury. I tu stwierdziłem pierwszy mistyczny zbieg okoliczności: pracę nad tekstem zacząłem 6 października 2022 r. – w 215 rocznicę jego tragicznej śmierci! Potem nieprzewidziane okoliczności i mistyka przepłatały się stale. Ale



TADEUSZ GRABIANKA, PORTRET NIEZNAJANEGO MALARZA XVII W., ZNAJDUJE SIĘ W HISTORYCZNYM MUZEUM WE LWOWIE



DMYTRO POLUCHOWYCYZ

o tym pisałem już na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

W końcu – znowu absolutnie przypadkowo – dusza hrabiego podarowała mi kolejną historyczną zagadkę, wartą oddzielnej książki lub ekranizacji (taki film byłby hitem!). Szkoda, że nastąpiło to już po tym, jak moje badania zostały opublikowane i ten zadziwiający fragment do książki nie wszedł. Może uzupełnić to w następnych wydaniach.

Również tym razem nie obeszło się bez całkowiec mistycznego zbiegu okoliczności. Aby omówić prezentację przyszłej książki zawiątałem do naszej gminnej biblioteki w Gródku Podolskim. Spotkałem tu Serhija Iwasiuca (wiek 80+) – mieszańca wsi Ostapkowce.

Wtrącił się do mojej rozmowy z bibliotekarzami, gdy dowiedział się, że mowa będzie o jego wiosce. O Grabiance usłyszał po raz pierwszy, ale bardzo chciał porozmawiać o pani Zaleskiej. Oprócz tradycyjnych bajek o ostatniej właścicielce Ostapkowców, opowiedział mi zadziwiająca historię, która, po sprawdzeniu informacji, z wielkim prawdopodobieństwem, zakrawa na fakt. Na dodatek warta jest określenia „historyczna sensacja”.

Początek historii przypomina dramat miłośno-przygodowy. Jak opowiedział Serhij Iwasiuć, hrabina miała piękną córkę. Służył też u niej parobek za leśniczego. Nie była to najlepsza posada i byle kto na niej by się nie utrzymał. A chłopak był rostry – prawdziwy Herkules...

A dalej mamy fabułę klasycznego romanu kobiecego. Delikatna panienka zakochuje się w potężnym podolskim chłopaku. Naturalnie z wzajemnością. Dalej mamy spacer, niewinne pocałunki, pieszczoty i zerwany kwiat cnoty... wynik oczywisty.

Powiadają, że gdy matka dowiedziała się o tym, że córka jest przy nadziei, aż zachorowała. A gdy przyszła do siebie, córkę z przyszłym wnukiem wyprawiła czym najprędzej na południe Podola. Nieślubne dziecko było w tych czasach hańbą, a w dodatku – tatuś nie szlachcic, a jakiś chłop...

Opuszczę tu detale późniejszej historii, zdradzę jedynie, że syn hrabianki i leśniczego zrobił błyskawiczną karierę wojskową i został marszałkiem, a z czasem przez dzieśięć lat (1957-1967) był ministrem obrony ZSRR. Mowa tu o marszałku Rodionie Malinowskim – bezpośrednim potomku Tadeusza Grabianki!

– Jak naprawdę nazywał się ten leśniczy, nie wiem – mówił Serhij Iwasiuć. – Wszyscy nazywali go „Byczkiem”. I faktycznie – Byczek miał ze dwa metry wzrostu, potężne, szerokie ramiona. Pamiętam go, gdy dobiegał siedemdziesiątki. Jeszcze wówczas był to chłop potężny. Straszono nim dzieci: „Będziesz niegrzeczny, Byczek zabierze cię do torby!”. Bo chodził zawsze z wielką torbą przez ramie...

Powiadają, że gdy wypił za dużo, lubił chwalić się, że ma syna w Moskwie i to na tak wysokiej posadzie, że nikomu się nie

śniło. Jednak spotykać się z nim nie może. Ludzie wówczas mówili, że jest to marszałek Malinowski, do którego był podobny jak dwie kropki wody.

– Pod koniec lat 1950. pojechalśmy z mamą do Chmielnickiego – wspomina Serhij. – Spacerujemy w parku, patrzę – a tu portret. Mówię: „O, patrz – nasz Byczek!”. A to okazuje się marszałek Malinowski...

Przyznam, że do podobnych legend odnoszę się sceptycznie. Jak wykazało doświadczenie – są to przeważnie niczym nie potwierdzone bajki. Sprawdziłem sensację Serhija i nie mogę nic stwierdzić na pewno. Jest informacja potwierdzająca pokrewieństwo marszałka z hrabią Grabianką, ale jest też taka, która budzi wątpliwości.

Zaczę od tej potwierdzającej. To, że marszałek Rodion Malinowski nie miał ojca, jest znanym faktem jego biografii. Co się tyczy matki, to informacja jest dość poplątana. Zgodnie z kanoniczną biografią marszałka, jego matka była chłopką i zarabiała na życie pracą – jak przystało na matkę słynnego proletariackiego wojskowego. Gdzież by mogła być hrabianką?!

Jednak była żona marszałka Malinowskiego po rozwodzie z nim pisała w donosie do KGB, że jego matka nie była żadną chłopką, jak podał we własnej biografii, lecz ekonomką u hrabiego Heidenau w miejscowości Sutysko tywrowskiej włości w pow. winnickim i nawet „miała własny pojazd” czyli parę koni i jakąś bryczkę z woźnicą. Czyli teraz to jakby miała auto klasy „premium” z własnym kierowcą.

Ale nie to jest najciekawsze! Na czas pobytu w majątku hrabiego Heidenau kobieta nosiła nazwisko ZALESNA(!) – czyli zrusyfikowany wariant polskiego nazwiska Zaleska. Zauważę, że praktyka rusyfikacji imion i nazwisk polskich była normalną jak za caratu, tak i za sowietów. Tak, więc Warwara Zalesna mogła w zupełności być Barbarą Zaleską...

Przypuszczam, że to właśnie do hrabiego Heidenau hrabina Zaleska wysłała swoją córkę z bękartem. Ta, żeby darmo chleba nie jeść, została ekonomką w majątku swego patrona.

A teraz fakty wątpliwe. W przekazach wspomniana jest wyłącznie „pani Zaleska” – bez imienia. Pod to określenie może podpadać, jak wnuczka mistyka Grabianki, po zamęściu Martyna Zaleska (1820-1913), tak i jej córka Maria Helena Zaleska (1863-1942). Czyją córką mogła być hipotetyczna matka marszałka – na razie nie jest jasne. Badając genealogiczne informacje, nie udało mi się odszukać zarówno wiadomości o Martynie, jak i o Marii Helenie, jako prawdopodobnych matkach przyszłego marszałka. Te informacje są jednak niepełne, bo wiele ksiąg metrykalnych zaginęło w burzliwych latach rewolucji. Tym bardziej, że hrabianka, która miała dziecko od zwykłego chłopca, mogła zostać wykreślona z kronik rodzinnych i nie być więcej wspomnianą.

Co się tyczy mroku, który spowija życiorys przyszłego ministra obrony ZSRR, to też nie wszystko jest jasne. Zrobić karierę w komunistycznej Rosji, mając za matkę polską hrabinę było niemożliwie. Za takie koligacje w latach 1930. po prostu rozstrzelano. W okresie międzywojennym to właśnie „pańska” Polska była głównym wrogiem bolszewików. A jednak w Moskwie czegoś się domyślano – prawdopodobnie ze względu na polskie pochodzenie Rodiona Malinowskiego nie dopuszczono go do dowodzenia oddziałami w czasie agresji na Polskę w 1939 r.

Na razie stwierdzić ze stuprocentową pewnością, że marszałek Malinowski był potomkiem króla iluminatów w Avignon, nie udało mi się. Jednak zaprzeczyc tej hipotezie też nie można. Mamy więc jeszcze jedną nierozwiązaną zagadkę dotyczącą słynnego mistyka, którą należy rozwiązać.

Upamiętnienie postaci Tadeusza Kościuszki we Lwowie (cz. 1)

W przedwojennym Lwowie generał Tadeusz Kościuszko w panteonie polskich bohaterów narodowych był jedną z najbardziej popularnych postaci. Imię jego otoczone było pietyzmem i legendą, był symbolem walki o niepodległość Ojczyzny i jaskrawym przykładem zwycięzcy nad zaborcami. W marcu 2024 roku minęła 230. rocznica Insurekcji Kościuszkowskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Właśnie 24 marca 1794 roku Tadeusz Kościuszko na Rynku krakowskim złożył narodowi polskiemu uroczystą przysięgę i jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej objął przywództwo Insurekcji. 4 kwietnia 1794 roku doszło do słynnej zwycięskiej bitwy pod Raclawicami, w której dowodzone przez generała T. Kościuszkę oddziały polskie rozgromiły armię rosyjską. To sławne wydarzenie, również pobyt Tadeusza Kościuszki w dniach 13.11-23.11.1792 roku we Lwowie zostały w historii naszego miasta i Galicji upamiętnione w licznych zbiorach muzealnych, pomnikach, na tablicach pamiątkowych, w nazwach ulic, w obrazach, czy też pięknych wystawach teatralnych i manifestacjach narodowych. We Lwowie pierwszym upamiętnieniem sławnej postaci bohatera narodowego była nazwa jego imieniem jednej z ulic w centralnej części miasta. W 1871 roku magistrat lwowski postanowił nadać imię Tadeusza Kościuszki dawnej ulicy Fresnela. Pomimo wielu wydarzeń politycznych ulica nadal dziś nosi imię zwycięzcy spod Raclawic, generała dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego. Na fasadzie kamienicy pod numerem 4 zachował się też medalion Kościuszki, autorstwa Stanisława Deca, artysty rzeźbiarza i budowniczego. Jeszcze jeden medalion Tadeusza Kościuszki również autorstwa Stanisława Deca zdobi prywatną kamienicę artysty przy ulicy Łobaczewskiego 16.

Najbardziej znanym, unikatowym upamiętnieniem we Lwowie bohaterskich czynów Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej generała Tadeusza Kościuszki była słynna Panorama Raclawicka. Idea Panoramy zrodziła się we Lwowie i w latach 1893-1894 została realizowana staraniem grupy lwowskich artystów malarzy na czele z Janem Styką

i Wojciechem Kossakiem, przy czynnym udziale komitetu budowy Panoramy, magistratu lwowskiego i całego społeczeństwa naszego miasta. W 1894 roku setną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej uczczono we Lwowie również Powszechną Wystawą Krajową, która nie miała sobie równych w historii Lwowa i Galicji. Na wzgórzach leżących na północny zachód od parku Stryjskiego, na obszarze 45917 m², wzniesiono 129 pawilonów, w których przedstawiono dorobek kulturalny, przemysłowy, artystyczny Galicji. Rotunda Panoramy Raclawickiej została zbudowana właśnie wśród pawilonów Wystawy i, choć przebudowana w czasach późniejszych, dominuje nadal w górnej części parku Stryjskiego. O zagmatwanych losach Panoramy Raclawickiej będzie mowa w następnym odcinku tegoż artykułu.

Mniej znanymi zostały w pamięci narodowej inne uroczystości kościuszkowskie, jak na przykład obchody we Lwowie setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki w dniach 13-15 października 1917 roku. W trudnej sytuacji czwartego roku wielkiej wojny, w głodnym i zmarzniętym Lwowie (mieszkańcom brakowało rzeczy podstawowych, jak to mąki, ziemniaków i opału), społeczeństwo polskie znalazło w sobie siły, by zademonstrować nie tylko pamięć i hołd wybitnemu bohaterowi narodowemu, lecz też proklamować chęć walki o wolne, niepodległe państwo polskie.

Program uroczystości Kościuszkowskich był dokładnie obmyślany przez komitet jubileuszowy i uzgodniony



PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI W MUZEUM HISTORYCZNYM WE LWOWIE



MEDALION TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA KAMIENICY PRZY UL. KOŚCIUSZKI 4

z metropolitą Józefem Bilczewskim, Radą Miejską i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich. W dniu 13 października odprawiono nabożeństwo żałobne w bazylice katedralnej. O godzinie 12 w Zakładzie im. Ossolińskich otwarto Wystawę Kościuszkowską. O godzinie 16:00 w teatrze miejskim wystawiono przedstawienie „Kościuszko pod Raclawicami”. Wieczorem uroczystości kontynuowano w Kasynie i kole literacko-artystycznym, między innymi śpiewał chór „Lutnia”, wysłuchano wykładu profesora Ludwika Skoczylasa



TABLICA PAMIĄTKOWA TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA MURZE KATEDRY LWOWSKIEJ

i przemówienia profesora Ludwika Kubali.

W niedzielę 14 października uroczystości rozpoczęto nabożeństwem o błogosławieństwo Boże dla Ojczyzny w bazylice katedralnej, również w Katedrze Ormiańskiej, w kościele ewangelickim i w świątyniach izraelskich. Następnie odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murze katedry rzymskokatolickiej, po czym ruszył wielotysięczny pochód przez plac Mariacki, ulicami Jagiellońską, 3 Maja przed Gmach Sejmowy, gdzie w parku przed gmachem położono kamień węgielny pod pomnik Kościuszki. Akt fundacyjny złożono w szklanej puszcze. Treść aktu była następująca: „Polacy w setną rocznicę śmierci Naczelnika Narodu Tadeusza Kościuszki na tym miejscu pomnik ten postawią”. Tadeusz Rutowski ogłosił w imieniu Rady miejskiej, że ogród miejski (pojezuicki) otrzymał nowe miano parku Tadeusza Kościuszki.

W gmachu Zakładu im. Ossolińskich otwarto wystawę Kościuszkowską w czterech salach. Obecnych witał kurator Zakładu Andrzej książę Lubomirski. Wśród pamiątek kościuszkowskich na wystawie można było zobaczyć Krzyż „Virtuti Militari”, pasemko włosów Tadeusza Kościuszki, medale, listy Naczelnika i jego odezwy, również meble, ozdoby, broń z epoki kościuszkowskiej, stroje wojskowe, modele armat, portrety, popiersie Kościuszki, obraz dużych rozmiarów „Raclawice” pędzla Józefa Chełmońskiego. Jednym z najważniejszych wydarzeń z tamtych dni było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej na murach lwowskiej katedry rzymskokatolickiej. Tablicę wykonano według pomysłu Jana Kasprzowicza, profesora i wybitnego poety, zaś wymodelowano według projektu Zygmunta Kurczyńskiego i wykonano w pracowni Wilhelma Sknurzyła. Tekst wyryty na kamiennej płycie poniżej medalionu Kościuszki ułożył również Jan Kasprzowicz:

Roku Pańskiego 1917
Za dni wielkiej wojny,
kiedy z krwawymi zamętami
niezwyciężona zmagająca się
Nadzieja,

Pamięci Tadeusza Kościuszki
W setną rocznicę Jego śmierci
tablicę tę poświęcili Polacy
Na ludzkie i z ludem Ojczyznę na
nowo budować poczuli i tryumf
jej przygotowali.

Tablicę poświęcił ks. arcybiskup Józef Bilczewski, metropolita lwowski w asyście ks. arcybiskupa obrządku ormiańskiego Józefa Teodorowicza.

Podczas odsłonięcia tablicy piękne przemówienie wygłosił profesor Leon Syroczyński, rektor Uniwersytetu lwowskiego: „Rodacy. U wrót świątyni gdzieśmy błagalne do Boga zanosili modły, o łaskę dla Polski, od stóp ambony, z której padły tak podniosłe słowa zachęty nakazem pracowania dla Ojczyzny, dla odzyskania i ustalenia jej niezależnego bytu, stajemy tu, aby odsłonić tablicę pamiątkową naszej czci dla Kościuszki, naszego hołdu dla Najwyższego Naczelnika Narodu. Stajemy aby dać wyraz naszym uczuciom i przekazać je pamięci przyszłych pokoleń. Skromny i krótki na niej napis, bo nie trzeba wielu słów aby oddać to co serce czuje głęboko, czym od młodości jest przepiękne, czym długie żyło lata. Nam nie trzeba mówić, kim był Kościuszko, jakim nieustraszoną żołnierzem, znakomitym wodzem, jakim przewidującym przyszłość mężem stanu, uwielbianym Naczelnikiem. On stał się dla nas czymś więcej, on stał się uosobieniem myśli i uczucia walki o niepodległość ujarzmionego kraju, a rozdzieranego państwa – on Naczelnik pierwszego narodowego powstania był duszą ożywczą wszystkich dalszych zmagających z wrogiem. Jako człowiek był Kościuszko uosobieniem szlachetności, ofiarności i dobroczynności, zyskiwał nimi przyjaźń ludzką w obu półkulach świata, rozbrajał nimi nawet nieprzyjaciół”.

W dniu 14 października „Gazeta Wieczorna” opublikowała wywiad z księdzem biskupem Władysławem Bandurskim, wielkim patriotą i społecznikiem. Ks. biskup między innymi powiedział o znaczeniu obchodów kościuszkowskich dla narodu polskiego: „Pomnik godny imienia i hasła Kościuszki – to wystawienie karnej szeregowanej pod narodowymi rozkazami armii polskiej. Pomnik godny hasła i imienia Kościuszki, to stworzenie szkoły kadetów polskich, to pamięć o polskim żołnierzu, co walczył w szeregach legionów. Na pomniki spiszowe czas będzie po wojnie. Naprzód trzeba postawić gmach państwowy, a potem dbać o ozdoby. U trumny Bohatera musi stanąć naród cały odrodzony, gotowy do walki i ofiary za Ojczyznę, aby nie zasłużył na wyrzut, że zmałał i znikczemiał w niewoli”.



„WIEK NOWY” W 100. ROCZNICĘ ŚMIERCI TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Istnienie prozachodniej Ukrainy a bezpieczeństwo europejskie w kontekście historycznym

W nocy z 21/22 kwietnia przypadła kolejna rocznica podpisania w 1920 r. układu sojuszniczego pomiędzy delegatami strony polskiej i ukraińskiej, reprezentującymi Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i Przewodniczącego Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) Symona Petlurę. Sprawa niepodległości Ukrainy tak wówczas jak i dziś stanowi kwestię bardzo ważną dla bezpieczeństwa Polski, ale i całej Europy, ograniczając Rosji możliwości ekspansji ku zachodowi, podjętej po latach osłabienia imperium spowodowanych upadkiem Związku Radzieckiego oraz wewnętrznym chaosem doby Borysa Jelcyna. Im dłużej Ukraina pozostanie niepodległym państwem na mapie, z wrogiem Rosji rządem, tym dłużej plan rosyjskiego dyktatora, Władimira Putina, zakładający odtworzenie w nowej formie rosyjskiej strefy wpływów w Europie Środkowej, w tym w Polsce, pozostanie niemożliwy do zrealizowania.

BARTOSZ KONIECZKA

Wobec trudności, na jakie napotyka ukraińska obrona na froncie wskutek przedłużającego się braku wystarczającej ilości dostaw uzbrojenia i amunicji, przede wszystkim z USA (mogącego się powtórzyć po wyborach prezydenckich w tym kraju), ale i krajów Europy Zachodniej, które na szczęście zaczynają uświadamiać sobie niebezpieczeństwo, jakie pociągałoby za sobą załamanie się linii frontu, warto

przypomnieć, co istnienie niepodległej (nie wasalnej wobec Moskwy) Ukrainy oznacza dla Rosji. A także zastanowić się, jak lekceważenie jej braku na mapie Europy odbiło się na stanie europejskiego bezpieczeństwa w dwudziestolecu międzywojennym i po II wojnie światowej, w okresie zimnej wojny, gdy mające w swym składzie ważne zaplecze aprowizacyjne w postaci Ukrainy ZSRR zagrażało pokojowi światowemu.

Kontrola nad terenami Ukrainy miała kluczowe znaczenie dla powodzenia rewolucji bolszewickiej w Rosji lub jego braku. W ważnej monografii na temat historii Hołodomoru w Ukrainie, „Czerwony Głód”, Anne Applebaum opisuje między innymi rozpaczkliwe telegramy Lenina ze stycznia 1918 r., podkreślające znaczenie ziem ukraińskich dla wyżywienia rosyjskich miast: „Na miłość boską – pisał w styczniu 1918 roku – podejmijcie najbardziej energiczne i rewolucyjne kroki, by wysłać zboże, zboże i zboże!!! W przeciwnym wypadku Piotrogród może zdechnąć. Specjalne pociągi i oddziały. Zbiór plonów i zsypanie. Pociągi pod strażą. Codzienne meldunki. Na miłość boską!

Obserwując wojenną politykę Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy, polegającą najpierw na grabieży ukraińskiego zboża i innych produktów rolnych, następnie oferowaniu go (w celu zwiększenia wpływów politycznych Moskwy na Czarnym Łądzie) krajom globalnego Południa, aby odciąć Ukrainę i inne państwa europejskie, do których trafiło ukraińskie zboże, od rynków zbytu, można sobie wyobrazić, co stałoby się po ewentualnym podboju państwa ukraińskiego przez Rosjan. Jest to oczywiście wizja drastyczna, ale w mojej ocenie prawdopodobna – wobec już obserwowanych na terenach wyzwolonych spod rosyjskiej okupacji skutków fali rosyjskiej przemocy – tak fizycznej (wobec Ukraińców), jak i ekonomicznej (wobec kolektywnego Zachodu, w tym Polski).

Tak jak w okresie Wielkiego Głodu w początkach lat trzydziestych, dzisiejsza Rosja, sama będąc już eksporterem zboża, rozpoczęłaby wzmożony eksport ukraińskich

produktów rolnych, co jeszcze bardziej niż obecnie zaburzyłoby sytuację na światowych rynkach, i wpłynęło na dalsze obniżki cen oraz wzrost niepokoju społecznych. Blokowany mógłby być eksport ukraińskiego zboża i żywności do Afryki, co niewątpliwie wraz z kryzysem klimatycznym przyczyniłoby się do większej niż kiedykolwiek, niekontrolowanej fali migracji z tego kontynentu, wystawiając na test odporności polityki migracyjnej państw europejskich i przyczyniając się do wzrostu uderzającej także w ukraińskich uchodźców fali nastrojów ksenofobicznych. Jednocześnie, nie jest wykluczone, że na terenach okupowanych, tak jak dawniej, Rosjanie postępowaliby się przymusowymi rekwizycjami w celu zagłodzenia sporej części podbitej ukraińskiej ludności, a równolegle – jak w Kongo króla Leopolda II – byłaby ona mordowana i torturowana na szeroką skalę. O ile Lenin w celu stabilizacji swych rządów w Ukrainie przyznał Ukraincom rodzaj narodowej autonomii w postaci własnej republiki w ramach ZSRR, obecny wódz Kremla Władimir Putin nie ukrywa swego negatywnego stosunku do tej decyzji wodza rewolucji październikowej. W przemowie wyemitowanej 22 lutego 2022 r., na dwa dni przed pełnoskalową inwazją armii rosyjskiej na Ukrainę, oskarżył Lenina o to, że prowadził błędną politykę narodowościową, za to – stworzoną rzekomo przez niego – państwowość ukraińską nawet w naszych czasach – jak twierdził – można [...] śmiało nazwać „Ukrainą im. Włodzimierza Iljicza Lenina”.

Lektura pracy francuskiego filozofa Michela Eltchaninoffa „Co ma Putin w głowie?” pomaga w dostrzeżeniu inspiracji ideologicznych, na których mógł opierać się Putin podejmując decyzje najpierw o aneksji Krymu i wejściu na terytorium ukraińskiego Donbasu w 2014 r., a następnie pełnoskalowej inwazji przeciwko Ukrainie, poprzedzonej ultimatum skierowanym pod koniec 2021 r. do rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w którym dyktator postulował między innymi wycofanie sił NATO z Europy Środkowej,

w tym Polski, oraz konieczność konsultacji natowskich manewrów na terenie państw regionu z przedstawicielami Rosji. Oznaczałoby to w pewnym sensie powrót do sytuacji zimnowojennej, gdy państwa naszej części Europy były zagrożone interwencjami Armii Radzieckiej w momentach, w których sytuacja w krajach „demokracji ludowej” wymykała się Sowietom spod kontroli.

Na początku stycznia 2014 r. wysocy rangą rosyjscy urzędnicy, gubernatorzy, członkowie kierownictwa partii władzy – jednej Rosji – otrzymali kilka dzieł filozoficznych, z których najważniejszym – jak się zdaje – były „Nasze zadania” Iwana Iljina. W zbiorze pism Iljina, napisanych już po II wojnie światowej, znalazł się artykuł, którego tytuł można oddać w języku polskim jako O rozsądnikach Rosji. Świeżo po traumatycznych nie tylko dla rosyjskich komunistów, ale i całego narodu rosyjskiego przeżyciach wojennych, Iljin kreślił z emigracji w neutralnej Szwajcarii apokaliptyczną dla Rosji wizję nowej inwazji, związanej nieodłącznie z powstaniem niepodległej Ukrainy o granicach w dużej mierze zbliżonych do prawnie uznanych obecnie granic państwa ukraińskiego (z końca 1991 r.):

Aby wyobrazić sobie Rosję w stanie takiego przedłużającego się szaleństwa, wystarczy uzmysłowić sobie los „niepodległej Ukrainy”. Temu <<państwu>> przyjdzie stworzyć nową linię obronną od Owrucza do Kurska i dalej przez Charków na Bachmut i Mariupol. W związku z tym będą musiały postawić się frontem przeciwko Ukrainie i Wielkorusja, i Wojsko Dońskie. Oba sąsiadujące ze sobą państwa będą wiedzieć, że Ukraina opiera się na Niemczech i jest ich satelitą; i że w przypadku nowej wojny pomiędzy Niemcami a Rosją Niemcy ofensywna od samego początku wyruszy spod Kurska na Moskwę, od Charkowa nad Wołgę, a od Bachmutu i Mariupola na Kaukaz. Będzie to nowa sytuacja strategiczna, w której dotychczasowe punkty maksymalnych postępów Niemców będą ich punktami

startowymi. Nietrudno sobie wyobrazić, jak na tę nową sytuację strategiczną zareagują Polska, Francja, Anglia i USA; szybko się zorientują, że przyznanie niepodległości Ukrainie oznacza oddanie jej Niemcom.

Nieustannie porównywanie broniących się przed rosyjską inwazją Ukraińców do „nazistów”, wyciąganie przez rosyjską propagandę odpowiednio wyolbrzymionego faktu istnienia tworzonych przez ukraińskich nacjonalistów jednostek armii ukraińskiej, może równie dobrze służyć przedstawieniu Rosjanom wojny z Ukrainą jako prostego przedłużenia „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”, jak również być złowieszczym sygnałem dla państw NATO i Unii Europejskiej, zwłaszcza leżących na wschodniej flance Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jeśli w obecnej sytuacji politycznej zamienimy bowiem Niemców z powyższego cytatu na kolektywny Zachód jako wspólnotę polityczną, zestawiając to z rosyjskimi żądaniem dotyczącymi Europy Środkowej z końca 2021 r. i deklaracjami wysokich rangą rosyjskich urzędników (D. Miedwiediew), że Rosja chce stworzyć otwartą Eurazję od Lizbony po Władywostok, mamy powody do poważnego niepokoju o los Polski, w przypadku przegranej Ukrainy, w najlepszym razie naciskanej, aby przyjęła status podobny do Finlandii w okresie zimnej wojny, w najgorszym – zaatakowanej wraz z innymi państwami wschodniej flanki NATO. Szereg ostrzeżeń, płynących z kręgów amerykańskiej administracji rządowej i instytucji Unii Europejskiej (np. z ust Josepha Borella, Wysokiego Przedstawiciela UE do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa), a także od analityków krajowych (np. szpiegującego niegdyś Rosję na rzecz Polski analityka i wojskowego, ppłk rez. Macieja Korowaja) wskazuje, że Putin nie zamierza zatrzymać się na Bugu i Sanie. Wypada mieć nadzieję, iż zapowiadane dostawy uzbrojenia dla Ukrainy, mające dotrzeć z USA na mocy przyjętego właśnie pakietu pomocowego, już niedługo trafią na front.

Wsparcie dla szpitali we Lwowie, Tarnopolu i Krośnie z programu Interreg NEXT Polska – Ukraina

Szpitaly we Lwowie, Tarnopolu i Krośnie otrzymają wsparcie finansowe z programu Interreg NEXT Polska – Ukraina, dzięki czemu placówki będą mogły podnieść jakość opieki nad chorymi na nowotwory i starszymi osobami.

Minister funduszy i polityki regionalnej RP Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz podpisała 22 kwietnia we Lwowie umowę o dofinansowanie projektu rozwoju szpitali. Podczas wizyty na Ukrainie minister złożyła wieńce na Cmentarzu Orłąt Lwowskich oraz na grobach żołnierzy ukraińskich poległych w czasie trwającej agresji rosyjskiej.

Projekt „Rozwój opieki paliatywnej, geriatrycznej i leczniczej, a także podniesienie jakości usług medycznych dla chorych na nowotwory w szpitalach Lwowa, Tarnopola i Krosna” otrzyma ponad 3,4 mln euro (ok. 14,7 mln zł) dofinansowania z programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027, z czego ponad 700 tys. euro (ponad 3 mln zł) trafi do szpitala w Krośnie.



– To jest jeden z dwóch największych projektów obszaru zdrowia w współpracy transgranicznej Polski i Ukrainy. Środki przeznaczone w tej perspektywie finansowej są bezprecedensowe. Jesteśmy gotowi w wsparcie Ukrainy w skutecznym wykorzystaniu funduszy unijnych. Chętnie się tą wiedzą podzielimy na poziomie państwa, miasta i regionu – powiedziała minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz.

W uroczystości podpisania umowy wzięli udział: minister w Gabinetie Rady

Ministrów Ukrainy Oleh Nemczinow, szef Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycyki, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, dyrektor Komunalnego Przedsiębiorstwa Lwowskiego Terytorialnego Stowarzyszenia Lekarskiego „Szpital Kliniczny Planowego Leczenia, Rehabilitacji i Opieki Paliatywnej” we Lwowie Andrij Myskiw.

Wsparcie z programu Interreg NEXT Polska – Ukraina 2021–2027 otrzymają Szpital Kliniczny Planowego Leczenia,



MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ RP

Rehabilitacji i Opieki Paliatywnej” we Lwowie, Komunalne Przedsiębiorstwo „Tarnopolska Regionalna Przychodnia” Rady Regionalnej Tarnopola oraz Wojewódzki Szpital Podkarpacki im. Jana Pawła II w Krośnie.

Lwowski szpital wybuduje i wyposażą w niezbędny sprzęt Oddział Opieki Paliatywnej, Mobilnych Grup Leczniczych i Oddziału Psychoonkologii. W Tarnopolu powstanie oddział paliatywny dla chorych na nowotwory oraz nowy budynek z oddziałem radiologii. Szpital

województwa w Krośnie zmodernizuje i wyposażą pomieszczenia szpitalne Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego.

Program oferuje ponad 235 mln euro (ponad 1 mld zł) dofinansowania dla polsko-ukraińskich projektów dotyczących najistotniejszych wspólnych kwestii: zdrowia, środowiska, transportu i ochrony granic.

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ RP

W stulecie obchodów jubileuszy Mieczysława Sołtysa i premiery „Panie Kochanku”

Mieczysław Sołtys – znany kompozytor, dyrygent, pedagog i animator życia muzycznego – urodził się 7 lutego 1863 we Lwowie i z tym miastem związany był przez całe życie. Po ukończeniu gimnazjum kształcił się w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) w grze na fortepianie pod kierunkiem Karola Mikulego, równolegle studiując na Uniwersytecie Lwowskim (początkowo prawo, następnie filozofię).

MARIA EWA SOŁTYS

W latach 1886–87 był także kierownikiem artystycznym i dyrygentem Towarzystwa Śpiewaczego „Echo – Macierz”. Za wzorowe postępy w nauce otrzymał (łącznie z dyplomem ukończenia Konserwatorium) znaczną sumę pieniężną na kontynuację studiów za granicą. Początkowo uczył się kompozycji pod kierunkiem F. Krenna i R. Hirschfelda w Konserwatorium Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Wiedniu, a następnie uzupełniał wykształcenie muzyczne w Paryżu, studiując kontrapunkt i grę organową u E. Gigouta w jego szkole organowej, a kompozycję pod kierunkiem C. Saint-Saënsa. W Paryżu, w 1888 r. opublikowane zostały zresztą pierwsze utwory Mieczysława Sołtysa (wyd. Hamelle). Po powrocie z zagranicy (1891) M. Sołtys rozpoczął szeroko zakrojoną działalność muzyczną. W konserwatorium GTM uczył gry na fortepianie i organach oraz przedmiotów teoretycznych. Później także kompozycji, kontrapunktu, dyrygentury i in., stając się wkrótce jednym z najbardziej cenionych pedagogów we Lwowie. Do uczniów Sołtysa należeli między innymi: Adam Dołżycki, Alfred Stadler, Tadeusz Sygietyński, Bolesław Wallek-Walewski, Tadeusz Zygfryd Kassern, Hieronim Feicht, Tadeusz Majerski, Mieczysław Horszowski i in. Pracę w konserwatorium łączył (1891–1899) z nauczaniem muzyki w żeńskim seminarium nauczycielskim. Działalność M. Sołtysa obejmowała również krytykę muzyczną, między innymi na łamach redagowanych przez siebie „Wiadomości Artystycznych” (1897–1899).

W roku 1899 Mieczysław Sołtys został dyrektorem Konserwatorium i dyrektorem artystycznym Towarzystwa Muzycznego (pozostając na tych stanowiskach aż do śmierci). Stał się wówczas główną



DZIEŁO FELIKSA MICHAŁA WYGRZYWAŁSKIEGO (1875-1944)

postacią życia muzycznego Lwowa. Jako dyrektor artystyczny GTM dyrygował jego orkiestrą i chórami, realizując zazwyczaj po raz pierwszy we Lwowie najwybitniejsze dzieła muzyki polskiej i światowej. Przede wszystkim wprowadził na estradę koncertową wielkie dzieła oratoryjne, takie jak: „Pasje” (wg św. Jana i św. Mateusza) oraz Mszę *h-moll* J. S. Bacha, „Potępienie Fausta” H. Berlioz, „Quo vadis” F. Nowowiejskiego. Zrealizował także wykonania koncertowe dzieł operowych, m.in. „Orfeusza” Ch. W. Glucka oraz „Tristana i Izoldę” R. Wagnera. Z muzyki instrumentalnej do stałego repertuaru Sołtysa należały symfonie L. v Beethovena (m.in. po raz pierwszy wykonał jego IX Symfonię), J. Brahmsa, A. Brucknera, W. A. Mozarta, R. Straussa i in. Z utworów twórców polskich artysta zrealizował Symfonię *h-moll*

I. J. Paderewskiego, poematy symfoniczne M. Karłowicza, L. Różyckiego, G. Fitelberga i in. Według Stanisława Niewiadomskiego, praca Mieczysława Sołtysa jako dyrygenta górowała „nad rezultatami, jakimi w zakresie muzyki klasycznej mogłyby się poszczycić inne miasta polskie: Warszawa, Kraków, Poznań”.

Jako dyrektor Konserwatorium, Mieczysław Sołtys przyczynił się do udoskonalenia procesu nauczania w uczelni: w 1903 r. z jego inicjatywy podniesiono znaczenie śpiewu chóralnego i wprowadzono do programu nauczania kursu koncertowego (wirtuozowski) dla pianistów, potem także dla skrzypków. Z inicjatywy Sołtysa i przy jego udziale opracowano nowy Statut GTM, regulaminy i instrukcje dla Konserwatorium oraz nowe plany nauki (1911, 1928), rozszerzone o dodatkowe specjalności

i przedmioty. Staraniem dyrektora Sołtysa w roku szkolnym 1916/17 w Konserwatorium otwarto Szkołę Dramatyczną, a później – również Operową (1923), zaś w 1924 r. uzyskano prawo do przeprowadzania państwowego egzaminu dla nauczycieli muzyki i śpiewu w szkołach ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich. W ostatnich latach życia muzyk przygotował reorganizację Konserwatorium we Lwowie na wzór instytucji zachodnich.

Przez wiele lat Sołtys prowadził działalność organizacyjną: był współorganizatorem i wiceprzewodniczącym pierwszego walnego zjazdu muzyków polskich we Lwowie (1910). W 1919 r. został prezesem Związku Muzyków-Pedagogów oraz Związku Zawodowego Muzyków. Za wybitne zasługi w rozwoju rodzimej kultury muzycznej Mieczysław Sołtys odznaczony został Krzyżem Komandorskim



MIECZYŚLAW SOŁTYS Z ORKIESTRĄ POLSKIEGO TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

„Polonia Restituta” (miało to miejsce dosłownie na kilka godzin przed śmiercią muzyka, 11 listopada 1929).

Spuścizna twórcza Mieczysława Sołtysa obejmuje muzykę dramatyczną (4 opery i dramaty), oratoryjną, kantatową, orkiestrową (symfonia, poematy, koncert), drobne utwory instrumentalne i wokalne. Centralne miejsce zajmują opery (dwie komiczne: „Rzeczpospolita Babińska” i „Panie Kochanku”, dwie romantyczne „Jezioro Dusza” i „Opowieść kresowa” wg A. Malczewskiego oraz dramat muzyczny „Nie-boska komedia” wg Z. Krasińskiego).

Opera „Panie Kochanku” Geneza

Pierwsze szkice dzieła powstały jeszcze w okresie studiów zagranicznych Mieczysława Sołtysa, w końcu lat 80. XIX w. Zaprezentowane wtedy – wraz z innymi kompozycjami młodego twórcy – fragmenty chóralne (które następnie zostały włączone do opery „Panie Kochanku”) zyskały żywą aprobatę mistrza Camila Saint-Saënsa, co zmotywowało kompozytora do dalszej pracy twórczej. Po powrocie do kraju muzyk pracował jeszcze przez pewien czas nad pierwotną wersją opery, ale jej nie ukończył. W międzyczasie zainteresowała go bowiem historia słynnej „Rzeczpospolitej Babińskiej”, co zaowocowało skomponowaniem opery komicznej („Rzeczpospolitą Babińską” ukończył ok. 1894 r.). Po niemal trzydziestu latach kompozytor powrócił jednak do pracy nad „Panie Kochanku”, wprowadzając do opery szereg zmian. Wśród istotnych „udoskonalień” dzieła wymienić warto zwłaszcza stworzenie bardziej ciągłej budowy poszczególnych aktów (dzięki więzom motywicznym) oraz opracowanie na nowo instrumentacji opery.

Jako pierwowzór literacki opery posłużyła anegdota dramatyczna pt. „Panie Kochanku” Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydana drukiem w Dreźnie (1867 r.) i wystawiona z powodzeniem we Lwowie i w Krakowie. Librecista Henryk Kopia zachował nie tylko podstawowe wątki konstrukcyjne źródła (konflikt pomiędzy Radziwiłłem i Syrucem: miłość Leosi i Syrucia oraz namiętność księcia do Leosi), ale i niektóre szczegóły dzieła Kraszewskiego. Odstępstwa od pierwowzoru – w librecie – uwewnętrzniły się głównie w większym skupieniu się na postaciach narzeczonych (Leosi i Syrucia) niż na cechach charakteru człotowej postaci – księcia Radziwiłła. Rysy postaci drugoplanowych (generałowej Morawskiej, Szambelana Łopuskiego, Wirszyła) zostały po większej części uchwycone trafnie.

Treść opery

Wojewoda wileński, książę Karol Radziwiłł, przezwany „Panie Kochanku” zakochał się w młodzieńczej Leosi Puciatównie, należącej do fraucymeru jego siostry, generałowej Morawskiej. Serce dziewczyny należało jednak do Teofila Syrucia, młodzieńca z Litwy, który dowiedziawszy się, że książę niepokoi jego narzeczoną, postanawia zabrać ją z zamku. Przybywszy do rezydencji Radziwiłła Syruć (który zjawia się „incognito”) wdaje się w rozmowę z Wirszyłem, dworzaniem księcia. W międzyczasie, pozostawiony w lesie koń młodzieńca zostaje zastrzelony przez księcia (któremu z daleka wydawało się, że to niedźwiedź). Chcąc uniknąć kompromitacji Radziwiłł bierze na siebie rolę szambelana, a swemu szambelanowi każe udawać księcia. Spotyka się też z Leosią, napastując dziewczynę swymi „zalotami” i doprowadzając ją tym do płaczu. By załagodzić sytuację ofiaruje Leosi swój pierścień przyrzekając, iż klejnot ten zapewni dziewczynie wykonanie dowolnej jej prośby. Tymczasem Leosia nocą ucieka z Syruciem z zamku, by niezwłocznie zawrzeć z nim związek małżeński. Natomiast książę, który początkowo nie wierzył swemu słudze, demaskującemu Syrucia, alarmuje cały dwór i zarządza pościg za zbiegami. Służba dopada ich tuż po ceremonii ślubnej i sprowadza do księcia, który rozkazuje uwięzienie Syrucia. W tym dramatycznym momencie Leosia apeluje do honoru Radziwiłła, pokazując mu ofiarowany pierścień i przypominając o jego przyrzeczeniu. Rad nierad książę „Panie Kochanku” uwalnia Syrucia i błogosławi związek zakochanych.

Niektóre cechy charakterystyczne dzieła i współczesnych form operowej

Opera komiczna „Panie Kochanku”, analogicznie do źródła literackiego, składa się z trzech aktów. Autor nawiązuje do tradycji narodowych (uosobionych m.in. w twórczości operowej Stanisława Moniuszki), a także do tradycji włoskiej opery buffa, co odzwierciedliło się w zakończeniu wszystkich trzech aktów rozbudowanymi finałami chóralnymi. Cechy charakteru tytułowej postaci – księcia Radziwiłła, przezwanego „Panie Kochanku” odzwierciedliły się w „facecjach” – czyli zabawnych opowiastkach, które książę wymyślał z reguły na oczekaniu („z potrzeby chwili”). Monologi (śpiewane) Radziwiłła wtopione są we wszystkie trzy akty opery, stanowiąc jedno z ogniw sceny chóralnej (w I i II aktach) bądź zespołowej (III akt). Szczególne znaczenie w rozwoju akcji uzyskuje facecja z I aktu (opowiastka o pomyłkowym trafieniu konia zamiast niedźwiedzia), która staje się załącznikiem konfliktu pomiędzy Radziwiłłem a Syruciem. Materiał motywiczny (zawarty w warstwie instrumentalnej fragmentu), kompozytor

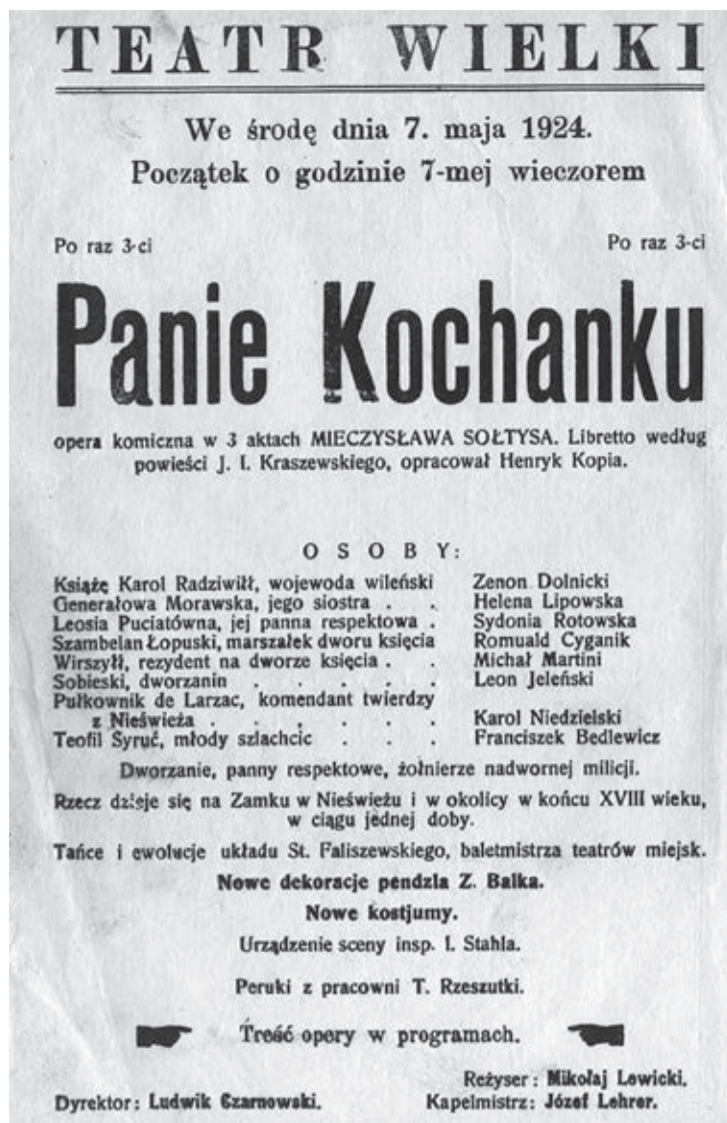
wyzyskuje następnie w dalszym przebiegu I aktu, podkreślając tym jego znaczenie w kształtowaniu całości. Rola pozostałych dwóch facecji (z II i III aktów) jest mniej znaczącą, pełnią one rolę swoistych intermezzo, rozładujących napięcie dramatyczne.

Publiczności szczególnie przypadły jednak do gustu bardzo tradycyjne fragmenty solowe, odznaczające się śpiewną melodyką, nawiązującą do pieśni ludowych. Wśród takich ustępów wyróżnia się arietta Leosi „Płyną tęsknie pieśni tony”, która w istocie stanowi uroczy, pełny świeżości i wdzięku mazurek; po niej następuje (wręcz ja przerywa) równie melodyjna serenada, niespodzianie zjawiającego się Syrucia. Całość kończy dwugłos w rodzaju kanonu.

Wśród współczynników formy operowej szczególną rolę pełni dialog (śpiewany) – z 26 wszystkich scen opery w 13 dominuje kształtowanie dialogowe. Tworzyłem dialogów są wyraziste motywy, pod względem znaczenia zbliżone do motywów przewodnich. Zdaniem krytyków sceny dialogowe opery „przedstawiają się interesująco”, kompozytor „trzymając się stylu deklamacyjnego przeprowadza podkład orkiestrowy motywicznie, pozwalając przejść czasem śpiewakowi w arioso (...)”.

Za najsilniejszą stroną opery „Panie Kochanku” recenzenci uznali ustępy chóralne, zwłaszcza finały poszczególnych aktów. Witold Friemann (kompozytor i krytyk muzyczny) odnotował m.in.: „Bezspornie doskonały jest finał pierwszego aktu, w którym po mistrzowsku przeprowadzona gradacja rośnie do żywiołowej potęgi, zaznaczam, że finały każdego większego dzieła w ogóle należą do najtrudniejszych zagadnień z zakresu formy i treści, i tu talent Mieczysława Sołtysa zabłysnął w całej pełni. Weźmy kolejno finał drugiego aktu monumentalnie zbudowany i pysznie brzmiący jako zespół wielogłosowy. Barwna rytmika, wyrażająca się w oryginalnym zastosowaniu synkop w orkiestrze oraz bogata pomysłowość harmoniczna i polifoniczna, przy znakomitym wykorzystaniu środków chóralnych faktycznie porywają audytorium, co dało swój wyraz w huraganie oklasków. W niczym również nie ustępuje poprzednim koniec trzeciego aktu, dobitnie wykazujący, że można stworzyć w jednym dziele trzy potężne finały, każdy zaś w innym rodzaju i charakterze”. W takich właśnie fragmentach w największym stopniu przejawiało się nawiązanie do tradycji narodowych (finał I aktu zrealizowany jest w rytmie poloneza, III aktu – w rytmie krakowiaka). Ponadto właśnie finały aktów w szczególności stopniu nacechowane są „wybitnym nerwem dramatycznym, znamionym dla prawdziwego stylu operowego”.

Narodowy charakter muzyki ujawnia kompozytor również w innych epizodach chóralnych,



AFISZ OPERY KOMICZNEJ MIECZYŚŁAWA SOŁTYSA „PANIE KOCHAN KU”

czego przykładem może być pieśń szlachecka „Pojeździemy na łów” z początku I aktu (nb. wcześniej wykorzystana przez Stanisława Moniuszko w operze „Hrabina”) a także pieśń prządek „Wyleciała jaskółeczka” z początku III aktu. Wśród innych ustępów zespołowych świeżością melodii i ożywionym rytmem zwraca uwagę chór „Czy pożar gdzie w kruzganku”, który pełni w III akcie istotną funkcję dramatyczną (potęguje napięcie).

W ogóle zarówno bardziej rozbudowane (finały) jak i mniejsze fragmenty chóralne zajmują w operze miejsce szczególnie eksponowane, są mistrzowsko zrealizowane muzycznie, a ponadto – według zgodnej opinii krytyków – wywierają najsilniejsze wrażenie.

Narodowe cechy muzyki „Panie Kochanku” odzwierciedliły się wyraziście również w scenie bału z początku II aktu, w której wyzyskane i stylowo opracowane zostały – dziś już zapomniane – staropolskie tańce drabant i obertas. Warto dodać, że instrumentacja opery jest przejrzysta, opracowana mistrzowsko zwłaszcza pod względem kontrapunktycznym.

Spektakl premierowy i obchody potrójnego jubileuszu Mieczysława Sołtysa

Premiera „Panie Kochanku”, która odbyła się w Teatrze Wielkim w Lwowie 3 maja 1924 r., wzbudziła wielkie zainteresowanie. Podobno już na tydzień przed planowanym przedstawieniem premierowym wszystkie bilety były całkowicie wyprzedane. Ciekawostką może stanowić fakt, iż autor dzieła na premierze nie był obecny.

upominki (m.in. tele z winietą wybitnego artysty malarza F. M. Wygrzywańskiego, wieniec srebrny, pióro srebrne etc.), a także wiele koszów z kwiatami. Ponadto Wydział Polskiego Towarzystwa Muzycznego przeznaczył kwotę tysiąca złotych na fundusz wydawnictwa utworów Mieczysława Sołtysa. Wzruszony jubilat dziękując wszystkim zaznaczył, że pragnie jedynie cichej pracy bez rozgłosu i zwycięstwa wartościowych polskich dzieł nad lekką muzyką importowaną z zagranicy. Wart odnotowania jest fakt, iż w sezonie 1924–25 operę „Panie Kochanku” wystawiono w Teatrze Wielkim 14 razy (!), każdorazowo z niesłabnącym powodzeniem.

Liczne recenzje, które się wtedy ukazały świadczą wymownie, że Teatr Wielki dołożył wszelkich starań, aby dzieło Mieczysława Sołtysa godnie wystawić. Odnotowano między innymi bardzo dobrą reżyserię Mikołaja Lewickiego, który jako „wytrawny w swoim fachu artysta, swe doświadczenie oraz autentyczne zamiłowanie do sztuki potrafił wpoić w cały zespół artystów”. Chwalono wysoki poziom wykonania scen zbiorowych, efektowne dekoracje, realizowane w pracowni znanego artysty malarza Zygmunta Balka oraz piękne stylowe kostiumy, które radowały i przykuwały wzrok. Podnoszono też zasługi kapelmistrza Józefa Lehrera, który niezwykle starannie przygotował i prowadził stronę muzyczną dzieła („trudne sceny zespołowe i chóralne należycie przygotowane, a napięcie w finałach aktów odpowiednio stopniowane”). Wykonawca roli tytułowej Zenon Dolnicki, który wystąpił „w doskonałej historycznej masce” Radziwiłła prezentował się świetnie, a partię wokalną miał opanowaną wprost doskonale (bardzo dobra dykcja). Na wysokości zadania stanęli również pozostali soliści: Sydonia Rotowska (Leosia) zachwycała swym pięknym głosem zarówno w partiach solowych jak i zespołowych. Zwróciła na siebie uwagę również Helena Lipowska (Generałowa), imponując wytrzymalym srebrzystym sopranem w finałach poszczególnych aktów, którym dodała wyjątkowego blasku i siły. Na pochwały zasłużył również Franciszek Bedlewicz (Syruc), który pięknie odśpiewał zarówno rozbudowaną arię z I aktu jak i serenadę z II aktu. Summa summarum wystawienie opery „Panie Kochanku” było wprost wzorowe (pod każdym względem), toteż kompozytor zamieścił gorące podziękowania dla Teatru Wielkiego w prasie.

Źródła:

Maria Ewa Sołtys, „Twórczość Mieczysława i Adama Sołtysów w kontekście muzyki polskiej i europejskiej”. „Gazeta Lwowska” nr 105 z 1924 r. „Gazeta Lwowska” nr 107 z 1924 r. „Kurjer Lwowski” nr 103 z 1924 r. „Słowo polskie”, 7 maja 1924 r.

Pierwsze polskie pocztówki (cz. 2)

Kontynuujemy przeglądanie starych pocztówek. Seria z początku lat 1920. była bardzo słabej jakości i dziwną, co do wyboru obiektów. Nieznany fotograf przedstawił detale dalszych dzielnic Stanisławowa. Dla krajoznawców jest to nieocenione źródło informacji i mogą one opowiedzieć wiele.

IWAN BONDAREW

W trakcie upiększania miasta

Pocztówka z nr 22 przedstawia ulicę, która niezbyt często gości na fotografiach. Dziwne, bowiem wśród mieszkańców miasta cieszyła się ona popularnością i była stałym miejscem spacerów. W czasach austriackich nosiła nazwę Wałów Hetmańskich, tonęła w zieleni, odgrywała rolę skweru latem i górki dla saneczkarzy zimą. Polacy nazwali ją imieniem powstańca Szymona Konarskiego, rozstrzelanego przez rosyjskich żandarmów.

Budynek na pierwszym planie stoi obecnie pod adresem Wałowa 4 i jest obudowany ze wszystkich stron. W chwili wykonania zdjęcia otaczały go ogrody, oddzielone od ulicy drewnianymi płotami. Interesujące, że ten stan zachował się do lat 1960., kiedy to sowieccy architekci „wpisali” w okolice trzypiętrowe bloki.

Austriacka kamienica, wybudowana została w 1891 r. dla urzędnika kolei Franciszka Marzewskiego. Prawdopodobnie miał on dobry gust, bo do dekoracji fasady wykorzystał motywy gotyckie. Spis ludności z roku 1939 donosi, że sam Marzewski pod tym adresem nie mieszkał i że wszystkie pięć mieszkań dzierżawił.

Na zdjęciu widoczny jest proces porządkowania skweru. W centrum wkopane są metalowe słupki, ograniczające klomb. Po prawej od nich już rośnie trawa, a teren po lewej czeka na swoją kolej. Chodnika jako takowego brak, dróżka dla pieszych wysypana jest żwirem. Widać, że przywieziono go niedawno.

I jeszcze jeden interesujący element – proszę zwrócić uwagę na dalszy plan. Dobrze widoczny jest tam dach budynku, który stał w miejscu dzisiejszego sowieckiego czteropiętrowego bloku z popularnym atelier „Fotoceramika”. Jest to jedyne zdjęcie tego dawnego domu.

Bałagan przed dworcem

Pocztówek z widokiem na dworzec jest bez liku. Wszystkie starają się przedstawić stanisławowski dworzec



NR 22 - UL. KONARSKIEGO

w całej jego krasie, ale nie pocztówka z naszej serii z nr 23. Przede wszystkim sam dworzec przedstawiony jest tu nie w całości, lecz jedynie jego fragment. Widać uszkodzenia z czasów I wojny światowej – dach po lewej pokrywa świeża blacha, a szkło w oknie sali głównej jest jakies niejednorodne. Sama kopuła ma uszkodzenia.

Co nieco o kopule. Zdjęcie odkrywa przed nami tajemnicę, kiedy znikła z kopuły dworca postać skrzydlatej kobiety. Dotąd uważano, że figura znikła w czasie I wojny, a tu niby nic jej nie brakuje. Co więcej – widnieje nawet na zdjęciach z lat 30. XX w. Natomiast na zdjęciach z okupacji niemieckiej figury już brak. Wersji tego, kto ją zjął, może być dwie: albo pierwsi sowieci, albo Niemcy.

Około 1/3 tej widokówki zajmuje plac przed dworcem. Dziś mamy tam skwer, ale w latach 1920. teren był szalenie



NR 23 - DWORZEC KOLEJOWY



NR NIEOKREŚLONY - FRONTON KATEDRY GRECKOKATOLICKIEJ

zabudowany. Wiele jest tam drewnianych pawilonów, zaś jeden z nich, ogrodzony drewnianym płotem z wywieszką, przypomina letnią restaurację.

Po prawej stoi kapitalna piętrowa budowla. Natomiast teren wokół wygląda nieco chaotycznie – niby jakiś targ. Wszystko to zostało zniszczone z rozkazu



NR 24 - KOŚCIÓŁ ORMIAŃSKI



NR NIEOKREŚLONY - KATEDRA GRECKOKATOLICKA Z PROFILU. WIDOCZNY JEST POSTUMENT CESARZA FRANCISZKA I

niemieckiego komendanta Bo. Ten faszysta lubił otwarte przestrzenie i walczył z „małymi formami” – bezwartościową, według niego, zabudową. Do tych „bezwartościowych” obiektów zaliczył on również stanisławowski ratusz, który niemieckim saperom jednak nie udało się wysadzić.

Dziadek na balkonie

Kościół ormiański trafił się na wielu pocztówkach austriackich, ale polski fotograf tej pierwszej serii chciał być oryginalny. Wcześniej świątynię przedstawiano od frontu lub od lewej strony. Widokówka z nr 24 proponuje widoczny inny punkt widzenia – przy czym taki, że sam kościół jest niezbyt widoczny.

Wiadomo, że w czasie I wojny światowej w ogrodach kościoła stała rosyjska artyleria, prowadząca pojedynki z Austriakami, zlokalizowanymi na Pasiecznej. W wyniku tego pojedynku jeden pocisk trafił w wieżę, inny – roztrzaskał fasadę, a trzeci szrapnelem posiekł dach domu proboszcza. W 1927 r. przeprowadzono gruntowną restaurację świątyni. Na zdjęciu zniszczeń nie widać. Jedno z dwóch: albo nie trafiły w kadr, albo zdjęcie wykonano po już remoncie.

Natomiast dobrze widoczna jest kamienica na pierwszym planie. To dom Dawida Łasta, wybudowany w latach 90. XIX w. Na balkonie widać starszego siwego mężczyznę w białej koszuli i kamizelce. Może to on sam pozuje?

Katedra od frontu i z profilu

Jeżeli poprzednie pocztówki posiadają widoczną numerację, to co do dwóch ostatnich nie jest to takie pewne. Na jednej z nich numeru nie widać w ogóle, a na drugiej trudno rozpoznać czy jest to nr 26, czy nr 28.

Obiekt na tej widokówce rozpoznać nie jest trudno – to katedra greckokatolicka. Ciekawe, czym kierowali się autorzy tej serii, przedstawiając dwa widoki na cerkiew ukraińską i ani jednego na kościół katolicki? Do tej pory nie znaleziono żadnej widokówki z kościołem parafialnym. Możliwe, że w ogóle takowych nie ma.

Jedna z tych pocztówek przedstawia katedrę z profilu. Mamy tu niewielką podpowiedź, co do daty wykonania zdjęcia. Na zdjęciach austriackich katedra miała dwie wieże z kopułastymi hełmami i wieżyczką-sygnaturką na dachu. Po wojnie uszkodzoną sygnaturkę zdemontowano, a hełmy wieży zamieniono na namiotowe. Prace trwały w latach 1922–1923. Oznacza to, że zdjęcie wykonano już po ich zakończeniu.

W centrum placu stoi jakiś ciemny trójkąt. W okresie międzywojennym plac nosił imię polskiego polityka i pianisty Ignacego Jana Paderewskiego, a za Habsburgów – cesarza Franciszka I. W 1838 r. staraniem stanisławowskiego starosty Milbchera, na placu wystawiono spiżowy pomnik monarchy. Szczęśliwie przetrwał on wojenną zawieruchę, okupację rosyjską i rządy ZURL, ale nie przypadł do serca Polakom. Uważali oni Austriaków za okupantów i na przełomie 1919–1920 r. pomnik zdemontowano. Postument dłaczegoż pozostawiono. Możliwe, że planowano ustawić tam w przyszłości pomnik kogoś bardziej godnego upamiętnienia. Pusty postument sterczał na placu do 1928 r., ale godny następcą Franciszka się nie znalazł. Z okazji 200-lecia gimnazjum stanisławowskiego postument rozebrano, by nie psuł widoku na szacowną uczelnię.

Na drugim z tych zdjęć katedra przedstawiona jest od frontu. Na dachu sterczą jakieś dwa słupy – możliwe, że trwa remont. Gmach dawnej hauptwachty po lewej też jest w rusztowaniach – Stanisławów leczy rany po I wojnie światowej.

Na dzień dzisiejszy więcej pocztówek z tej serii nie znaleziono. Jeżeli przypuścimy, że widokówka z postumentem ma nr 25, a ta z frontem katedry – nr 26, to numeracja serii jest pełna. Chociaż kolekcjoner Oleg Hreczanyk twierdzi, że istnieją widokówki z numerami 27 i 28. Wówczas istnieje „dziura” i mamy nadzieję, że wkrótce odnajdą się brakujące egzemplarze.

Namiętna miłość lwowskich fotografów (cz. 3)

Tadeusz Jaworski, właściciel prosperującego zakładu fotograficznego „Adela” w Pasażu Mikolascha, postrzelony w głowę 12 kwietnia 1921 roku, leżał na wydziale chirurgicznym szpitalu miejskiego. Stan jego, według zdania lekarzy był beznadziejny. Przez cały czas znajdował się w stanie omdlenia, do przytomności wracał tylko na kilku minut. Od czasu przywiezienia go do szpitala i do godziny ósmej rano przytomności nie odzyskał i lekarze zawiadomili komisarza policji Bronisława Łukomskiego, który prowadził śledztwo, że raczej nie da się utrzymać go przy życiu.

JURIJ SMIRNOW

Maks Lieberman znajdował się w areszcie policyjnym i nie zaprzeczał postrzeżenia Jaworskiego, dokładnie opowiadał o szczegółach owego wydarzenia i swego nieudanego pożycia z młodą żoną, lecz „...wedle swego serca i sumienia nie poczuwał się do winy”.

Do szpitala przybył nie tylko komisarz Bronisław Łukomski, ale też Cecylia (Czesława) Liebermanowa oraz żona Jaworskiego Michalina i Józef Hołas, kierownik zakładu fotograficznego „Adela”. Na korytarzach szpitala kręcili się korespondenci lwowskich gazet, szukając materiałów sensacyjnych. W jeden dzień dzięki artykułom w „Wiek Nowym”, „Kurierze lwowskim”, „Dzienniku ludowym” tragedia, dotycząca przedtem tylko owych trzech osób, stała się głośną w całym Lwowie, zainteresowała tyśiące obywateli.

Nawet krakowskie „Nowości ilustrowane” pospieszenie odezwały się artykułem „Tragiczny epilog romansu rozwiedzionych”. Między innymi, korespondent tego dziennika donosił: „Lwów przeżył w ubiegłym tygodniu sensację, która na kilka dni zajęła ogólną uwagę, a szczególnie podniecająco podzielała zwłaszcza na niższe sfery tamtejszego społeczeństwa”. Tymczasem w szpitalu zaistniały dość dziwne układy i tylko Cecylia Liebermanowa z pozwolenia lekarzy miała wolny wstęp do chorego. Żonę trzymano na korytarzu i do Jaworskiego nie dopuszczano. Nawet komisarz Łukomski dostał się do Jaworskiego z wielkim trudem i skorzystał z chwili, kiedy chory na krótki czas odzyskał przytomność dla przesłuchania śmiertelnie rannego i spisania protokołu.

Jaworski opisał scenę w lasku, lecz twierdził, że nie był umówiony z Cecylią na randkę, zaś spotkał ją przypadkowo. Powiedział do komisarza Łukomskiego,

że Maks Lieberman zastrzelił go, bo z jego żoną poszedł zbierać kwiatki. Po tych wypowiedziach znów stracił przytomność. Lecz dwie godziny później zapłataną miłosną historią nabrała kolejnego zagadkowego obrotu. Mianowicie, lekarze z niezrozumiałych powodów wpuścili do ciężko chorego Jaworskiego nie tylko Cecylię, lecz razem z nią notariusza i kierownika zakładu „Adela” Józefa Hołasia. Nieco wcześniej siostra zakonna Felicja, która dyżurowała w szpitalu, sprowadziła do Jaworskiego księdza. W tym samym czasie żona Jaworskiego znajdowała się w szpitalu na korytarzu i jej kategorycznie zabroniono wstęp do męża. Według wersji Cecylii, po spowiedzi „...Jaworskiemu zrobiło się lżej na duszy” i on zechciał spisać testament. Wezwany przez Cecylię notariusz dr Białoskurski czatował na miejscu, zaś lekarz A. Rain pozwoliła testament spisać, uważając, że stan Jaworskiego na to pozwala i że jest on całkiem przytomny na umyśle.

Otóż w testamencie Tadeusza Jaworski pominął żonę i wszystkich krewnych i „...cały swój milionowy majątek, to jest kamienicę przy ulicy Szeptyckich 17 i Zakład fotograficzny „Adela” w Pasażu Mikolascha, zapisał Cecylii Liebermanowej”. Historia ze spisaniem testamentu natchmiast stała się znaną policji i dziennikarzom. Od samego początku wydarzenie to miało nie tylko charakter skandaliczny, lecz wszystkie oznaki prawdziwego fałszyfikatu.

„Wiek Nowy” już w dniu następnym pisał, że „cała historia z testamentem daje wiele do namyslenia. Oto w środę rano Jaworski oświadczył, że Cecylia ma dostać zapewnioną pracę w zakładzie „Adela” i dostać miesięcznie po 5 tysięcy marek, tymczasem tego samego dnia wieczorem, gdy Jaworski był ciągle nieprzytomny, Cecylia sprowadziła notariusza i po spowiedzi... notariusz zrobił testament. Czy Jaworski był wówczas przytomny na umyśle, czego wymaga testament, jest to wielkim pytaniem. Cecylia pilnowała swego interesu materialnego z krzywdą pozostałej żony, niewinnie cierpiącej z powodu zbrodni moralnego swego męża”. Komisarz policji Bronisław Łukomski również stwierdził, że na jego pytanie czy wprowadzić jego żonę do zarządu zakładu fotograficznego „Adela”, Jaworski sprzeciwił się temu, bo tam jest zarządcą Józef Hołas. Cecylia Liebermanowa niechaj też będzie w zakładzie i dostanie opłatę pięć tysięcy marek miesięcznej pensji.

„Nowości ilustrowane” również pisały, że „gdy po miesiące rozeszła się wieść, że w ostatniej chwili z pominięciem własnej żony zapisał Tadeusz Jaworski cały swój milionowej wartości majątek Cecylii Liebermanowej, wywołało to ogólne oburzenie. Na ustach całego Lwowa było tylko „Cecylia”. Tłum żądny zawsze taniej sensacji, chciał ją koniecznie



PASAŻ MIKOLASCHA

widzieć”. Rodzina Jaworskiego również oburzona była tym testamentem i przez adwokata Godlewskiego wniosła do sądu pozew o jego unieważnienie. Liebermanowa od razu zrozumiała w tym zagrożenie dla siebie i chcąc ratować choćby połowę majątku, zaproponowała rodzinie załatwić sprawę ugodowo, mianowicie przez odstąpienie kamienicy przy ulicy Szeptyckich 17. W takim razie zostałaby w jej własności Zakład fotograficzny „Adela”. Ona również oświadczyła, że „...Jaworski pozostawał od roku 1917 w separacji z żoną i nie miał z nią dzieci i ona (Cecylia) nie ma nic do tego i nie była przyczyną tej separacji. Co do testamentu, to Cecylia nie chce krzywdy żony, chociaż Jaworski zapisał jej cały majątek, to ona chce majątkiem tym podzielić się z jego żoną”. Jednak Michalina Jaworska i cała rodzina nie mieli żadnej chęci wstąpić z Liebermanową w pertraktacje i jednoznacznie wymagali unieważnienia testamentu.

Prasa wnioskowała, że z testamentem tym jest naprawdę coś nie w porządku. Przecież Jaworski nie chciał dać Cecylii kluczy od swego mieszkania, a trzy godziny później nagle zmienił swoje zdanie i wszystko jej zapisał. Czy był Jaworski wtedy na tyle przytomny, że mógł własnowolnie rozporządzać majątkiem, o tym orzekną lekarze, którzy wówczas byli obecni. Komisarz Łukomski

oświadczył też, że po sporządzeniu testamentu Liebermanowa opuściła szpital i później więcej w nim się nie zjawiała.

Tymczasem stan zdrowia Tadeusza Jaworskiego pogarszał się z godziny na godzinę. Gorączka się wzmagała, a przy tym paraliż postępował coraz dalej. O północy nastąpiła agonía, a o godzinie wpół do czwartej nad ranem 16 kwietnia, na czwarty dzień pobytu w szpitalu, Jaworski zakończył życie. Właśnie wtedy w szpitalu zjawiała się Liebermanowa, jako spadkobierczyni majątku Jaworskiego, czyniąc przygotowania do pogrzebu. Jednak rodzina Jaworskiego zgłosiła protest w sprawie jej udziału w pogrzebie.

„Wiek Nowy” pisał, że „...z krwawej tragedii na Pohulance wynikły trzy epilogi: pierwszy – pogrzeb Jaworskiego, drugi – unieważnienie testamentu, trzeci – proces Maks Lieberman przed sądem przysięgłych”. W sprawie pogrzebu Tadeusza Jaworskiego swoje zdanie zgłosiło również lwowskie Gremium Fotografów, członkiem którego nieboszczyk był od 1909 roku, a nawet był wybierany do jego władz. Otóż w dzień po zgonie Jaworskiego przewodniczący Gremium Fotografów lwowskich Münc zwołał posiedzenie celem udziału członków w pogrzebie. Okazało się, że większość członków Gremium i kolegów Jaworskiego po fachu mieli o nim zdanie raczej negatywne, co było też

wielką niespodzianką. Jak donosiła prasa, „...mimo usilnych starań p. Münc, aby w pogrzebie wystąpiło Gremium Fotografów, do którego należał Jaworski, zapadła uchwała nie drukować kartek pogrzebowych, nie dawać wieńca, ani nie składać specjalnej kondolencji, gdyż Jaworski stale wrogo odnosił się do Gremium i działał zawsze na szkodę tegoż”. Rezolucja Gremium i reakcja większości jego członków na śmierć Jaworskiego była wielką niespodzianką, która do tegoż miała znaczny rozgłos w całym Lwowie, zaś z innej strony potwierdziła negatywną opinię o nim nawet w gronie jego najbliższych kolegów.

Tymczasem we Lwowie głośno było od różnych plotek na temat zajścia w lasku na Pohulance, testamentu i miłosnych stosunków Jaworskiego z Liebermanową. Owe wydarzenia były na ustach tysięcy ludzi. Najbardziej aktywne były wśród nich, jak pisały „Nowości ilustrowane”, kobiety tzw. „kumoszki” lub „chusteczkowe baby”, z niższych sfer miejskich, w większości kucharki lub przekupki z rynków lwowskich. Najpierw ogłoszono, że pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, lecz później przeniesiono go na wtorek. Do policji dochodziły pogłoski o możliwych zamieszkach podczas pogrzebu i że opinia publiczna jest wrogo nastawiona właśnie do Cecylii Liebermanowej, którą powszechnie obrzucano oskarżeniami za śmierć Jaworskiego, zaś jej romans z Jaworskim potępiano jako amoralny i do tegoż uważano, że ona sfalsyfikowała testament. Otóż w poniedziałek po południu na Cmentarzu Łyczakowskim zebrano sporo publiczności, wśród której krążyła wieść, że pogrzeb odbędzie się w tajemnicy”...ze względu na uniknięcie zebrania się wielkiego tłumu ludzi, żądnych zobaczenia bohaterki tragedii Cecylii Liebermanowej”. Kilkutysięczny tłum ludzi rzucał się do każdego kolejnego orszaku pogrzebowego, szukając nienawistnej Cecylii Liebermanowej. Nic dziwnego, że doszło do zajść naprawdę przykrych. Oczywiście, korespondenci czasopism lwowskich byli również na miejscu i szukali materiałów do kolejnych sensacji. „Wiek Nowy” donosił, że „w tym czasie chowano jakąś kobietę, za której trumną szła młoda pani blondynka. Nagle ktoś wskazał ją jako Liebermanową. Zebrani podążyli za trumną, poczęli cisnąć się dookoła teje, obrzucając panienkę obelżywymi słowami i grudkami ziemi. Powstał na Cmentarzu Łyczakowskim tumult pomiędzy grobami, a pod naporem tłumu robotnicy opuścili trumnę z nieboszczką, która się przewróciła. Piekielna ta awantura trwała dłuższy czas, zanim uspokoiło się i można było nieboszczkę pochować”. Wtedy do wiadomości zebranych dotarły wieści, że pogrzeb Jaworskiego przeniesiono na wtorek. Niezadowolony tłum powoli opuścił teren cmentarza, zapowiadając zebrać się znów w dniu następnym.



KAMIENICA TADEUSZA JAWORSKIEGO PRZY UL. SZEPTYCKICH 17

Kardynał Marian Franciszek Jaworski a władze państwowe (1991–2008) (cz. 4)

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko z racji 79. rocznicy urodzin kard. Mariana Jaworskiego skierował do niego telegram, w którym podkreślił, że lwowskiego kardynała cechuje „mądrość, całkowite oddanie sprawom Kościoła i ludziom, co budzi też głęboki szacunek”. Szef państwa życzył solenizantowi „dobrego zdrowia, natchnienia i błogosławieństwa Bożego w pracy pasterskiej”.

MARIAN SKOWYRA

Osobny telegram tegoż prezydenta został skierowany do papieża Benedykta XVI z racji kanonizacji lwowskich błogosławionych abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego: „W Ukrainie w wielką radością przyjęto ogłoszenie przez Waszą Świątobliwość arcybiskupa metropolitę lwowskiego Józefa Bilczewskiego i ks. lwowskiej archidiecezji Zygmunta Gorazdowskiego świętymi Kościoła katolickiego. Dla nas wszystkich pozostaje w pamięci i jest symboliczne, że ich beatyfikacji dokonał wielki poprzednik Waszej Świątobliwości papież Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki apostolskiej do Ukrainy w czerwcu 2001 roku. Kanonizacja pasterzy naszej ziemi jest świadectwem głębokiej wiary ukraińskiego narodu, oddanego ideałom dobra, miłosierdzia i sprawiedliwości. Niech Wasza Świątobliwość przyjmie szczerą wdzięczność za solidarność i sympatię do Ukrainy z zapewnieniem o naszej gotowości sprzyjać wzmocnieniu jedności kontynentu europejskiego na fundamencie wysokich wartości chrześcijańskich”. Na kanonizacji w Rzymie z Kijowa był obecny przewodniczący ukraińskiego parlamentu Włodzimierz Łytwyn wraz z osobami towarzyszącymi, ze Lwowa był obecny zastępca lwowskiego wojewódzkiej rady Taras Batenko, zabrakło jednak przedstawicieli władz na mszy św. dziękczynnej za kanonizację we lwowskiej katedrze sprawowanej 10 listopada 2005 roku.

Kijowskie wydarzenia z racji zaprzysiężenia nowego prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki (23.01.2005) były też okazją do przeprowadzenia wielu rozmów z dygnitarzami państwowymi, co też zaowocowało kolejnym ważnym krokiem, kiedy to dwaj prezydenci Polski i Ukrainy 24 czerwca 2005 roku dokonali otwarcia lwowskiego Cmentarza Orląt, a na mszę 1 listopada 2005 roku obok

kardynała Lubomira Huzara na zaproszenie kardynała Jaworskiego przybyli również przedstawiciele władz państwowych oraz konsul generalny RP we Lwowie. Wszyscy uczestnicy złożyli wówczas kwiaty przed pomnikami Orląt Lwowskich i Strzelców Siczowych.

16 lutego 2005 roku we lwowskim urzędzie wojewódzkim kardynał Jaworski wziął udział w wizycie do Lwowa prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, który ogłosił nominację nowego wojewody lwowskiego Petra Olijnyka, 22 sierpnia 2005 roku uczestniczył w uroczystej sesji Rady Wojewódzkiej z okazji 14. rocznicy proklamowania niepodległości Ukrainy, a 3 października na ręce wicewojewody przekazał zaproszenie na kanonizację do Rzymu.

Uroczysta msza św. „Pasterka” w 2005 roku była transmitowana przez telewizję lwowską, co także było czymś nowym dla łacińskiej społeczności Lwowa. Wcześniej zdarzało się, że Pasterka była transmitowana jedynie przez radio. W tej uroczystej mszy św. wzięli udział zaproszeni goście, w tym kardynał Lubomir Huzar, Zenowij Siryk, pełniący obowiązki mera miasta Lwowa i Igor Derżko, zastępca przewodniczącego rady wojewódzkiej. Po mszy św. kardynał złożył wszystkim obecnym świąteczne życzenia. Osobne życzenia przysłał prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, pisząc, aby „nowy rok przyniósł dalszą kontynuację wszystkich dobrych spraw”. Również premier Ukrainy Jurij Jechanurów życzył, aby „Nowy 2006 rok przyniósł zdrowie i szczęście, dodawał sił i natchnienia w niełatwej, lecz wdzięcznej pracy pasterskiej na pożytek Kościoła i Państwa”, a przewodniczący lwowskiej obwodowej rady Petro Olijnyk skierował życzenia „zdrowia, szczęścia i sukcesów w sprawie rozbudowy Kościoła



LWOW, ŚWIĘTOWANIE 750-LECIA MIASTA, 30.09.2006

Chrystusowego oraz wzmocnienia jedności i suwerenności państwa”.

Nowy rok 2006 przyniósł liczne wydarzenia, choć było znacznie mniej kontaktów metropolity z przedstawicielami władzy, w odniesieniu do roku minionego. Od prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki nadeszło 19 sierpnia 2006 roku list z życzeniami z okazji 80. rocznicy urodzin kardynała Mariana Jaworskiego, w którym pisano o znaczących osiągnięciach naukowych jako profesora oraz pasterskich jako metropolity archidiecezji lwowskiej. Prezydent również odznaczył kardynała orderem Jarosława Mądrego IV stopnia, mając na uwadze „osobisty wkład w utwierdzenie ideałów duchowości, miłosierdzia i jedności w społeczeństwie oraz wieloletnią pracę teologiczną”. Pismo gratulacyjne nadeszło do Lwowa również prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, podkreślając wysiłki kardynała „na rzecz pojednania Narodów Polskiego i Ukraińskiego oraz zabiegi ekumeniczne dla przywrócenia jedności chrześcijan”. Prezydent Polski dziękował również za „przykład żywej wiary, o której świadczy życiem

oraz za zaangażowanie na rzecz bliźniego, zwłaszcza tego, którego głos jest najmniej słyszalny”.

Wicepremier Ukrainy Dmytro Tabacznyk w liście do kardynała podkreślał „owocną współpracę, która sprzyjała konstruktywnej współpracy państwa i Kościoła rzymskokatolickiego, wzrostowi moralnego autorytetu i uznaniu Ukrainy na arenie międzynarodowej jako kraju prawa i demokracji. Niezapomnianą pozostaje nasza wspólna pielgrzymka do Rzymu w 2004 roku i spotkanie z gigantem ducha – papieżem Janem Pawłem II”. Osobne słowa gratulacyjne nadesłał marszałek sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Marek Jurek oraz przewodniczący Parlamentu Ukrainy Aleksander Moroz. Na liturgii jubileuszowej był obecny przewodniczący miasta Lwowa Andriy Sadowy oraz wicewojewoda lwowski Taras Batenko. Słowa uznania nadesłał również przewodniczący lwowskiej Obwodowej Rady Myroslaw Senyk oraz kierownik aparatu parlamentu W. Zajczuk.

Dyrektor departamentu ministerstwa sprawiedliwości Ukrainy I. Bondarczuk wyznał, że „współpraca na korzyść Ukrainy zaświadcza o jedności

pozycji w wielu sprawach, od sukcesywnego rozwiązania, których zależy konstruktywna współpraca państwa z Kościołem rzymskokatolickim. Dotyczy to, w pierwszej kolejności zaprowadzenia demokratycznych zasad w społeczeństwie i ugruntowania w ludzkiej świadomości wysokich chrześcijańskich ideałów dobra i sprawiedliwości”.

Na zakończenie roku, 5 grudnia 2006 roku łaciński biskupi na czele z kardynałem Marianem Jaworskim spotkali się w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wiktoorem Juszczenką. „Przestrzeganie prawa, dążenie do unikania konfliktów religijnych i służba jedności narodu – te cele stawia sobie rzymskokatolicki episkopat Ukrainy w stosunkach z władzami państwowymi” – zapewnił prezydenta kardynał Marian Jaworski. Jednocześnie przewodniczący episkopatu Ukrainy zaznaczył, że sprawę zwrotu majątków kościelnych biskupi poruszyli w oddzielnym dokumencie, który przedstawili na piśmie prezydentowi. Kardynał zakończył przemówienie słowami, że biskupi nadal będą kierować się zasadą Chrystusową: „oddać to, co cesarskie, cesarzowi, a to, co boskie – Bogu”.

W 2007 roku 16 lutego kardynał Marian Jaworski wraz z bpem Marianem Buczkiem wziął udział w posiedzeniu Rady Kościołów Lwowa, której przewodniczył wojewoda lwowski Petro Olijnyk. Wojewoda zaproponował wówczas zebraniem wspólne spotkania kwartalne. W trakcie obrad przedstawiciele władz zaapelowali o należyte zachowanie drewnianych obiektów sakralnych na terenie obwodu. Wówczas kardynał Jaworski zainteresował się, kto bierze na siebie odpowiedzialność za zmianę stylu architektonicznego dawnych kościołów katolickich, dostosowywanych w minionych latach do potrzeb liturgii wschodniej. Kardynał wskazał na bezprawne dobudowywanie na kościołach kopuł i na dewastację nieraz całej świątyni. Zapytał również, na przykładzie kościoła w Chyrowie, dlaczego porusza się prawo Ukrainy. Zgodnie z decyzją sądu kościół należy do rzymskich katolików, ale oni nie mogą w nim się modlić, gdyż istnieje pewna grupa ludzi, którzy nie zgadzają się na zwrot nieużywanego kościoła, nasi zaś wierni są zmuszeni do modlitwy w domu prywatnym. Powyższe postawione pytania świadczą o odwadze lwowskiego metropolity oraz o pozostaniu wiernym tym ideałom, z którymi przybył do archidiecezji lwowskiej w 1991 roku.

Możliwe że te słowa kardynała lub nawet jego pogarszające się zdrowie sprawiły, że



NA OBRADACH RADY KOŚCIOŁÓW, 2007

Józef Nowakowski – organista katedry lwowskiej (1894–1990) cz. 3

W działalności Józefa Nowakowskiego, obejmującej ponad 70 lat, wyraźną cezurę stanowi druga wojna światowa. Z powodu jej następstw wszechstronna działalność muzyka uległa zasadniczemu ograniczeniu – została praktycznie zamknięta w murach katedry. Jednak zdobyte przez organistę przed wojną wiedza, umiejętności, doświadczenie, zadziergnięte wówczas przyjaźnie i znajomości okazały się na tyle solidne, trwałe i owocne, że w przeciągu czterdziestu pięciu powojennych lat stanowiły doskonałą bazę do utrzymania muzyki kościelnej w katedrze na możliwie najwyższym w tamtych realiach poziomie. Nowakowski, skupiając wokół siebie liczne grono sprzymierzeńców, muzyków zawodowych i amatorów, stał się gwarantem zachowania ciągłości tradycji muzycznej.

JOANNA PACAN-ŚWIETLIKA

Gdy świat wokół poddawany był drastycznym próbom wcielenia nowych ideologii, katedra pozostawała nie tylko oazą wiary, ale i żywym ogniskiem kultury chrześcijańskiej. Dzięki Nowakowskiemu kulturowana była nie tylko od święta, a na co dzień, z wielkim zaangażowaniem, w oparciu o najlepsze wzorce wykształcone w okresie, kiedy to Lwów zaliczany był do czołowych ośrodków na mapie polskiej kultury muzycznej. Wszak Aleksander Medyński, przedstawiając bogactwo architektury i sztuki Bazyliki Metropolitalnej w przewodniku po Lwowie z 1937 roku, uznał za stosowne zaznaczyć również, że: „[...] Lwów jest jednym z tych nielicznych miast w Polsce, w którym z chóru kościelnego w niedzielę i święta oraz w czasie uroczystości kościelnych i narodowych rozbrzmiewają potężne tony wspaniałych kompozycji”.

Przyjrzyjmy się zatem działalności muzycznej Józefa Nowakowskiego w ciągu pięciu bez mała powojennych dziesięcioleci oraz środowisku, które w niej współuczestniczyło.

Działalność pedagogiczna

Jedną z dziedzin, którą Nowakowski mógł kontynuować w okresie powojennym, jakkolwiek w innej nieco formie i ograniczonym zakresie, była działalność pedagogiczna. Jak już wspominałam, w ciągu kilkunastu lat poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej stał na czele trzyletniej szkoły organistowskiej funkcjonującej przy katedrze. W latach siedemdziesiątych XX wieku w kaplicy pw. św. Józefa można było zobaczyć relikw po tej placówce w postaci niedużych kilkunastu organów piszczałkowych przeznaczonych do ćwiczeń. W przeciwieństwie do tzw. małych organów katedralnych instrument ten posiadał oprócz manuału



BRONISŁAW PACAN W OKRESIE NAUKI U PROF. NOWAKOWSKIEGO, PRZY FISHARMONII BĘDĄCEJ NIEGDYŚ WŁASNOŚCIĄ P. GALASA, DAWNEGO ORGANISTY KOŚCIOŁA OO. BERNARDYNÓW WE LWOWIE. MOŚCISKA, POCZĄTEK LAT 60. XX WIEKU

(klawiatury ręcznej) również klawiaturę nożną (pedał). Nie używany już wówczas, a zajmujący sporo miejsca, z polecenia o. Rafała został rozebrany, piszczałki zaś użyto do wzmocnienia wielkich organów katedralnych podczas ich rekonstrukcji.

Do grona uczniów szkoły w międzywojniu należał m.in. młodszy brat dyrektora, Julian Nowakowski, równie utalentowany i rokujący duże nadzieje jako świetny organista. Jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczął on pracę organistowską na terenie Lwowa (według jednej z wersji był organistą w zabytkowym XVI-wiecznym kościółku św. Zofii, położonym na terenie dzielnicy willowej zwanej Zofiówką). Po ekspatriacji porzucił jednak ten zawód na rzecz pracy biurowej. Wobec likwidacji szkoły organistowskiej po wojnie profesor Nowakowski mógł kształcić młodzież już tylko prywatnie. Stał się w tamtym okresie jedynym we Lwowie posiadającym tak rozległe kompetencje, wiedzę i doświadczenie organistą i pedagogiem. Należy wziąć pod uwagę fakt, że w 1945 roku została zlikwidowana klasa organów w konserwatorium lwowskim (obecna w konserwatorium Galicyjskiego/Polskiego Towarzystwa Muzycznego niemal od początku istnienia tej zasłużonej instytucji), a próby jej reaktywacji na radzieckiej już uczelni podejmowane w latach 50., a potem 80. XX wieku zostały uwiecznione jedynie krótkoterminowym powołaniem. Po upływie czasu ustalenie listy uczniów Józefa Nowakowskiego z tamtego okresu nastręcza spore trudności, gdyż fakt pobierania nauki, jak i personalia ze względu na dobro samych adeptów nie były „upubliczniane”. Kandydaci do tego zawodu, często studiujący jednocześnie na uczelniach państwowych lub podejmujący pracę zawodową w instytucjach publicznych nie afiszowali się na ogół z dodatkowym zajęciem, jakim była praca organisty. Że te obawy nie były bezpodstawne, świadczy dobitnie los Andrzeja Nikodemowicza (1925–2017), kompozytora, pianisty, pedagoga, który był również organistą w kościele św. Marii Magdaleny. Za „przekonania religijne” został w 1973 roku odsunięty od pracy w konserwatorium lwowskim, skasowano również w lwowskim radiu wszystkie jego nagrania.



UCZNIOWIE LWOWSKIEJ KATEDRALNEJ SZKOŁY ORGANISTÓW. (PIERWSZY OD PRAWY) JULIAN NOWAKOWSKI

i śmierci Jezusa Chrystusa, Pana naszego wg Ewangelii św. Mateusza), wykonał ją siłami miejscowych amatorów entuzjastów.

Młody organista nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. W krótkim czasie poczynił tak duże postępy, że mógł już odciążyć profesora w jego obowiązkach organistowskich i umożliwić mu letnie wyjazdy na kurację do Truskawca. Podejmował się również już wtedy odpowiedzialnych, zleczanych przez mistrza zadań poza katedrą, jak pomoc w parafii w Samborze, gdzie zachował się do dziś instrument lwowskiej firmy Jana Śliwińskiego, czy w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie, w którym z panem Kołazińskim jako kantorem u boku grał m.in. podczas ostatniej, jak się okazało, rezurekcji (o zamknięciu świątyni dowiedział się z listu profesora pół roku później, będąc już w wojsku na Kaukazie). Z czasem – powróciwszy do Lwowa po odbyciu trzyletniej obowiązkowej służby wojskowej – Bronisław Pacan stał się prawą ręką mistrza. Nowakowski wszelako popierał ambitne zamiary zdolnego ucznia w kwestii dalszego kształcenia, czy to w uzyskaniu dyplomu w zakresie dyrygentury czy pobierania lekcji prywatnych u renomowanych pedagogów śpiewu solowego, zdając sobie sprawę, na ile zdobyte umiejętności będą

przydatne w pracy w katedrze. Zachęcał, wspierał, służył radą. Bronisław Pacan z wielkim uznaniem i szacunkiem wspomina swego Profesora, przywołując w pamięci różne sytuacje z czasu studiów, jak np. pierwsze samodzielnie odegrane w katedrze gregoriańskie „Te Deum”, które „znieacka” zaintonował swoim dystyngowanym basem ks. kanonik Karol Jastrzębski. Zdyszany profesor przybiegł na pomoc, nie do końca pewny jak jego wychowanek poradzi sobie z trudnym zadaniem. Wspomina również swoją pierwszą pracę na budowie w Mościskach, z powodu której sięgnął na siebie reprimendę profesora, niezadowolonego, że nie szanuje rąk, swego głównego „narzędzia pracy”. Przywołuje w pamięci też, jak z pewnym niedowierzaniem, ale zarazem i ukontentowaniem profesor przyjął deklarację początkującego ucznia, że na następną lekcję za tydzień przygotuje wszystkie gamy (dla niewtajemniczonych – jest ich 24). Słowa dotrzywał.

W kręgu sprzymierzeńców i z uczniem, Bronisławem Pacanem u boku

Nowakowski skupił wokół siebie grono śpiewaków – zawodowych i amatorów. Byli wśród nich bas-baryton Marian Kołaziński (1910–1986), artysta Teatru Miejskiego we Lwowie, przed wojną związany z wieloma chórami, m.in. znakomitym zespołem prowadzonym przez Michała Woźnego przy parafii św. Elżbiety, czy z męską „dwunastką” z parafii św. Marii Magdaleny; tenor, w międzywojniu występujący w wielu operach wystawianych na lwowskiej scenie Jan Hłady (1899–1988), uczeń osiadłego niegdyś we Lwowie włoskiego śpiewaka i pedagoga, rodowitego rzymianina, Augusta Dianniego; sopran Maria Lewicka (1892–1965). Dzięki ich głosom Nowakowski wzbogacał muzykę w liturgii – i to nie tylko w dni świąteczne, ale bardzo często również w powszednie – o religijne śpiewy solowe oraz duety kompozytorów muzyki polskiej i obcej. Śpiewacy ci odchodzili po kolei do wieczności, uszczuplając szeregi świadków i zarazem spadkobierców tej dawnej, przedwojennej muzycznej świetności. Najpierw pani Lewicka, potem 28 maja 1986 roku – pan Kołaziński. Po 1945 roku nie opuścił Lwowa, mimo iż został wpisany na listę



JÓZEF NOWAKOWSKI Z ŻONĄ WANDĄ I JANEM HLADYM (OD PRAWY). KRYNICA, 1930 ROK

udających się na Śląsk pod wodzą dyrektora Adama Didura artystów opery. Kołaziński posiadał głos o wyjątkowej mocy, skali i barwie. Był niezrównanym odtwórcą partii Jezusa w Pasji... wg Ewangelii św. Mateusza ks. Wojciecha Ignacego Lewkowicza, wykonywanej w latach 70. i 80. co roku w katedrze w Niedzielę Palmową pod kierownictwem Bronisława Pacana. Przejmujące do głębi duszy „Eli, Eli, lama sabachthani?... Eli, Eli, lama sabachthani? (Boże, Boże, czemuś mnie opuścił?)” w jego wykonaniu, rozbrzmiewające z chóru w niezwykle skupionej ciszy kilkutyśięcnej rzeszy wiernych, do dziś mam w pamięci. Żył wiarą, sztuką i dla sztuki, mieszkając samotnie w skrajnie skromnych warunkach, najpierw blisko katedry przy ul. Trzeciego Maja (po wojnie przemianowanej na ... Siedemnastego Września), a potem przy ul. Potockiego (Puszkina). Nie wykonywał partii pierwszoplanowych w operze, chociaż miał ku temu wszelkie predyspozycje. Na przeszkodzie w karierze stanęła mu obywatelska trema, z powodu której tego typu propozycje odrzucał. Jego talent w pełni natomiast rozkwitał w murach katedry. Wyprostowany, lekko oparty o filar szafy organowej, rosnący w charakterystycznej dostojnej i szlachetnej, pozbawionej cienia wyniosłości postawie, jako kantor górował swoim głębokim głosem, prowadząc umiejętnie śpiew ludu. Moniuszko, Donizetti, Surzyński, Żukowski – ileż to pięknych śpiewów z towarzyszeniem organowym Józefa Nowakowskiego wybrzmiało! Na pogrzebie Mariana Kołazińskiego na cmentarzu Janowskim o. Rafał Kiernicki powiedział pamiętne słowa: „Pękł dzwon katedralny”. Dwa lata przed Nowakowskim odszedł zasilić chóry niebieskie zawsze pogodny, mimo iż los nie szczędził mu bolesnych ciosów, zawsze skory do popisów wokalnych – również w różnych sytuacjach towarzyskich (aria Jontka z moniuszkowskiej „Hal-ki”) – Jan Hłady. „Chcę umrzeć zdrowy” – mawiał u schyłku życia. I tak się stało. Mając 89 lat zasnął na wieki, gdy jechał swoim zwyczajem na Mszę św. o godz. 10:00 do katedry, ostatnim spojrzeniem ogarniając zza szyby tramwaju ulicę ukochanego Lwowa.

Nowakowski w latach powojennych otoczył opieką chór męski katedry, tworząc w ten sposób przystań dla ocalałych z zawieruchy wojennej „rozbitków” ze zdziesiątkowanych, a tak przecież licznych przed wojną chórów lwowskich. Na użytek tego zespołu skomponował kilka pieśni (m.in. zbiór pieśni wielkanocnych na 3- i 4-głosowy chór męski a cappella). Chór śpiewał w katedrze w niedziele i święta podczas Mszy świętych o godz. 13:00 (zwanych we Lwowie „pierszówkami”), a gromadzących tradycyjnie inteligencję lwowską. Chociaż Nowakowski posiadał niezbędne kwalifikacje, nigdy



JÓZEF NOWAKOWSKI (TRZECI OD LEWEJ) W SWOIM MIESZKANIU W KATEDRZE W GRONIE RODZINY I PRZYJACIÓŁ. OBOK NOWAKOWSKIEGO PO LEWEJ STRONIE SIEDZI TENOR JAN HLADY, PO PRAWEJ – DYRYGENT WŁADYSŁAW PLEŃ, ZA NIM STOI (NAJWYŻSZY) BAS MARIAN KOŁAZIŃSKI. PIERWSZA OD PRAWEJ – ŻONA JANINA NOWAKOWSKA

chórem nie dyrygował, a obarczony licznymi obowiązkami, próby zwotywał sporadycznie. Chórem dyrygowali Władysław Pleń, niegdyś dyrygent Chóru Kolejarzy i Marian Lechowicz (1912–1987), członek przedwojennego „Barda”.

Chór męski nadawał ton uroczystym celebracjom w katedrze, działając siłą rozpędu przedwojennego i głównie takiegoż repertuaru. Od 1965 roku stając przy pulpicie dyrygenckim próbował ująć w ryzyko tę pełną dobrych chęci, ale powoli wykuszając się „starą gwardię” Bronisław Pacan. W roku 1971 roku przy aprobacie mistrza założył on działający do dziś pod jego kierownictwem chór mieszany – Chór Katedry Lwowskiej im. św. Jana Pawła II. Był to drugi powstały po wojnie – po Polskim Teatrze Ludowym – zespół działający w środowisku polskim we Lwowie i kultury polską kulturę.

Rola chóru w podtrzymaniu tradycji muzyki sakralnej i kulturowaniu wielowiekowego dziedzictwa przodków w tym zakresie jest nie do przecenienia. Przez kolejne niemal dwie dekady Nowakowski realizował akompaniament na organach podczas śpiewu chóru na pierwszówkach, dbał też, by zespół mógł funkcjonować normalnie nie wzbudzając przy tym szczególnie nadmiernego zainteresowania władz. Wobec żądań dostarczenia listy chórzystów stosowano np. powszechnie wypracowane przez Nowakowskiego i jego współpracowników wybiegi, jak sporządzanie częściowo fikcyjnej dokumentacji. Wymagane do wglądu władz listy chórzystów były w ten sposób zestawiane, by uchronić młodzież studiującą czy osoby szczególnie narażone. Liczbę członków zaniżano, wpisywano zaś – za uprzednią zgodą – osoby często nawet niezwiązane z chórem, zazwyczaj byli to parafianie-emeryci.

Mimo restrykcji ze strony władz, na chórze nie brakowało młodzieży i dzieci, gdyż chórzyci z reguły przychodzili z rodzinami i był to naturalny proces wdrażania młodego pokolenia do śpiewu w zespole. Bez atmosfery wzajemnego zaufania, którą na chórze stworzył Nowakowski, dyskrecji i podejmowanych odpowiedzialnych środków ostrożności nie byłoby to możliwe. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poszerzał się stopniowo repertuar chóru. Przybywało nowych utworów w języku polskim i łacińskim, śpiewanych

z akompaniamentem organów bądź też a cappella. Zdarzało się, że w latach największego rozkwitu, gdy liczba chórzystów sięgała 70 osób, podczas jednej mszy św. śpiewały trzy chóry: męski, żeński i mieszany. Jeśli dodać do tego wspaniałych solistów – to otrzymamy panoramę życia muzycznego katedry, która choć odcięta od tak powszechnych dziś występów zespołów z zewnątrz, potrafiła się zdobyć na poziom należny „matce kościołów lwowskich”.

Bronisław Pacan wspomina, że Nowakowski nawykły przecieć do wysokiego poziomu chórów śpiewających w katedrze przed wojną lubił mawiać „lubię ten twój chór”. Śpiew w chórze katedralnym pociągał wielu, i młodych i starszych, mimo że takie zaangażowanie można było przypłacić utratą pracy, bądź też narazić się na inne przykre konsekwencje. Dlatego przychodzono na chór „na wpół anonimowo”. Nikt nie pytał o nazwisko, o miejsce pracy, o adres. Dziś, po latach, z pewnością przychodzi ustalanie nazwisk, imion niektórych osób, które znane były często jedynie z „pseudonimów”. Wystarczyło, że ktoś kogoś polecił, przyprowadził, o. Rafał skierował. Ufano sobie wzajemnie, a pewne środki ostrożności były wraz z ogromną delikatnością ze strony tych, co zdawali sobie sprawę z realnych zagrożeń, nie zaś efektem zastraszenia. Wokół chóru skupiła się gromadka niewiast obdarzonych nie tylko pięknymi głosami, ale i wyjątkową siłą ducha: Janina Fastnacht, Maria Klamut, Maria Strzelczyk, Zofia i Krystyna Pankówny, Maria Kombian, Urszula Wojtowicz, Maria Piszczalowska, Helena Małnowicz i wiele, wiele innych. Były przykładem, jak można służyć innym, kierując się prostą zasadą: trwać i pracować. Wewnątrz zespołu panowała rodzinna wręcz atmosfera, stosunki międzyludzkie cechowała wielka wrażliwość, życzliwość. Zawiały się przyjaźnie, które miały przetrwać lata, kojarzyły się pary małżeńskie. Tradycją chóralną był słodki poczęstunek na imieniny (cukierki, czekoladki od solenizanta najczęściej podczas kazania wciśnięta dyskretnie „miłe zaskoczonym” p. Maria Strzelczyk, która opiekowała się biblioteką chóralną i była jedną z tych zapobiegliwych niewiast, które nad wszystkim rozważają niewidzialną, a tak pożądaną opiekę). Po ceremoniach

ślubnych – a było ich sporo – nie mogło zabraknąć tradycyjnej „kobiółki”.

Przeważającą część wykonywanego repertuaru chóru stanowiły i do dziś stanowią utwory kompozytorów polskich: Gomółki, Górczyckiego, Koszewskiego, Krogulskiego, Kurpińskiego, Łuciuka, Maklakiewicza, Moniuszki, Nowowiejskiego, Ogińskiego, Pękla, Rączkowskiego, J. Surzyńskiego. Priorytetowe miejsce zajmowała zawsze twórczość kompozytorów polskich związanych ze Lwowem: Jana Galla, Wojciecha Kilara, Jerzego Kołaczewskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Andrzeja Nikodemowicza, Waleriana Stysia, Stefana Surzyńskiego, Andrzeja Taraska, Michała Woźnego, Antoniego Uruskiego, Ottona Mieczysława i Jana Żukowskich. Korzystano przede wszystkim z przedwojennych zgromadzonych na chórze za sprawą Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” zasobów muzyki polskiej. Biblioteka ta znacznie poszerzyła się też po wojnie o zbiory Władysława Plenia i ocalały dobytek przedwojennych polskich chórów.

Nowopowstały chór mieszany przy katedrze stał się inspiracją dla kompozytorów polskich, po wojnie pozostałych we Lwowie – Andrzeja Nikodemowicza i Andrzeja Taraska. To dzięki temu zespołowi dającym realną szansę na wykonanie muzyki sakralnej – chociaż w tak ograniczonym zakresie i jedynie w murach katedry – powstawały nowe opracowania znanych śpiewów. Tak oto po latach wspominał współpracę z chórem prof. Nikodemowicz, pisząc w 2014 roku z Lublina: „Dzisiaj w okresie Świąt Bożego Narodzenia mogę łączyć się z lwowską wspólnotą przynajmniej poprzez śpiew kolęd. Wiele z tych kolęd opracowałem na chór i dziś są one chętnie wykonywane. 20 z nich zostało wydanych drukiem w zbiorze, który dedykowałem o. Rafałowi Kiernickiemu jeszcze za jego życia. Inicjatorem tych opracowań był pan Bronisław Pacan, organista katedralny, który swego czasu poprosił mnie o opracowanie jednej z kolęd, mianowicie „Cztery lata zawszem pasał”. Praca ta tak mnie zafascynowała, że w rezultacie powstało ok. 500 opracowań kolęd”. W tym czasie niewielu chórzystów było wtajemniczonych, że siedzący skromnie w ostatniej ławce pod witrażem pan, to autor wykonywanych „anonimowo”

kompozycji (z wiadomych względów nut, ręcznie kopiowanych z rękopisu, nie opatrywano nazwiskiem autora). Do dziś w repertuarze zespołu utrzymują się i są regularnie wykonywane podczas niedzielnych Mszy św. skomponowane jeszcze w okresie lwowskim liczne opracowania na cztero-głosowy chór mieszany pieśni na wszystkie okresy roku liturgicznego. Warto też zaznaczyć, że to podczas spotkań okolicznościowych, organizowanych m.in. w lwowskim domu państwa Nikodemowiczów przy ul. Potockiego, na których nigdy nie brakowało śpiewów, w głowie Bronisława Pacana zrodził się pomysł spożytkowania talentów wokalnych lwowianek i założenia chóru mieszanego w katedrze.

Jakkolwiek w tamtych czasach nie mogło być mowy o eksponowaniu muzycznych wątków narodowych, pewne akcenty zawsze udawało się przemycić. Można tu wspomnieć wykonywaną nader często na niedzielnych pierszówkach przez chór męski Mszę (Missa „Gaude Mater” in honorem Resurrectionis D[omini] N[ostri] Jesu Christi na czterogłosowy chór męski i organy op. 12) powstałą prawdopodobnie z okazji odsłania przez Polskę niepodległości w 1918 roku autorstwa warszawskiego kompozytora, założyciela i długoletniego dyrygenta stołecznego towarzystwa śpiewaczego „Harfa” Wacława Lachmana (1880–1963). Motyw inicjalny hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła” pojawiający się już na początku mszy w partii organowej, wykonywanej przez Nowakowskiego, musiał budzić wówczas określone asocjacje patriotyczne. Niezwykle dostojnie i podniosłe – podobnie jak przed wojną – obchodzony był dzień Trzeciego maja, uroczystość Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. Liczny udział wiernych i wspaniała oprawa muzyczna nie wzbudzały podejrzeń ówczesnych władz, którym sugerowano, iż w ten sposób parafia obchodzi urodziny swego proboszcza o. Rafała Kiernickiego, który rzeczywiście tego dnia 1912 roku w Kułaczkowcach na Pokuciu przyszedł na świat.

W 112. rocznicę urodzin o. Rafała, składając trzeciego maja wiązanek kwiatów na posadźce w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego, pod którą w podziemiach katedry Sługa Boży spoczywa, pamiętajmy również o Józefie Nowakowskim i ludziach jego pokolenia, dla których służba, wierność, obowiązek nie były czczymi słowami, a podtrzymywanie tradycji chrześcijańskich i narodowych, okupione ponoszonymi ofiarami, pozostawało tak oczywistą potrzebą ducha i odruchem serca. Gdy znów, jak co roku w tym uroczystym dniu, zabrzmi w katedrze hymn „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa” wspomnijmy o tych, co przed nami odeszli, wszak to oni przez tyle dziesięcioleci współtworzyli niepowtarzalny duchowy klimat miasta i tej świątyni.

Kresowe przedmioty mają głos Talerz z Hotelu Francuskiego

W tym krótkim cyklu „opowiadać” będą przedmioty, bowiem w każdym z nich zaklęta jest jakaś historia – czasem niezwykła, czasem zwyczajna. Przedmioty nigdy nie są do końca nieme – uwiecznione są w nich emocje; emocje czekające tylko na słowo, które je uwolni. Są niczym pamiętnik. Ożywiają pamięć i ją karmią. Nie ma przedmiotów błahych. Każdy przedmiot to jedna opowieść, a bywa, że więcej. Przedmiot jest bowiem niczym soczewka, skupiająca wiele losów, wiele historii, wiele zdarzeń. Jedno wspomnienie przywołuje drugie z zakamarków pamięci, kątów szuflad, z pożółkłych listów. Gawędzą przedmioty o ludziach, ale i mieście – Lwowie, Włodzimierzu, Stanisławowie, Kołomyi, Tarnopolu... Tekst, po niewielkich zmianach, pochodzi z książki „Sekrety kresowych kuferek” (Poznań 2019), autorki artykułu.

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

Na stole leży płaski talerz z serwisu z malowaną dekoracją na obrzeżu – wblękitną banderolę z napisem „Hotel de France” wpleciony żółty monogram „JFN”. Talerz kupiono zapewne w magazynie porcelany i szkła Tadeusza Okornickiego przy ul. Halickiej lub Emila Lewickiego przy ul. Trybunalskiej, a malunek zrobiono na zamówienie – niewykluczone, że w malarni Lewickiego. Malarnia ta, mieszcząca się wtedy przy ul. Trybunalskiej 6, cieszyła się bowiem renomą i popularnością. W „Gazecie Lwowskiej” pisano o powstałych w niej malunkach na porcelanie i szkłe, że „chwytają za serce i oko nie tylko swojskością tematu, lecz także rzeczywistą wartością artystyczną wykonania”, jako że na gotowych wyrobach pojawiały się „przepysznie uchwycone typy ludowe z całej Polski, krajobrazy i motywy utrzymane w modnym stylu zakopiańskim”.

Na zamówienie wygrawerowano też ten sam monogram na platerowych sztućcach, imbryku do herbaty, mleczniku i wazie. JFN – Jan Franciszek Nowakowski.

Na początku 1900 r. Jan Franciszek Nowakowski, dotychczasowy naczelnik restauracji na Dworcu Głównym we Lwowie, objął w zarząd restaurację w Hotelu Francuskim przy pl. Mariackim 5. Jak to się mówiło, został pryncypałem. Z tego też powodu musiał zrzec się pełnoletniej od ponad dwóch lat funkcji prezesa korporacji towarzyszy gospodnio-szynkarskich. Pryncypał przecież przestawał być towarzyszem, czyli zwykłym pracownikiem. Decyzją zapadła podczas nocnego zebrania korporacji 19 kwietnia 1900 r.



TALERZ Z HOTELU FRANCUSKIEGO (WŁASNOŚĆ RODZINY ZALEWSKICH)



WINIETA FIRMY KAZIMIERZA LEWICKIEGO

Dlaczego nocnego, ktoś mógłby się zdziwić. Z prostej przyczyny: członkowie korporacji byli wolni od swoich obowiązków zawodowych dopiero po godzinie 1 w nocy! W sali hotelu „Bristol” u Zehngutów przy ul. Karola Ludwika – jak co roku – zebrało się więc 269 członków, by omówić najważniejsze dla związku sprawy, w tym dokonać wyboru osoby mającej pełnić obowiązki prezesa do końca trzyletniej kadencji. Jednogłośnie zdecydowano, iż będzie nim Edmund Rückeman, płatniczy w kawiarni „Imperial”.

Z bliżej nieznanego powodu hasłem reklamowym pana Nowakowskiego było „Warszawa we Lwowie”. Serwowano więc w restauracji „śniadania po warszawsku” – składające się z 4 dań i z nieodłącznym jajkiem sadzonym na grzance „a la princesse” oraz „flaczki po warszawsku”. Ach te flaczki! Potrawa znana w dawnej Polsce od wieków. Lubił ją ponoć sam król Władysław Jagiełło. Nie omieszkał ją utrwalić w rysunku XVIII-wieczny artysta Jan Norblin, przedstawiając przekupkę warszawską stojącą pod kolumną Zygmunta III i sprzedającą flaki wprost z parującego gara. Potrawa znana była i w innych krajach, jednak w każdej kuchni przyprawiana była inaczej, a te sławne „po warszawsku”, w zawieszonym bulionie, podawane były z pulpetami. U Nowakowskiego można było dostać również pyszny kulebiak litewski, rybę po żydowsku lub szynkę na gorąco z grochowym puree, by wymienić tylko kilka z dań z bogatej karty doborowych potraw. Nie brakowało też win austriackich, węgierskich i „zagranicznych” tudzież własnego wyrobu wódki „Kujawiak” i „Kujawianka”.

W maju 1900 r. hucznie otworzono letnią krytą werandę restauracji, zwaną „ogrodem pilźnieńskim”. Nowakowski

postawił najwyraźniej na inne gatunki piwa, bowiem za czasów poprzedniego właściciela restauracji (i hotelu), Wilhelma Webera, piwiarnia tu działająca nosiła miano „Schwechackiej” ze względu na podawane piwa ze słynnego browaru w Schwechat w południowo-wschodniej Austrii. A jako że był to już sezon na raki, nowy szef restauracji zapraszał na to wykwiłtne danie, wabiąc dodatkowo koncertami muzyki wojskowej w wykonaniu kapeli 24 pułku piechoty. Rok później atrakcją była natomiast przybyła prosto z Wiednia kapela... damska „Tegetthoff”, grająca pod batutą panny Mitzi Pechotsch. Zespół ten występował zresztą również w restauracji hotelu „Metropole” Krzysztofa Janowicza przy ul. Pańskiej 1 i w restauracji „Pod Gambriusem” Salomona Reicha przy Rynku 13. Nie wiedzieć czemu kwartet ten określano mianem damskiego. W zespole bowiem występowały dwie panie i dwóch panów. Panna Maria (Mitzi) grała na skrzypcach, na wiolonczeli Pechotsch junior – zapewne jej brat, na fisharmonii Poldi Haas, a na fortepianie Anna Haas. Orkiestry „damskie”, a właściwie o składzie mieszanym, zaczynały być w tym czasie modne. Wcześniej trudno było sobie wyobrazić, by szanujące się kobiety występowały publicznie



HOTEL FRANCUSKI PRZY PL. MARIACKIM WE LWOWIE



JAN FRANCISZEK NOWAKOWSKI

w jakimś lokalu – co innego w zamkniętym kręgu towarzyskim, na salonach. Popisy panienek grających na fortepianie czy skrzypkach należały tam do dobrego tonu. Oczywiście, dawano też publiczne popisy uczennic szkół muzycznych, ale w kawiarni? Pomysł taki wydawał się jeszcze do niedawna paradny, jak mówiły dystygowane panie. Niebawem jednak, stopniowo, liczba zespołów mieszanych rosła. W większości nazwiska występujących w nich muzyków niestety poszły w zapomnienie. Ot, chociażby kapeli „damskiej” grającej w restauracji Jakuba Hellera „Pod Słowikami” na pl. Bernardyńskim 1. We Lwowie na przelomie XIX/XX w. koncertowała w restauracjach i kawiarniach „Kapela Narodowa” pod dyrykcją Heleny Bayer de Werba, w Stanisławowie w restauracji Jana Königsfelda – kapela „Lira”, w kawiarni „Pod Złotym Orłem” przy ul. Belwederskiej i u Sonderlinga – „Mickiewiczowska”, ubrana w stroje sokolic, co zresztą budziło u niektórych mieszkańców miasta spory niesmak. Również w podrzędniejszych knajpkach tego typu występy zyskiwały sobie coraz większą popularność.

Wydawało się, że przedsięwzięcie pana Nowakowskiego nabiera rozpędu. „Hotel de France” lub też „Francuzki” był miejscem doskonale znanym na mapie Lwowa. Zainaugurowano jego działalność w grudniu 1884 r. w odnowionych i na nowo urządzonych „na sposób zagraniczny” pomieszczeniach istniejącego w tym miejscu już od, bagatela, 1856 roku hotelu Franciszka Langa! Nowy właściciel Wilhelm Weber wkrótce też otworzył w nim restaurację. Nie narzekano na brak gości, choć obok siebie od dawna znajdowały się tu trzy hotele – Europejski, Francuski i sławny „George”. Położenie w centrum miasta było doskonałe, pokoje wygodne, a przy tym w umiarkowanych cenach. Zatrzymywał się w nim w tym czasie m.in. młody Mieczysław

Orłowicz i zawsze jego rodzina. Z pewnością więc wpadali do Nowakowskiego choćby na śniadanko po warszawsku. Jednakże w niespełna dwa lata później nastąpił krach. Nowakowski popadł w spore kłopoty finansowe. Zniecierpliwieni dłużnicy w listopadzie 1902 r. wniosli do trybunału zwykłego wniosek o upadłość restauracji. Prokurator Zagórski zarzucił Nowakowskiemu, że zaniedbał całkowicie dotąd dobrze prosperującą restaurację i znacznie ją zadłużył, lekkomyślnie doprowadzając do jej bankructwa. Rzeczywiście, dług wynosił 11.486 koron, a w kasie było jedynie 3.188 koron. Nowakowski bronił się rozpaczliwie, tłumacząc, że popadł w niewypłacalność wskutek komisowej sprzedaży konia, na której sporo stracił oraz, że niedogodności samego lokalu – jakoby pomieszczenia były zbyt niskie – odstraszały coraz więcej gości. Gdy jednak przewodniczący trybunału dr Kazimierz Łuczkiwicz nie chciał dać temu wiary, zaczął się zasłaniać dużymi wydatkami związanymi z ciężką chorobą żony, choć jako żywo pani Wincentyna Nowakowska cieszyła się i wtedy i przez długie dalsze lata dobrym zdrowiem. Nie wiadomo, który z argumentów przekonał prokuratora, koniec końców bowiem Nowakowski został uwolniony od winy. Zapewne i obrońca, mecenas Tadeusz Dwernicki stanął na wysokości zadania. Restauracja przeszła jednak pod nowy zarząd – znanego we Lwowie winiarza Ludwika Stadtmüllera.

Sprawa upadłości nie podjęła p. Nowakowskiemu skrzydeł i w kilka lat później, w 1906 r. otworzył do spółki z Michałem Toepferem nowy lokal – kawiarnię „Secesya” przy ul. Czarnieckiego 1, lecz i to przedsięwzięcie długo nie przetrwało. Cztery lata później wspólnicy sprzedali kawiarnię Janowi Mossowi.

Czy to nadmierne zaangażowanie się w sprawę kolejnej firmy, czy to zbyt skłonność do rozrywek i miłego spędzania czasu w męskim towarzystwie, sprawiły, że rodzinne stosunki w domu Nowakowskich zaczęły się psuć. Pani Wincentyna miała już serdecznie dość trybu życia, jaki wiódł pan Jan i coraz bardziej krzywym okiem spoglądała na przyjaciół małżonka, widząc właśnie w nich przyczynę niemal nieustannych birbantek. Pewnego dnia – bodajże w 1910 r. – pan Jan spakował manatki i zabrawszy kilkuletniego synka Zygmunta, znikł. Znikł z życia rodziny na dobre. Opuścił żonę i trzy córki, opuścił Lwów. Pomysłów mu jednak dalej nie brakowało na restauracyjne przedsięwzięcia. Tym razem otworzył lokal w Rabce w willi „Pod Gwiazdą” – ale to już inna historia.

Talerz zaś wiele lat później wyjechał ze Lwowa zapakowany wraz z innymi rzeczami w kufeku czy walizce jednej z córek Jana Nowakowskiego – pani Władysławowej Katarzyny Zalewskiej, synowej właściciela słynnej firmy cukierniczej „L. Zalewski”, i przypomina dawne czasy.

Unia Lubelska

Ukazała się nowa książka prof. historii Normana Daviesa pt. „Galicja. Historia nie narodowa”. Dziś przedstawię naszym Czytelnikom krótki przegląd rozdziału poświęconego Unii Lubelskiej. Unia Lubelska (od łacińskiego „unia” – związek) – była umową o zjednoczeniu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w związek dwóch państw pod wspólną nazwą Rzeczpospolita Obojga Narodów (po łac. – Res Publica Utriusque Nationis – Wspólna Sprawa Obu Narodów). Unia została podpisana w Lublinie 1 lipca 1569 r.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Drogę do połączenia Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską poprzedziła dynastyczna Unia w Krewie z 1385 r., ułożona w celu przeciwstawienia się wspólnemu wrogowi – rycerskiemu zakonowi krzyżackiemu.

Od II połowy XV w. rósł w siłę nowy przeciwnik Litwy – Cesarstwo Moskiewskie, które zaczęło rościć sobie pretensje do terenów ukraińskich i białoruskich, wchodzących dawniej do składu Rusi Kijowskiej. Na początku XVI w. Litwa w wojnach z Moskwą straciła prawie 1/3 swoich terenów (Czernihów, Siewiersk i Smoleńsk). Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta: w połowie XVI w. wybuchła wojna Liwowska (1558–1583) o panowanie na morzu i ziemię zakonu inflanckiego. Litwa, wspierając Liwonię (jedną z czterech krain historycznych składających się na współczesną Łotwę) znalazła się na granicy klęski militarnej. Aby jej uniknąć zaczęła poszukiwać nowego sojusznika. To już wcześniej właśnie z Polską osiem razy wchodziła w różne układy i unie, związane z personą wspólnego władcy. W styczniu 1569 r. w Lublinie rozpoczął pracę Sejm polsko-litewski, którzy miał przygotować unie obu państw. Na czele deputacji magnatów ruskich na tym Sejmie stał książę Konstanty Wiśniowiecki. Niechętnie do Unii ustosunkowani byli magnaci litewscy, obawiający się utraty swej politycznej niezależności. O ich stosunku do niej najlepiej świadczy fakt, że po miesiącu obrad, nocą na 1 marca, potajemnie opuścili Lublin.

Sejm, wykorzystując poparcie litewskiej i ruskiej szlachty, niezadowolonej z panowania wielkich magnatów w Księstwie, starającej się uzyskać dla siebie także prawa, jakie miała szlachta polska, opowiedział się za aktami króla. Mając oparcie w polskiej i wołyńskiej szlachcie król Zygmunt II August w marcu 1569 r. wydał uniwersał o przyłączeniu województw podlaskiego i wołyńskiego do Królestwa Polskiego. Szlachta tych województw została zrównana w prawach z polską szlachtą. Król ogłosił



AKT UNII LUBELSKIEJ



HERB RZECZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW

pospolite ruszenie i zagroził odebranie majątków tym magnatom, którzy nie złożą przysięgi na wierność królowi.

Presja ze strony szlachty, porażki w wojnie Liwowskiej i dążenie do wsparcia militarnego ze strony Polski w walce z Moskwą zmusiły magnatów litewskich do wznowienia rozmów. 24 maja złożyli oni przysięgę na wierność Koronie Polskiej. W wyniku tego ogłoszono o przyłączeniu do Królestwa województw kijowskiego i bractawskiego. We władaniu Litwy pozostały jedynie Ziemia Brzeska i Pińska.

Norman Davies pisze: „Dwóch podlaskich urzędników, którzy odmówili złożenia przysięgi Koronie, natychmiast pozbawiono majątków i posad. Wniosek był jasny. Jeżeli litewscy panowie odmówili się zachowywać jak polska szlachta i otwarcie omawiali te pytania, król odniósł się do nich z całym gniewem litewskiego autokraty. W kwietniu magnaci z Ukrainy – Ostrogski, Czartoryski, Sanguszko, Wiśniowiecki – pojawili się znów i zajęli swe miejsca w Senacie. 17 czerwca zjawili się i sam Chodkiewicz i w imieniu reszty magnatów błagał króla o nieprzekazywanie ich Koronie wolą spadkową „w niewolę i wstyd dla ich dzieci”.

Zygmunt August odpowiedział na to że łzami w oczach: „Bóg jest tam, gdzie miłość, bo taka jest wola Boża. Ja nie prowadzę waszmości do postuszej

pokory. Wszyscy mamy poddać się woli Bożej, a nie ziemskiemu włodarzom”. Była to chwila decydująca. Chodkiewicz zgodził się z warunkami zaproponowanej Unii, senatorowie wstali, wystawiając wdzięczność. Polska i Litwa miały połączyć się „jako wolni z wolnymi, jak równi w równym”. Miała powstać jedyna Rzeczpospolita, Rzecz Pospolita, jedyny, niepodzielny polityczny twór, jeden król, obierany, a nie urodzony, jeden Sejm, jedna waluta. Litwini zachowali swoje prawo, swoją administrację, własne wojsko i tytuły dla rodów książęcych. Detale uzgadniano już przyjaźnie. Król pracował nieustannie dniem i nocą, całymi godzinami: „Są – powiadał – sprawy wielkie, które mają być zachowane przez stulecia, i wymagają długiego rozmyślenia i dobrej rady”. Nareszcie 1 lipca 1569 r. Akt o Unii został podpisany. Stojąc z przodu z kapeluszem w dłoni pośród gromady duchowieństwa, Zygmunt August wystąpił przysięgi na wierność od każdego, kto Akt podpisał. Potem poprowadził wszystkich do kościoła św. Stanisława, ukląkł przed ołtarzem i głośno zaśpiewał „Te Deum”.

1 lipca 1569 r. posłowie Wielkiego Księstwa Litewskiego i oddzielni posłowie Sejmu podpisali Akt Unii. Zakończyło to proces połączenia obu państw, zapoczątkowane Unią w Krewie w 1385



POMNIK UNII LUBELSKIEJ



UNIA LUBELSKA, MAL. JAN MATEJKO (1869)

r. Oba państwa połączyły się w konfederację – Rzeczpospolitą. Przewidywano, że na jej czele stanie król, który tytułowany będzie Królem Polskim i Wielkim Księciem Litewskim. Koronacje przebiegać będą w Krakowie. Unia przewidywała wspólny Sejm i Senat, a umowy z innymi państwami układane będą w imieniu Rzeczypospolitej. Magnaci obu państw otrzymali prawo na władanie majątkami na terenie całej Rzeczypospolitej. Granice celne pomiędzy państwami zlikwidowano i wprowadzono jedyny system monetarny. Polska i Litwa zachowały własne systemy prawne, sądownictwo, administrację, wojsko, skarbnicę i język państwowy – praktycznie nic w obu państwach się nie zmieniło. Tereny ukraińskie sądzone były nadal według II Statutu Litewskiego, językiem administracyjnym był język ruski, gwarantowano autonomię cerkwi prawosławnej.

Według prof. Petra Kraluka z Akademii Ostrogskiej, Unia w pewnym stopniu nie dopuściła w XVI w. do wchłonięcia ziem ukraińskich przez Moskwę i ich zaginięcia w „moskiewskim morzu”, jak stało się to z terenami Nowogrodu Wielkiego, etnicznie bardziej bliskimi Ukrainie. Unia sprzyjała wprawdzie „rozpuszczeniu się” Ukraińców, a przede wszystkim ich magnatów w „polskim morzu”.

Prof. Kraluk pisze: „Wkrótce po podpisaniu Unii Lubelskiej miało miejsce przeniesienie stolicy. Rezydencja królów polskich była w Krakowie, podczas gdy stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego było Wilno. W 1526 r. przestało istnieć księstwo Mazowieckie, stając się częścią Królestwa Polskiego. Dawna stolica księstwa, Warszawa,

zaczęła odgrywać w Królestwie coraz ważniejszą rolę polityczną. Od 1526 r. zaczęto zwoływać tu Sejmy. Przy tym Warszawa leżała w połowie drogi pomiędzy Krakowem i Wilnem. Dwór królewski przeniósł się do Warszawy w 1596 r. za panowania Zygmunta III Wazy (1566–1632)”.

Interesujące jest to, że niektórzy magnaci z województw przyłączonych władali większymi majątkami i wojskiem niż sam król. Historyk Wiktor Horobec’ podkreśla: „Olbrzymie obszary ziemskie jedynie nominalnie podlegały kontroli państwowej. Właściwie, były to swego rodzaju quazi państwa, gdzie działała jedynie władza magnata, posiadająca własną administrację, wojsko, urząd fiskalny, potężne związki z dworem królewskim, Senatem i możliwością wpływu na uchwały Sejmu”.

Możemy przypuszczać, że możliwe rody ruskie (Zasławscy, Ostrogscy, Zbarascy, Wiśniowieccy) z czasem mogli na swych terenach stworzyć suwerenne lub wasalne państwa. Jednak poszli oni inną drogą. W Rzeczypospolitej ruska elita mogła osiągnąć wysokie pozycje, co dawało jej szerokie możliwości. Na przykład, Michał Korybut, wywodzący się z rodu Wiśniowieckich, został wybrany na króla Rzeczypospolitej.

Wkrótce po Unii Lubelskiej w Rzeczypospolitej powstał nowy ustrój polityczny, który można określić, jako oligarchię. Po śmierci Zygmunta II Augusta w 1572 r., ostatniego monarchy z dynastii Jagiellonów, nastąpił okres królów elekcyjnych.

Na podstawie:

1. Бумблаускас А., Ейдинтас А., Кулакаускас А., Тамошайтис М. Історія Литви кожному / Гол. ред. В. Строля; Відп. ред. Ю. Ференцева; Перекл. з литов. В. Кулінич. К.: Видавель ТОВ „Балтія-Друк”, 2018. 424 с.
2. Горобець В. Україна. Люблінська унія та народження нової вітчизни. Київ, 2009. 204 с.
3. Дейвіс Норман. Боже ігрище: історія Польщі; пер. з англ. П. Тарашук. К.: Вид-во Соломії Павличко, „Основи”, 2008. 1080 с.
4. Кралюк П. Українці і поляки. 1000 років (не)порозуміння. Харків, Фолю, 2021. 317 с.
5. Польша – нарис історії / за ред.: Владзімежа Мендзіцького та Єжи Брацісевича; пер. з пол. Івана Сварника; Ін-т нац. пам’яті, Коміс. переслідування злочинів проти пол. народу. Варшава: Вид-во Ін-т нац. пам’яті, 2015. 365 с.

Nasza Praca – pismo zarządu TSL

Często w naszej rubryce spotkać można skrót T S L – Towarzystwo Szkoły Ludowej. Była to – organizacja oświatowa działająca w latach 1891–1940 na terenie Galicji, a następnie w południowej i wschodniej części II Rzeczypospolitej; inicjatorem założenia towarzystwa i jego pierwszym prezesem był Adam Asnyk. Tygodnik, wydawany przez Zarząd Towarzystwa, przedstawiał aktualności z działalności organizacji w różnych ośrodkach, aktualności, wiadomości i korespondencję swoich czytelników. Dziś materiały z przełomu kwietnia – maja 1937 r.

**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Zaczynano od aktualności i ważnych tematycznie artykułów.

Praca oświatowa w kresowej wsi

Od dwu lat do Czytelni naszej przychodzi „Nasza Praca”, w której często czytamy sprawozdania z życia rozmaitych Czytelni. Zachęceni tym, pragniemy i my podzielić się z czytelnikami T. S. L.-owego pisma naszymi troskami i radościami.

Wioska nasza, Wulka (pow. Brzeżany) jest jedną z wielu wiosek kresowych, gdzie żywił polski, chociaż nieliczny nie da się zgnieść, ani „pogrześć mowy”. Od r. 1929 istnieje u nas Czytelnia T. S. L. Warunki rozwoju tej placówki są bardzo trudne, gdyż nie mamy własnego lokalu. Od czasu do czasu przyjmie nas do swej chaty któryś z członków, częściej kwaterujemy w szkole, zwłaszcza jeśli chodzi o większe obchody i przedstawienia. Pomimo to Czytelnia rozwija się pomyślnie. Urządzamy zebrania, pogadanki, uroczyste obchody i przedstawienia.

Niedawno zainstalowaliśmy w Świetlicy 3 lampowy radio aparat, który w wiosce tak cichej i odległej jak nasza, jest wielką przyjemnością, a zarazem łącznikiem ze światem kulturalnym. Duszą Czytelni jest jej prezes, kier. Szkoły Maria Gołąbkowa, która organizuje zebrania, przedstawienia i wszelkie imprezy. W ostatnich czasach zyskała Czytelnia gorliwych członków w osobach sąsiednich właścicieli ziem. pp. Walerego i Eugenii Akielaszków, którzy nie szczędzą pomocy materialnej, a ostatnio podarowali dla Czytelni piękny komplet książek i pism ilustrowanych.

TSL dbała o zdrowe żywienie dzieci...

Dajmy dzieciom pełnowartościowe mleko

Każda matka, każdy ojciec kocha swoje dzieci nade wszystko. Dziecko – jako największy skarb rodziców, jest dla nich wszystkim. Niestety wieś nasza w wielu wypadkach robi wielką krzywdę dzieciom, często nie wiedząc o tym. Chcę zwrócić tylko na jeden zasadniczy moment uwagę. W ostatnich latach rozwinęła się bardzo silnie spółdzielczość mleczarska. – W każdej gminie, czy nawet gromadzie znajduje się centrala, albo filia mleczarska. Przyczyniły się one w dużej mierze do poprawy bytu rolnika, stanowiąc bardzo



SIEDZIBA ZARZĄDU WSCHODNIEGO TSL WE LWOWIE

często poważne, a może i jedyne źródło jego dochodów. Przyniosły one wsi bardzo dużo. Zdaje się, że jest więc wszystko w porządku – jednak i tu w praktyce wyłania się jeszcze „ale”, wypływające w przeważnej części z nieświadomości. Doświadczenia osobistego wiem, że istnieje bardzo poważny procent gospodarzy, którzy dają wszystko posiadane mleko do mleczarni, nie zostawiając nic na potrzeby domowe, nawet dla swoich dzieci, bo „przecież w domu można zjeść byle co, a zawsze to będzie więcej na pierwszego”. Byłoby dobrze, gdyby rzeczywiście było czem wartościowym to mleko zastąpić, ale często zdarza się, że zastępuje się je mlekiem jałowem, którego już odciągnięto śmietaną. Popularnie nazywa się to mleko wirówką, lub „kręcichą”, a jego wartość odżywcza równa się mniej więcej wartości wody.

Czy jest to właściwe pożywienie dla dzieci? Oto pytanie, na które niestety nie zawsze zwracamy uwagę, na które nie zwracają uwagi mieszkańcy wioski, powodowani często troską o pieniądze. Wprawdzie są to wypadki coraz rzadsze, wprawdzie ogólna troska o dzieci cechuje polskie społeczeństwo – jednak popełniamy czasem błędy bez większego zastanowienia się.

Spółdzielczość na wsi jest konieczna, jest niezbędna i daj Boże, ażebyśmy na każdym polu mieli tak rozwiniętą, jak na polu mleczarstwa. Nie wolno jednak być skrajnym. Wiemy przecież, że „lepiej jest nie dosolić, aniżeli przesolić”, najlepiej zaś jest osolić tyle, ile potrzeba.

Pamiętając o tem starem, a tak mądrym przysłowiu: „W zdrowym ciele – zdrowy duch”, wychowujemy te zdrowe ciała – dajmy więc przynajmniej dzieciom pełne tuste mleko!

L. Cag

Maj zaczynał się rocznicą Konstytucji. Na ten temat był artykuł redakcyjny w pierwszym majowym numerze:



GMACH TSL W ROMANÓWCE K. TARNOPOLA

Dzień 3 Maja – wyrazem solidarności polskiego społeczeństwa

Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych wydał odezwę, w której m.in. czytamy:

„Dzień 3-go Maja jako dzień Święta Narodowego winien być w tym roku w myśl postanowienia Rady Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacji Społecznych szczególnie uroczyste obchodzone. Żywiłowa manifestacja polskiego społeczeństwa Ziemi Południowo-Wschodniej ma stać się wyrazem naszej solidarności. Dzień ten jako dzień powszechnej radości musi wypaść wspaniale i głośnym echem odbić się w życiu polskich miast i wsi. Zwarte wystąpienie wszystkich Polaków w jednym wielkim manifestie będzie najdosadniejszym odbiciem naszej wspólnej „myśli w sprawach o zasadniczym znaczeniu”.

Przy organizacji obchodów i imprez nie możemy zapominać o tym, że „Dar Narodowy 3-go Maja” jest podstawą działalności T. S. L. – Musimy dopilnować, by dzień ten należycie wykorzystany przez powszechną zbiórki znacznie przyczynił się do pomnożenia funduszy na cele oświatowe. Na terenie całej Małopolski Wschodniej odpowiednio zorganizowane uroczystości, pochody i wiece winny skoncentrować uwagę całej ludności polskiej na potrzebę zespolenia się i rozpoczęcia zgodnej współpracy. Uroczystości majowe wypełnić należy ponadto wszelkiego rodzaju imprezami, któreby ściągnęły jak największą rzeszę ludności polskiej i na długo utrwały się w ich pamięci, a idea zgody i wspólnego porozumienia, aby stała się odtąd zasadą naszego życia.

Naczelnym hasłem całej działalności Sekretariatu Porozumiewawczego jest: organizacja społeczeństwa polskiego do zgodnego wysiłku nie dla obrony, lecz dla pełnej



BIBLIOTEKA TSL W MIELCU

rozbudowy polskiego stanu posiadania kulturalnego i gospodarczego na terenach Małopolski Wschodniej. Podstawą naszego hasła jest praca dla polskości nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swoich myśli, swojej indywidualności, swojej barwy. Idąc razem przezwyciężymy wszystkie trudności, czyniąc to, co jest najbardziej celowym dla rozbudowy polskości.

Będziemy, jak uczył Marszałek Piłsudski, jedne przeszkody obchodzić, inne wprost przełamywać, będziemy mosty budować przez rzeki, a czasem przelatywać ponad nimi.

Wielki uczyony polski, znakomity historyk i prawnik prof. Olswald Balzer w dziele swym pt. „Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3 Maja” tak pisze o znaczeniu tej konstytucji:

„Jest w dziejach Polski, wypadków niemało: czy to owa wielka praca organizacyjna, dokonana przez Chrobrego, która na długie czasy tchnęła w młody organizm Polski siłę życia i siłę rozwoju, czy dzieło zjednoczenia, przeprowadzone przez Łokietka, które rozbitne dzielnice sprzęgło w jedną całość, czy owa praca gospodarcza i cywilizacyjna wielkiego Kazimierza, która Polskę podniosła do znaczenia potęgi, czy dzieło Unii Jagiellowej, Litwy i Rusi z Polską, która cywilizacji zachodniej szerokie na wschód rozwarła wrota, czy ów pogrom nawały germańskiej, na polach Grunwaldu poczęty, toruńskim traktatem dokonany, czy zwycięstwa moskiewskie Batoro, czy wreszcie pamiętne wiktorie wieńskie Sobieskiego. Ale już to w zestawieniu tych najjaśniejszych kart historii naszej uderza, że ich najwięcej przypada na czasy dawniejsze, że od końca wieku XVI nie ma żadnej tak świetnej jak tamte, bo i zwycięstwo wieńskie, to raczej błysk wojennego geniuszu wodza i zamierającego już rycerskiego ducha szlachty, aniżeli korzyść narodu, istotna i w skutkach trwała, taka, jaką każdy wielki fakt historyczny przynosi ze sobą. W tym więc długim okresie dwu przeszło wieków, w którym wypadków wielkich prawie nie ma, pięknych wcale niewiele, a smutnych i – czasem wstrętnych, nadto, Konstytucja

Trzeciego Maja, okres ten zamykająca, jest jakoby anomalią, czemś jak gdyby niespodzianem, zjawiskiem olbrzymim po całym szeregu karłowatych widoków”.

Oswald Balzer zaznacza, że Konstytucja 3 Maja nie była wolna od błędów. Była dziełem ludzkim, a więc dziełem niedoskonałym. Ale „reforma ta uprawniła stany niższe, uchylła liberum veto i konfederacje, zniosła elekcyjność tronu, odpowiedzialność króla i niemość rządu; usunęła wszystko, na co Polska od kilku wieków chorowała i umierała, stworzyła jej warunki dalszego bytu.

Ilustracją do artykułu był stosowny wiersz Kornela Ujejskiego.

W rocznicę Konstytucji 3-go Maja (Fragment)

Synowie stu pokoleń,
Wielkiej przeszłości dziedzice,
Z nędz mnogich, do wyzwoleń
W sobie znajdziecie skarbnicę.
Boga na pomoc weźcie,

Ducha podnieście!
Co stracone, do zdobycia!
Ale oprócz łaski nieba,
Wiary trzeba!
Pracy – spójni – walki – życia!

Maj – to również kolejna rocznica śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Okólnik na dzień 12 maja

Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego rozesał do komitetów wojewódzkich okólnik tej treści: „Dzień 12 maja, jako dzień żałoby narodowej, obejmuje kraj cały. Nie od formy zewnętrznej, ale od nastroju wewnętrznego zależy uczczenie pamięci Józefa Piłsudskiego. Dzień ten przeto nie zostaje wolny od pracy. Celem modlitewnego skupienia w godzinach przedpołudniowych odbędą się nabożeństwa żałobne w świątyniach wszystkich wyznań W rocznicę momentu zgonu, tj. o godzinie 20.45 zapanuje 3 minutowa „chwila ciszy”.

W tym momencie ustaje wszelki ruch i dźwięk. Stają przechodnie na drogach i ulicach, wszelkie pojazdy, motory, koleje. Radio transmitować będzie nabożeństwo z katedry o godz. 10-ej, pogadankę dla działaczy szkolnej od 11.30 do 11.57, nadanie werbli przed momentem ciszy i dźwięków dzwonów – po momencie ciszy.

O godz. 20.50 – hołd muzyki polskiej, poświęconej pamięci Marszałka Piłsudskiego w Filharmonii warszawskiej.

Los drobnej szlachty z Podkarpacia był nie do pozazdroszczenia.

Szlachta zagrodowa na Podkarpaciu

Wzdłuż całego Podkarpacia rozsiadły się w Małopolsce liczne osady polskiej szlachty zagrodowej. Ludność tych wsi,

choć zubożała i częściowo zniszczona, nie zapomniała o dawnych tradycjach. W ostatnich latach małopolska szlachta zagrodowa bardzo żywo garnie się do oświaty, do pracy społecznej. Powstają we wsiach szlacheckich Świetlice, Czytelnie, Domy Ludowe. Coraz liczniejsze Koła Szlachty Zagrodowej szerzą oświatę, utwierdzają polskość, skupiając tysiące rodzin szlacheckich w jedną całość, owianą wspólnym duchem. Czasopismo „Pobudka”, odzwierciedlające życie podkarpackich wsi szlacheckich zamieszcza w ostatnim numerze dwa znamienne listy swych czytelników.

Włodzimierz Sas-Baczyński, szlachcic wyznania grecko-katolickiego pisze m. in.:

„W dawnych czasach, każdy szlachcic bez względu na to, jakiego był obrządku (fundowano kościoły, cerkwie) czuł się zawsze Polakiem i mówił tylko po polsku, dopiero wojna światowa, a przede wszystkim rok 1917 przyniósł zmiany i niespodzianki, narzucone ludności ruskiej w formie utopijnych haseł, szerzonych przez tak zwanych ukraińskich prowodyrów, jak np. „Lachy za San”, każdy gr.-kat. ma być Ukraińcem, u nas szlachty nie ma itp., które zakłóciły równowagę dwóch bratnich narodów, wywołały reakcję i samoobronę.

Od tego czasu każdy szlachcic obrządku grecko-katolickiego, przyznając się do szlachectwa i podpisując się pełnym nazwiskiem był wysmiewany i poniewierany na każdym kroku, co i ja odczułem dotkliwie ze strony ukraińskiej inteligencji pochodzenia chłopskiego lub mieszczańskiego (w szkołach, domach, towarzystwach). Widocznie szlachta polska musiała być solą w oku dla przepojonej duchem kozactwa i wschodu ukraińskiej inteligencji”.

Jest to smutne ale prawdziwe! – W gruncie rzeczy poniewieranie polskiego szlachcica przez ukraińską inteligencję względnie półinteligencję doprowadziło do tego, że Polska Odrodzona wyciągnęła swe dłonie po swoją szlachtę, zaniedbaną i zruszczoną w czasach zaborczych. Aż naraz zrodził się krzyk w ukraińskich dziennikach, że Polacy puszczają liczną ukraińską szlachtę!

O zgrozo! Co się stało? Więc już najwyższy czas dać odpawę tym, którzy na nas szczekali, wysmiewali i poniewierali, mając nas zawsze za szlachtę polską, za panów, jak nas często nazywano, a dziś mają jeszcze odwagę twierdzić, że jesteśmy ukraińską szlachtą i pochodzimy od bojarów.

Więc tak dalej być nie może, wstańmy wszyscy do pracy, woła do nas Odrodzona Ojczyzna Polska, zew krwi polskiej i zasługi przodków na polach bitew, za które zostały nadane herby. Musimy przecież nadrobić dziś to, cośmy zaniedbali po wiekach niewoli i w czasach ruszenia.

Aleksander Pawłowski, pisząc o agitacji prowadzonej przez Ukraińców w polskich wsiach szlacheckich, stwierdza, że cała szlachta, która się skupia w kołach szlacheckich, jest pochodzenia polskiego i oświadcza:

„Organizujemy się nie po to, by walczyć za jakieś przywileje szlacheckie, by stworzyć jakąś klasę społeczną niezgodną z ustrojem demokratycznym, tylko organizujemy się, by skupić tych 100.000 szlachty w jedną całość, w jedną siłę – dla wspólnego dobra i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

W rubryce **Wiadomości z Kraju** przedstawiano najnowsze informacje:

Ćwiczenia wojskowe

W roku 1937/38 powołani będą na ćwiczenia wojskowe ci podoficerowie i szeregowcy rezerwy, którzy otrzymają imienne karty powołania. Ponadto podlegają powołaniu na ćwiczenia wszyscy podoficerowie i szeregowcy rezerwy, którzy



GMACH BURS YSL W TARNOPOLU

z jakichkolwiek powodów nie odbyli ćwiczeń w roku ub.

Czas trwania ćwiczeń dla każdego z rezerwistów zostanie określony w karcie powołania. Rezerwista obowiązany jest przynieść ze sobą i przedstawić dowody formacji: dokumenty wojskowe osobiste (książeczka strzelecka); dokumenty stwierdzające zawód cywilny, co dotyczy również bezrobotnych. Rezerwiści, którzy będą chcieli uzyskać przesunięcie okresu ćwiczeń na termin późniejszy, winni złożyć za pośrednictwem władz administracyjnych umotywowane prośby do PKU.

Prośba musi być wniesiona najpóźniej na 4 tygodnie przed terminem stawiennictwa, wymienionym w karcie.

Inspekcje sanitarne we wsiach i miastach

Stan sanitarny wszystkich osiedli w państwie pozostawia na ogół wiele do życzenia. Ulice, place i budynki w miastach są często zaniedbane, a nawet brudne; w wielu, wsiach brak niezbędnych urządzeń sanitarnych, jak studnie, ustępy, gnojowiska itp.

Minister opieki społecznej wydał do wojewodów i starostów okólnik, wskazujący na istniejące w tej dziedzinie braki. Okólnik zaleca wznowienie energicznej akcji inspekcyjnej oraz wydanie niezbędnych zarządzeń, polecających uporządkowanie ulic, placów, targowisk, odnowienie domów, utrzymanie ich w czystości oraz doprowadzenie do należytego stanu podwórzy, studzien, ustępów i gnojowisk. Przełożeni gmin oraz właściciele nieruchomości będą osobiście odpowiedzialni za należyte wykonanie tych zarządzeń.

Opieka nad pobojuwiskami Legionistów

Komitet Opieki nad Pobojuwiskami Legionistów przy Towarzystwie Rozwoju Ziemi Wschodnich roztacza opiekę nad pobojuwiskami Legionistów na Wołyniu

i przygotowuje teren tak, by stał się dostępnym dla zwiedzających.

W roku ubiegłym opracowano w ten sposób rejon Kościuchnowka, zrekonstruowano „Redutę Piłsudskiego”, oznaczono 50 słupami ważniejsze punkty i wyznaczono drogi. W najbliższym czasie w miejscach związanych z osobą Komendanta mają być wzniesione słupy bazaltowe. Wśród ludności zamieszkującej teren pobojuwisk Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich prowadzi akcję społeczną, mającą na celu podtrzymanie tradycji legionowych i wiązanie ludności z resztą Państwa. Nad pracami Komitetu objął protektorat p. premier Składkowski.

Wojewoda tarnopolski bada potrzeby wsi

W dniu 25 kwietnia br. wojewoda tarnopolski Malicki bawił w Łahodowie, gdzie wysłuchał Mszy św. Około godz. 10 p. wojewoda znalazł się wśród włościan zebranych przed kaplicą, z którymi rozmawiał około godziny na tematy rolniczo-gospodarcze i organizacyjne, oraz wysłuchał postulatów m. in. w sprawie poprawy i zmiany rasy bydła. O godz. 17 przybył p. wojewoda do Pohorylec. W lokalu Kółka Rolniczego, wśród zebranej ludności omawiał tematy rolniczo-gospodarcze i organizacyjne.

Polska wyprawa na Grenlandię

Za niespełna miesiąc opuści Europę pierwsza polska wyprawa na Grenlandię, organizowana z ramienia Towarzystwa Geograficznego we Lwowie, pod kierownictwem dra Aleksandra Kosiby.

Listy Czytelników zamieszczano w rubryce **Co piszą nasi korespondenci**

List z Łemkowszczyzny

Jak roku poprzedniego, odbyła się w Odernem, wiosce polskiej na Łemkowszczyźnie, uroczystość świeconego. Uroczystość odbyła się staraniem Czytelni TSL

w pięknie udekorowanej sali szkolnej przy poparciu kier. szkoły Zofii Rzeszutowej. W świętym wzięła udział tutejsza ludność polska, oraz goście, Polacy z Uścia Ruskiego z kom. Straży Gran. R. Stawaszewskim. Miejscowy duszpasterz ks. Mieczysław Pękala, wśród pieśni Wielkanocnej „Nie zna śmierci Pan żywota” poświęcił dary Boże, po czym w pięknych słowach złożył wszystkim życzenia świąteczne. Następnie prezes Czytelni St. Rzeszut przywitał zebranych i dzielił się świętym. Potem nastąpiły przemówienia inscenizacje, śpiewy kościelne i świeckie, które bawiąc gości wzruszały ich głęboko i niejednemu nawet łzy wyciskały z oczu.

Na zakończenie jeden z gospodarzy w imieniu wszystkich podziękował kierownikowi Czytelni za tak piękną uroczystość, stwierdzając, że praca ta z dnia na dzień daje obfitsze owoce.

Na tym uroczystość zakończono, a podniesieni na duchu zebrani rozeszli się, przyrzekając sobie dalej pracować wspólnie na chwałę Boga i Ojczyzny.

J. Górski

Bohaterom narodowym w hołdzie

„Dlaczego tyle było u nas zawsze niewiary wodzów w zwycięstwo sprawy, tyle nieufności do komendantów – a dlaczego ten jeden, ten dobrotliwie przezywany „Dziadkiem”, tak ogromny zapas wiary w triumf Polski niósł w sobie i tyle zaufania wzbudził w narodzie, wprost „rząd dusz” objął?..

Bodaj czy nie najważniejszy klucz do rozwiązania tej zagadki znajdziemy, jeżeli wskażemy na węzeł jeden, na ogniwo arcyślne, które Dom Ludowy w Prosovcach spoilo Brygadiera z Polską. To Legioniści... Stanęli między Józefem Piłsudskim a narodem, Legioniści i ich uczniowie, sympatycy, dawni koledzy z organizacji strzeleckich, skautowych itp. ich peowiacy podkomendni, rozpylając w narodzie wiarę prostą, a mocną: zwycięstwo to jest siła woli i umiejętności działania, a tych cnót szukać należy w – Brygadierze Legionów”.

Nie mogło obyć się bez ogłoszeń i reklam, które były źródłem finansowania Tygodnika:

Ogłoszenie

Do sprzedania Polakowi w okolicy letniskowej, w mieście powiatowym dom drewniany, bardzo dobrze utrzymany, 4 pokoje, kuchnia, sień, piwnica, spiżarnia, drewnutnia, ogród warzywny, ziemia świetnie uprawiona, parcela południowa wolna dookoła, prawie w centrum miasta, bez lokatorów; bez długów.

Cena 15.000 zł gotówką. Blizsze informacje w Administracji „Naszej Pracy” Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I p., – po nadesłaniu znaczka na odpowiedź.

Została zachowana oryginalna pisownia



ZAJĘCIA W GIMNAZJUM KUPIECKIM TSL W RZESZOWIE

Humor żydowski

Rzecz dzieje się u schyłku XVIII wieku. Hrabia Potocki, pan na Łańcucie, objeżdża swe dobra i wizytuje żydowskich arenda-

rzy. Pierwsza karczmą:

- Ej, Moszku, gorzałę masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A piwo masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A miód kasztelański masz?
- Nie mam, jaśnie wielmożny panie.

Hrabia rozkazuje hajdukom:

- Dać mu dwadzieścia pięć nahajek!
- Żyd wciąga z powrotem portki na zbolałe ciało i czym prędzej posyła konnego gońca do arendarza z sąsiedniej wsi, który w te pędy zaopatruje się w miód kasztelański.

Dруга karczmą:

- Ej, Moszku, gorzałę masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A piwo masz?
- Mam jaśnie wielmożny panie.
- A miód kasztelański masz?
- Mam, jaśnie wielmożny panie.
- A węgrzyna masz?
- Nie mam, jaśnie wielmożny panie.
- Dać mu dwadzieścia pięć nahajek!

Trzecia karczmą:

- Ej, Moszku, wódkę masz?
- Arendarz kłania się magnatowi do nóg i powiada:

- Jaśnie wielmożny panie! Panu nie trzeba ani wódki, ani piwa, ani miodu, ani węgrzyna... Panu potrzebny jest żydowski zadek. Proszę!

W Krakowie przy ulicy Floriańskiej miał sklep ramiarski znany szeroko w kołach artystycznych Maurycy Frist. Był on stałym nabywcą akwarel Juliusza Kossaka, które następnie z minimalnym zyskiem sprzedawał licznym amatorom. Otóż pewnego poranka, kiedy zapas dzieł mistrza był już wyczerpany, a kilku klientów natarczywie domagało się nowych „Kossaków”, Frist, który dobierając ramy do obrazów sam siebie zaczął uważać za ich współtwórcę, zawołał pod adresem natrętnych kolekcjonerów:

- Ludzie, trzeba mieć zrozumienie dla sztuki! Czy my z panem Kossakiem jesteśmy piekarze? My malujemy wtedy, kiedy my mamy natchnienie...

Po co się trudzić?

Aron odwiedza swego przyjaciela, Chaima. Ten leży w ogrodzie na kocu i popija piwo.

- Ależ z ciebie nierób – mówi z wyrzutem Aron. – Ile razy do ciebie przychodzę, to albo bujasz się beczynniami w fotelu, albo leżysz brzuchem do góry i popijasz piwo. Lepiej byś się zajął jakimś interesem, otworzył na przykład sklep. Wtedy mógłbyś się dorobić majątku, kupić dom z ogrodem, w którym mógłbyś leżeć i pociągać piwo.

- Po co miałbym tyle się natrudzić? Przecież już leżę!

Żyd wchodzi do sąsiada i dostrzega na ścianie reprodukcję fotograficzną świętego obrazu.

- Co to jest? – pyta zaciekawiony.
- Święta Rodzina – odpowiada chrześcijanin.
- A dlaczego oni w samych tylko prześcieradłach? Ona nie ma sukienki, a on garnituru?
- Bo oni nie mieli takich ubrań.
- A dlaczego są na bosaka?
- Bo nie mieli butów.
- Nic nie rozumiem! – dziwi się Żyd. – Na ubrania i buty nie mieli, a na fotografa mieli!

Wychrzony bankier Rozenblum zaręczył syna z córką neofity Kona.

- Zawsze życzyłem sobie takiego zięcia – zwraca się Kon do przyjaciół. – Sympatycznego chrześcijańskiego młodzieńca z dobrej żydowskiej rodziny.

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

Legendy starego Stanisławowa (cz. 86)

IWAN BONDAREW

Maniak

Jest taki rodzaj zaburzenia seksualnego jak ekshibicjonizm. Polega on na osiągnięciu pobudzenia seksualnego przy demonstracji organów płciowych osobom płci przeciwnej, z pominięciem kontaktów seksualnych. W latach 70. XX w. w parku im. Szewczenki przechadzał się maniak, który niespodziewanie odkrywał płaszcz i dumnie demonstrował przerażonym panienkom swe „dobra”. Pewnego mrocznego jesienno-go dnia młoda studentka Akademii Medycznej szła z zajęć przez park. Nagle zza drzewa wyskoczył mężczyzna i rozwarł płaszcz, nie mając pod nim żadnego ubrania.

Ale dziewczyna nie straciła zimnej krwi:

– Ach ty, zbrojeńcu, zmykaj natychmiast stąd, bo ci zaraz wszystko oderwę.

Ale maniak stał nadal z rozwartym płaszczem. Dziewczyna wyjęła z torebki skalpel, ...i już więcej maniaka w parku nie spotkano.

Marszałek

Ta historia miała miejsce w latach 1970. ma lotnisku wojskowym. W przededniu Dnia wojska radzieckiego, obchodzonego 23 lutego, do Frankiwska miał przybyć z oficjalną wizytą dowódca wojsk lotniczych. Na spotkanie wysokiego gościa szykowano się gruntownie. Wówczas garnizon składał się z sześciu jednostek, a do tego sztab dywizji. Wszystkich wojskowych wystawiono w szyku na płycie lotniska i rozpoczęto ćwiczenia z powitania dowódcy. Gdy marszałek miał powiedzieć „Witajcie towarzysze lotnicy!”, cały skład osobowy miał ryknąć jednym głosem: „Życzymy zdrowia towarzyszu marszałku Związku Radzieckiego!”. A potem trzykrotnie krzyknąć: „Hura!”.

Nastał dzień wizyty. Około dwóch tysięcy wojskowych stanęło w szeregu o długości prawie pół kilometra. Gdy marszałek wylądował i zaczął się witać: „Zdrowia życzę towarzysze wojskowi!”. Odpowiedziano mu: „Życzymy zdrowia towarzyszu marszałku...”, a dalej scenariusz się załamał.

Zamiast przywitać żołnierzy z okazji święta, stary marszałek zaczął od krytyki: „Spojrzałem na was z góry. Ale zapaskudziliście to lotnisko...”. Wojskowi stojący naprzeciwko samolotu usłyszeli wszystko, ale ci z prawego i lewego końca szeregu już nie i zgodnie wykrzyknęli trzykrotnie: „Hura!”.



W LATACH 70. XX W. W MIEJSKIM PARKU POJAWIAŁ SIĘ MANIAK



ZDJĘCIE FRANKIWSKIEGO LOTNISKA Z LOTU PTAKA

Marszałek zmienił się na twarzy, odwrócił, wszedł do samolotu i odleciał. Ale na dowódcę dywizji przez następny tydzień strach było patrzeć.

Morfologiczna kawiarnia

Na wewnętrzny dziedziniec galerii „Bastion” wychodzą trzy budowle, będące kiedyś we władaniu zakonu jezuitów. Przede wszystkim jest to prezbiterium kościoła jezuitów, określanego teraz mianem „katedra”. Po lewej od prezbiterium widzimy dziwną piętrową budowlę, gdzie dawniej mieścił się refektarz zakonny. Obecnie mieści się tu studencka kawiarnia Akademii Medycznej.

W głębi po lewej stoi gmach dawnego kolegium jezuitów, wystawiony w 1744 r. Właściwie była to pierwsza instytucja oświatowa w mieście, gdzie pod okiem zakonników wykształceni zdobywały dzieci miejscowej szlachty. Nauczanie odbywało się tu również dziś – mieści się tu Wydział Morfologiczny Akademii, gdzie przyszli lekarze poznają tajniki ludzkiego ciała. Jak to się odbywa?

Zwyczajnie – po prostu mieści się tu prosektorium, gdzie odbywają się sekcje nieboszczyków, studenci zaś oglądają, co jest wewnątrz. W przerwach pomiędzy zajęciami młodzież w białych

fartuchach posila się w sąsiedniej kawiarni, zwanej „Naukowa”. Z powodu jednak sąsiedztwa prosektorium studenci określają zakład żywieniowy inaczej – „Trzy trupy” lub „Młody nekrofil”. Nazw tych używano jeszcze w latach 1970.

P.S.

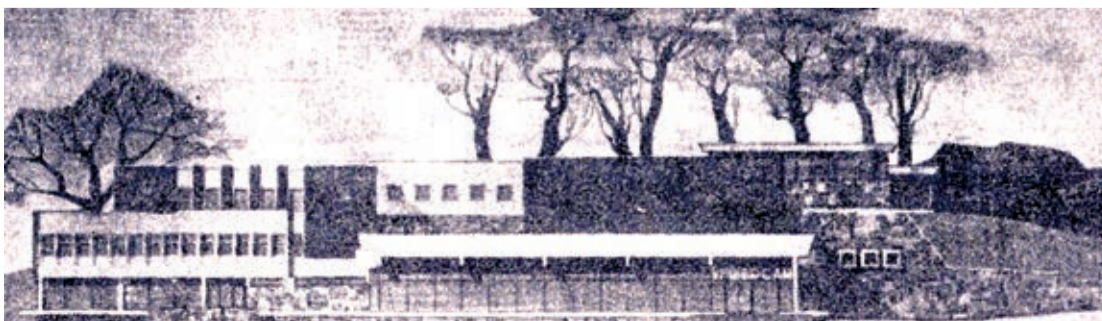
W 2019 r. kawiarnię odrestaurowano i nadano nazwę oficjalną „Akademka”.

Złoto rozbratu

Na skrzyżowaniu ulic Hallickiej i bulwaru Północnego stoi wysoka budowla. Wzniesiono ją w latach 1970. dla



GMACH „ORGCEMU”



PROJEKT NOWEGO DOMU TOWAROWEGO



TA KAWIARNIA MA WIELE OFICJALNYCH I NIEOFICJALNYCH NAZW

organizacji „Orgchem”. Przy jej budowie wydarzyła się interesująca historia.

Przed założeniem fundamentów rozebrano stare piętrowe budynki. Rozwalając kolejny mur operator koparki zobaczył, że wśród cegieł coś błysnęło. Gdy się zbliżył, ujrzał rozsypane złote monety. Nie udało mu się ukryć skarbu – podeszli inni robotnicy. Zmuszony był się z nimi podzielić. Podział przebiegał tak aktywnie, że wydarzeniem zainteresowali się studenci Instytutu Nafty i Gazu, wracający z zajęć. Wkrótce wśród ruin zawiązała się prawdziwa bitwa. Ponieważ studentów było więcej, większa część złota powędrowała do ich kieszeni. Po czym zwycięzcy poszli do swego akademika, leżącego opodal.

Możliwe, że całą historią na tym by się zakończyła, gdyby nie zachłanność. Nieszczęśliwemu operatorowi, który jako pierwszy odkrył skarb, dostało się z niego najmniej, poszedł więc do odpowiednich organów i doniósł o zdarzeniu. Wicem prezydentem tegoż dnia akademik

otoczyli funkcjonariusze komitetu. Właściwy pokój odnaleziono natychmiast – trwała tam jeszcze impreza. Dość było zagrożić studentom wykluczeniem z uczelni, jak przestraszeni chłopcy natychmiast wszystko zwrócili. Po zakończeniu obławy ktoś zauważył na parapecie jedną złotą monetę, którą wszyscy przeoczyli. Niektórzy z kolekcjonerów mieli szczęście trzymać ją w rękach.

Na temat pochodzenia skarbu istnieje inna wersja. W tym domku mieszkał policjant, ochraniający w czasie wojny miejskie getto. Za jedzenie nieszczęśliwi Żydzi oddawali najcenniejsze, co posiadali. A jednak wykorzystając swój skarb policjant nie miał okazji.

Niebiescy archeolodzy

Są archeolodzy „biali”, czyli oficjalni. Są to przeważnie profesorowie, docenci i studenci, którzy kopią w celu rozwoju nauki, a przy tej okazji zdobywają pozycję i autorytet w kołach akademickich.

Są archeolodzy „czarni”. Są to przeważnie dawni studenci, którzy nie zostali docentami i profesorami. Kopią, aby sprzedać to, co uda się im wykopać.

We Frankiwsku istnieli archeolodzy „niebiescy” – pracowali dla idei.

W latach 70. XX w. w mieście wybuchła prawdziwa wojna papierowa pomiędzy milicją i Wydziałem Handlu. Obiektem konfliktu była działka przy ówczesnej ul. Budionnego (ob. Dniestrowska). Milicja chciała umieścić tu parking, a pracownicy handlu – nowoczesny supermarket. Aby udowodnić, że teren wałów ma wartość historyczną, milicjanci rozpoczęli prace archeologiczne. Jako pracowników zatrudnili stałych bywalców Izby wytrzeźwień przy ul. Młynarskiej. Wyniki działalności czerwononosych „archeologów” wprost porażają: dokopali się do podziemnego tunelu i odkryli stary herb Stanisławowa, wyrzeźbiony na kamiennej płycie.

Niestety, władze lokalne poparły Wydział Handlu i wkrótce na tej działce stanął nowy Dom towarowy – znany teraz pod nazwą „Malwa Pasaz”.

Prezentacja książki o losach Niemców galicyjskich

Kolejne spotkanie miłośników historii i bibliofilów we lwowskiej obwodowej naukowo-pedagogicznej bibliotece zostało poświęcone nowej publikacji Ołeny Serpeń o losach Niemców galicyjskich. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Biblioteka innowacyjna” i klubu dyskusyjnego „Wybitne postacie Ukrainy”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

inicjatorem i moderatorem spotkania i omówienia nowej publikacji Ołeny Serpeń wystąpił dawny przyjaciel biblioteki, miłośnik historii Lwowa Marko Simkin, znany lwowski dziennikarz, specjalista od spraw międzynarodowych, kulturolog, działacz społeczny. Spotkanie przygotowała i prowadziła Oksana Kumećka, dyrektor biblioteki naukowo-pedagogicznej. W przygotowaniu spotkania wzięła udział też Natalia Zwolska, która pełni funkcję kuratora (kierowniczkę) klubu „Wybitne postacie Ukrainy”. Pełny tytuł prezentowanej książki brzmi: „Opowiadają Niemcy galicyjscy. Dokumenty historyczne, wspomnienia świadków, referaty naukowe. 20 historii”. Publikacja została przygotowana i wydana w wydawnictwie Politechniki lwowskiej, lecz sama autorka już od 25 lat mieszka i pracuje w Niemczech, gdzie właśnie w znacznej mierze zbierała odpowiednie materiały dla swej książki.

Ołena Serpeń również dołączyła on-line ze swego mieszkania w Niemczech do spotkania we lwowskiej bibliotece i bardzo emocjonalnie w języku ukraińskim opowiadała o swojej pracy nad książką, poszukiwaniem materiałów i świadków historii galicyjskich Niemców. Spotkanie z autorką byłoby na pewno sprawą bardzo nieprostą, jakby nie entuzjazm Marka Simkina, który znał Ołenę Serpeń jeszcze w czasach, kiedy mieszkała we Lwowie przy ulicy Zielonej i który utrzymuje z nią twórcze kontakty literackie po dzień dzisiejszy.

Właśnie Marko Simkin w słowie wstępnym do prezentacji książki przybliżył zebranych postaci autorki. Opowiadał również o niemieckich mieszkańcach Lwowa i Galicji w dalekim średniowieczu, za czasów królów Danyła i Lewa. M. Simkim również jest zainteresowany tym tematem, jako aktywny propagator we społecznym Lwowie idei wielonarodowości historii naszego miasta, jego kultury i sztuki, która formowała się przez wieki pod wpływem tradycji różnych narodów i grup etnicznych. Między innymi w 2022 roku we Lwowie została wydana jego książka „Pamięć historyczna o Niemcach, Żydach i Ormianach w państwie króla Danyła”.

Otóż moderator spotkania przybliżył zebranych postaci



Стаття у газеті «Schwäbische Post», де я розповіла про мою туристичну розважальну подорож дорогою німецьких поселень на Львівщині. Гробівцець на німецькому цвинтарі у Щирці. напис: Johann Rupp, Rosenberg (Йоханн Рупп із Розенбергу)

ARTYKUŁ OŁENY SERPEŃ W PRASIE NIEMIECKIEJ

Ołena Serpeń, która urodziła się we Lwowie i jest absolwentką ukrainistyki uniwersytetu w Doniecku. Przez lata pracowała we Lwowie jako dziennikarka, współpracowała również z brytyjską rozgłośnią BBC. Jest też autorką pieśni, pisze wiersze, uczestniczyła w festiwalach muzycznych w Ukrainie, współpracowała we Lwowie z radiem „Promiń” i „Hałyczyna”. W latach 90. wyjechała na studia do Anglii, jest absolwentką uniwersytetu w Manchester. Wyszła za mąż za Niemca i odtąd już 25 lat mieszka w Niemczech. W 2016 roku nagrała album muzyczny własnych pieśni pt. „Lwów”.

Przez lata zbierała materiały o galicyjskich Niemcach, ich publikacja stała się sensacją w wielu krajach. We Lwowie zaś i w Ukrainie jej publikacje były dotąd mało znane, a o historii galicyjskich Niemców przez wiele lat w ogóle u nas nie mówiono lub mówiono tylko negatywnie. Ołena Serpeń bardzo emocjonalnie odpowiadała na pytania obecnych o pracę nad książką, która składa się z kilku części. Mianowicie chodzi w niej o historię Niemców w Galicji od XIII wieku, ale większa część materiałów jest poświęcona niemieckim koloniom w Galicji od czasów przyłączenia naszego kraju do Austrii, czyli od roku 1772. Właśnie wtedy do Galicji zostały przesiedlone setki tysięcy Niemców, powstały liczne wiejskie kolonie niemieckie. Kres rozwoju tych oaz położyła II wojna światowa, okupacja sowiecka, a później niemiecka, kiedy galicyjskich Niemców

masowo w zimie 1939–1940 roku przymusowo wysiedlono do Niemiec hitlerowskich. Wysiedlenie było następstwem jednego z tajnych punktów niechlubnej pamięci tzw. „paktu Ribentrop – Molotow”.

W 1900 roku według statystyk austriackich w Galicji mieszkało 212.327 etnicznych Niemców, co stanowiło 2,7% mieszkańców kraju, czyli Królestwa Galicji i Lodomerii. W latach 1939–1940 wysiedlono z sowieckiej strefy okupacji około 60.000 etnicznych Niemców (tzw. niemiecka propagandowa akcja „Heim ins Reich”). Reszta galicyjskich Niemców (których Sowieci nie wywieźli na Syberię) uciekła przed Sowieciami w 1944 roku. W ten sposób galicyjscy Niemcy osiedlili się w powojennej Republice Federalnej Niemiec, ale też rozproszyli się po całym świecie.

Opowiadając o losach galicyjskich Niemców jako wspólnoty i o niektórych najbardziej znanych działaczach tej grupy etnicznej, Ołena Serpeń między innymi powiedziała:

– Temat powstania niemieckich kolonii w Galicji, ich wpływ na ogólny rozwój gospodarki wiejskiej, w końcu tragedia wysiedlenia tych ludzi z ich małej ojczyzny, nie znalazła w Ukrainie swoich badaczy. Mało kogo interesują też prywatne historie lwowskich, stanisławowskich czy stryjskich rodzin niemieckich. Podczas jednego z moich wyjazdów do Lwowa, jeździłyśmy z koleżanką po miasteczkach i wsiach, gdzie przed II wojną światową mieszkali liczne



KSIĄŻKA OŁENY SERPEŃ

grupy galicyjskich Niemców. Odwiedziliśmy dawne Anna-berg, Wiesenberg, Weinbergen, Gelsendorf i inne, oglądaliśmy dawne niemieckie kirchy, cmentarze, na przykład w Szczercu... Zrobione zdjęcia pokazałam w Niemczech, napisałam artykuł, opublikowany w gazecie „Schwäbische Post” pod tytułem „Auf der Spur der Lemberger Schwaben”. Był rok 2016. Otrzymałam listy od Niemców, potomków wysiedlonych z Galicji. W ten sposób poznałam wiele takich osób, wstąpiłam do koła przyjaciół Towarzystwa Niemców Galicyjskich (Das Hilfskomitee der Galizien-Deutschen e. V.). Okazało się, że organizacja ta istnieje od 1946 roku i zajmowała się najpierw pomocą ludziom, wyrzuconym ze swojej małej ojczyzny. Założył Towarzystwo wspaniały człowiek pastor Teodor Zeckler, który przed wojną mieszkał w Stanisławowie i był superintendentem Galicyjsko-Bukowińskiego kościoła protestanckiego. Obecnie jego imię nadano jednej z ulic w Iwanofrankiwsku. Towarzystwo wydawało czasopismo „Blickpunkt Galizien”, które ukazuje się trzy razy w roku. Każdy numer zawiera unikatowe materiały, wspomnienia ludzi, którzy urodzili się i wyrosli w Galicji, we Lwowie, Stryju, Skolem, Majdanie, Kołomyi i wielu innych miasteczkach i wsiach. Towarzystwo prowadzi konferencje naukowe, zajmuje się badaniem historii i kultury galicyjskich Niemców i ich sąsiadów – Ukraińców i Polaków. Przeczytałam czasopismo od pierwszego numeru, wydanego w 1948 roku i zrozumiałam, że my we Lwowie nic nie wiemy o tych ludziach, byli oni po prostu wykreśleni ze lwowskiej, galicyjskiej, ukraińskiej historii. Zrozumiałam również, że w Galicji przez kilka wieków mieszkała znaczna etniczna grupa z własną historią, kulturą, tradycjami... Dzięki spotkaniom

z ludźmi i pracy w archiwach zebrałam dużo materiałów i postanowiłam, że ludzie we Lwowie też mają prawo poznać prawdę o galicyjskich Niemcach. Tak zrodziła się moja książka w języku ukraińskim „Opowiadają Niemcy galicyjscy”. Wydana została dość skromnym nakładem. Książkę zamawiają jednak ludzie z całego świata, także biblioteki naukowe. Między innymi w Niemczech jest biblioteka, która przechowuje materiały dotyczące Niemców

we wszystkich krajach Europy Wschodniej. Jest to bardzo obszerny temat w literaturze i historii niemieckiej, który w Ukrainie praktycznie nie jest znany.

Na zakończenie Ołena Serpeń na prośbę obecnych przedkłada historię przesiedlenia Niemców do Galicji w końcu XVIII wieku, czyli za czasów cesarzowej Marii Teresy i jej syna cesarza Józefa II. Otóż, po przyłączeniu Galicji w 1772 roku do Imperium Austriackiego (I rozbiór Polski), do nowego kraju koronnego, mianowicie Królestwa Galicji i Lodomerii, wysyłano tam austriackich urzędników, również rzemieślników, kupców. Ta grupa Niemców osiedliła się w większych miastach, przede wszystkim we Lwowie. Był to tak zwany pierwszy okres kolonizacji kraju za czasów cesarzowej Marii Teresy (1774–1781). W tym czasie podróż do Galicji odbył jej syn i następca tronu, przyszły cesarz Józef II. Był on szokowany tym co zobaczył, od fatalnego stanu dróg począwszy do prymitywnej gospodarki wiejskiej. Józef II postanowił wysłać do Galicji najpierw chłopów niemieckich, osiedlić ich w osobnych koloniach, na konfiskowanych dawnym klasztorach i państwowych ziemiach (tzn. królewskich). Koloniści otrzymali pomoc państwową w osiedleniu na nowym miejscu, ale też przynieśli ze sobą nowe technologie, europejskie doświadczenie prowadzenia gospodarki, obróbkę ziemi. Cesarz Józef II przeznaczył na ten cel znaczne fundusze. Koloniści otrzymywali nie tylko ziemię, ale też zabudowania gospodarcze, zboże na zasiewy, żywy inwentarz, a nawet opłacano im z kasy państwowej podróż na nowe miejsce. Oczywiście, że byli ludźmi wolnymi, a nie chłopami pańszczyźnianymi. Cesarz Józef II marzył, by podnieść poziom ekonomiczny i kulturalny nowej zacofanej prowincji do poziomu metropolii. Pierwsza fala kolonistów przybyła w latach 1781–1785, następna – w latach 1785–1802 (już za cesarza Leopolda I) i ostatnia – w latach 1802–1805. Przesiedlenie trwało do 1830 roku, później zakładano kolonie filialne. Już w 1780 roku liczba kolonistów sięgnęła 14.400 osób, zaś w 1900 roku w Galicji mieszkało 212.327 etnicznych Niemców. W 1938 roku w przeddzień II wojny światowej na terenie Galicji (województwa lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie i krakowskie) znajdowało się 161 niemieckich wsi-kolonii.

Wykład Ołeny Serpeń był nie tylko bardzo interesujący, ale wywołał prawdziwą sensację. Prelegentka poruszyła temat mało znany, wymazany z naszej wspólnej historii. Obecnie dzięki entuzjazmowi na wykreślona strona jest przywracana współczesnym mieszkańcom Lwowa. Jest w tym też znaczna zasługa pracowników naukowo-pedagogicznej biblioteki na czele z dyrektorką Oksaną Kumećką i Natalią Zwolską.



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,

E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 maja, środa godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
2 maja, czwartek godz. 18:00	program koncertowy HARMONIA SFER”
3 maja, piątek godz. 17:00	„STABAT MATER”, G. Pergolesi, koncert muzyki sakralnej
4 maja, sobota godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
7 maja, wtorek godz. 15:00 godz. 19:00	balet „SKRZYDŁO SÓJKI”, A. Kos-Anatolski balet „SKRZYDŁO SÓJKI”, A. Kos-Anatolski
8 maja, środa godz. 15:00	balet „SKRZYDŁO SÓJKI”, A. Kos-Anatolski
10 maja, piątek godz. 18:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I Nebesny
11 maja, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I Nebesny
12 maja, niedziela godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”, I Nebesny
17 maja, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
18 maja, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
19 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „BAJADERA”, L. Minkus
24 maja, piątek godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam
25 maja, sobota godz. 17:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
26 maja, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus
31 maja, piątek godz. 18:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



ŚP. Roman SADRUK (1963–2024)



Odszedłeś, Romku, Drogi Przyjacielu, ale pozostajesz w naszych sercach i pamięci. Podczas wspólnych spotkań w Rafajkowej, Pasiecznej i Nadwórnej pokazałeś, jak kochasz swoją ojczystą ziemię – Karpaty i jej historię. Pokazałeś też przyjaźń, jaką nas darzysz, a my staraliśmy się ją szczerze odwzajemnić. A gdy nadejdzie w Twojej ojczyźnie pokój, znów beztrudno wyruszymy ku Sywuli czy Bratkowskiej i wsłuchamy się w szum drzew, by odnaleźć w nim niegasnące echo Twojego gromkiego, operowego śpiewu niosącego nasze ukraińsko-polskie braterstwo.



R.I.P.

Janek Skłodowski ze Stowarzyszeniem „Res Carpathica”

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо РИТМ 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.04.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	39,80	39,90
1 EUR	42,80	42,90
1 PLN	9,80	9,90
1 GBR	49,50	49,90



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

W wojennym Lwowie o Stanisławie Lemie

Poza wojenną codziennością mieszkańcy znajdują także czas na zapoznanie się z nową, dobrą książką. Dotyczy to też ulubionych autorów polskich. Jednym z nich jest urodzony we Lwowie Stanisław Lem. Niedługo po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę w Bibliotece Naukowo-Technicznej „Politechniki Lwowskiej” założono przestrzeń kulturalno-artystyczną pod tytułem „Kawa na Profesorskiej”. Jedno ze spotkań zostało poświęcone życiu i twórczości Stanisława Lema. Zgromadzili się miłośnicy jego twórczości, Polacy i Ukraińcy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Boleśław Olejnik w wywiadzie dla Kuriera powiedział: – Kiedyś we Lwowie w centrum była słynna księgarnia i gdy się ukazywała jakaś książka Lema, to się po prostu tam leciało i się kupowało. A jak kto nie zdążył, to pożyczał. I w prawie każdym domu polskim była półka z książkami Lema, gdyż nie poprzestawalo się na jednej ani na dwóch. To był całkiem inny świat. Świat, który kształtował młodego człowieka, jego wyobraźnię, poglądy. To nie była literatura tylko dla ciekawych. Dzięki niej człowiek coś poznawał, coś wiedział. To była lektura niepospolita, te jego utwory nie były do niczego innego podobne. Lem w ogóle był jakiś wyjątkowy i jego lektura bardzo dobrze na nas oddziaływała. Było o czym z kolegami porozmawiać. I najdziwniejsze, gdy słuchaliśmy tutaj wykładu o nim, zobaczyliśmy, że twórczość Lema jest nadal aktualna, nie ma bowiem granic wiekowych ani czasowych. Uważam i na pewno tak jest i pozostanie, że Lem jest pisarzem na zawsze – podkreślił Bolesław Olejnik.

Obecnym na sali życie i twórczość Stanisława Lema przybliżył Andrij Pawłyszyn, tłumacz jego utworów na język ukraiński oraz popularyzator twórczości polskiego pisarza fantasty. Moderatorem był artysta Jarko Filewicz.

Andrij Pawłyszyn dołożył wielu starań do umieszczenia pamiątkowej tablicy na lwowskiej kamienicy, gdzie przed



drugą wojną światową mieszkali Lemowie. Zaprezentował też książkę „Summa technologiae”, która w jego tłumaczeniu ukazała się w wydawnictwie „Bogdan” w Tarnopolu.

– Moje zamiłowanie do twórczości Stanisława Lema powstało, kiedy jeszcze byłem nastolatkiem – powiedział Andrij Pawłyszyn. – Kochałem miasto Lwów i w tym mieście Lem był dla mnie jakby pewnym kamertonem. Czuję, że pisze coś takiego, co jest bardzo bliskie odbieraniu świata przez lwowiaków. Pierwsza książka w języku polskim, którą przeczytałem (nie jestem Polakiem i nie uczyłem się w szkole polskiego, uczyłem się tego języka sam), to były „Opowiesci o pilocie Pirxie”. Badałem tekst ze słownikiem, uczyłem się gramatyki, słownictwa i takich innych rzeczy. Dzięki Lemowi otworzył się przede mną świat języka polskiego, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Uczestniczyłem potem w dużych ramowych projektach poświęconych

Lemowi – do 95. rocznicy od urodzin, do setnej rocznicy urodzin. Moim i moich przyjaciół celem było umieszczenie tablicy upamiętniającej na budynku, w którym przed II wojną światową mieszkali Lemowie. Dlatego trzeba było wszechstronnie przedstawić Lema. Moi przyjaciele w Tarnopolu wydali pięć książek „Lemowskich”, do których włączyli jego znane utwory literackie. A przed setną rocznicą urodzin pisarza ustalili, że ten projekt trwa do dziś, ponieważ warunki wojny trochę go zastopowały. Kolejny projekt to jego sześć książek czyli utwory, które wcześniej na język ukraiński nie były tłumaczone. W ramach tego kolejnego już projektu przetłumaczyłem dzieło, które jest uważane za skomplikowane i trudne do tłumaczenia – „Summa technologiae”. Teraz tłumaczę jego „Dialogi” i „Eseje” poświęcone problemom naukowo-technicznym i popularyzacji nauki. Będzie to uwieńczeniem projektu, ostatnim tomem, który ukaże

się w tej serii. Przetłumaczyłem też biografię Stanisława Lema przygotowaną przez Wojciecha Orlińskiego, żeby ludzie dowiedzieli się co to za postać i jak jest ważna dla kultury polskiej i światowej. Jeszcze wcześniej przetłumaczyłem tekst profesora Beresia „Tako rzecze Lem”. Są to dialogi, rozmowy z nim w ciągu wielu lat, które ukazują miejsce Lema w polskiej kulturze, jego upodobania literackie, jego plany i realizacje, poglądy na świat. To genialny moim zdaniem dziennikarz telewizyjny – profesor Beres. Miał rozmowy z dużą liczbą literatów i ludzi sztuki w Polsce. W sposób bardzo głęboki przedstawił Lema. Profesor Beres próbował osiągnąć pewną głębię wiedzy o Lemie i dzięki jego książce, którą przetłumaczyłem i która się ukazała w wydawnictwie „Bogdan” w Tarnopolu, czytelnicy mogą poznać głębsze szczegóły z życia Stanisława Lema. Lem tłumaczony był od dawna na język ukraiński, więc ja już nie przetłumaczyłem po raz kolejny



tych dzieł, które przetłumaczyli moi poprzednicy. Zajmowałem się tym najtrudniejszym, co musiałem zrobić, żeby przybliżyć Lema czytelnikowi ukraińskiemu – zaznaczył Andrij Pawłyszyn.

Jednym z organizatorów spotkania była Natalia Filewicz, prezes Centrum Ratowania Ukraińskiego Dziedzictwa Kulturowego, która od dwóch lat wraz z Biblioteką Naukowo-Techniczną „Politechniki Lwowskiej” zorganizowała już ponad sto takich spotkań, prezentacji i wykładów.

– Początkowo chodziło nam o szerzenie wiedzy o naszej kulturze, sztuce, architekturze i dziedzictwie kulturowym wśród ludzi, w tym wśród przesiedleńców wewnętrznych – wyjaśniła Natalia Filewicz. – Czynimy to również, aby dać ludziom szansę na chociażby małą ucieczkę od tej trudnej rzeczywistości, w której obecnie żyjemy. A żeby poczuli się trochę jak w przyjaznym środowisku domowym, ponieważ mamy tu coś w rodzaju klubu. Ludzie mogą się tu spotkać, wypić kawę, porozmawiać przed wydarzeniami.

No i właśnie w tej chwili usłyszeliśmy syrenę alarmu powietrznego. Po drodze do schronu Natalia Filewicz mówiła dalej:

– Jeśli chodzi o dzisiejsze spotkanie, znam Andrija Pawłyszyna od dawna. Wszystko zaczęło się od wydarzeń poświęconych Brunonowi Schulzowi. Bruno Schulz zbliżył nas do siebie. Od wielu lat jeździmy razem na festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu. A jednak, dlaczego Lem? Przede wszystkim jest to wspaniała książka i bardzo się cieszę, że został wydany ten przekład „Summa technologiae”. Lem to oczywiście pisarz-fantasta i swego rodzaju wizjoner, który przewidział wiele rzeczy. Nie wiem, co by powiedział i napisał o tej wojnie. Być może miałby jakieś własne przewidywania. Chciałam, by ludzie usłyszeli o tej niezwyklej postaci. O tym, że pewne fantazje czasem się spełniają. Teraz również myślimy, marzymy i wierzymy, że nasza wiara, nasza nadzieja, że nasze zwycięstwo w tej wojnie się wydarzy, co może wydawać się niektórym ludziom fantazją, czymś nierealnym, ponieważ jest mała Ukraina i ta straszna, ogromna, bagnista Rosja. Ale my wierzymy. Może, jak Lem, jesteśmy fantastami, jesteśmy marzycielami, ale kiedy wielu ludzi o tym myśli, marzy i ma nadzieję, to na pewno tak się stanie – podkreśliła Natalia Filewicz.

Partnerzy medialni

